

2/2022 **PODLASKI**
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160

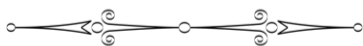


J. MAKSYMIAK

Podlaski
Kwartalnik
Kulturalny
2/2022



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



O Bugu! o czysty wśród świętych kryształ!

Jakaż mi Pierys pozwoli

Bym konchę czerpnąwszy twą falę,

Ugasił pragnienie do woli?

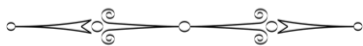
O Bugu! którego głębiny nie zmierza

Ni wiosło, ni śmiały bród ludzi,

Ni trzoda blizkiego pasterza

Swawolnem pływaniem się brudzi!

*ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski (po łacinie)
w przekładzie Syrokomli – fragment wiersza*



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska
Michała Litwiniuka**

ISSN 1234-6160

Redakcja:

Red. nac. Edyta Tyszkiewicz

Red. techn. Robert Soldat

Kolegium redakcyjne:

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Maciej Szupiluk

Okładka: Janusz Maksymiuk, obraz z cyklu „Pastelowe Podlasie”

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,
ul. Warszawska 12 A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl

Prenumerata na rok 2022 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 65 zł.

Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

www.mbp.org.pl

Spis treści

...A PISMO POZOSTAJE

Dzieje południowego Podlasia w artykułach historycznych pisanych przez historyków, regionalistów i zwykłych ludzi.

Dariusz Sikora

Samoobrona Żydów w Białej Podlaskiej w latach 1939-1943 7

Janusz Błędowski

Poradnia przeciwgruźlicza w Parczewie 19

Janusz Błędowski

Ftyzjatrzy i pulmonolodzy z terenu
dawnego województwa białkopodlaskiego 23

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Wspomnienia – o ludziach, których odcisnęli swe ślady na ścieżkach południowego Podlasia i okolic, historie rodów.

Wojciech Patkowski

Cisi bohaterowie małych ojczyzn – wspomnienie Irminy Patkowskiej 31

SKARBY REGIONU

O tradycji – obrzędach, języku, legendach. O unikatowych miejscach i przyrodzie południowego Podlasia

Anna Czobodzińska-Przybysławska

Uroda nadbużańskich łąk – rozmowa z rzeką 37

DROGA PASJI

O kolekcjach, hobby, pasjach i pasjonatach

Justyna Mazur-Lipecka

Bożenna i Janusz Maksymiukowie, wyjątkowi ludzie, wyjątkowe miejsce 42

RZECZ O SZTUCE

Wszystko co można powiedzieć o sztuce – artykuły, wywiady z artystami

Istvan Grabowski

Muzyka niesie radość. 53

Rozmowa z gitarzystą bluesowym Leszkiem Cichońskim

LITERACKIE ODJAZDY

Poezja, proza i nie tylko... – literaci związani z regionem

Dominik Sobol

Wiersze 57

Maciej Szupiluk

Wiersze 61

KULTURALNE IMPRESJE

Relacje z wydarzeń kulturalnych w Białej Podlaskiej i okolicy; recenzje, rozprawki i eseje o kulturze

Edyta Tyszkiewicz

Wiosna spotkania z muzyką i sztuką 63

Istvan Grabowski, Edyta Tyszkiewicz

Kolaż muzycznych wydarzeń 72

ARCHIWUM BIBLIOTEKI

O zbiorach archiwalnych Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Małgorzata Nikoniuk

Szlakiem nadbużańskiego rzemiosła 81

ŚWIAT OCZAMI KOBIETY

Kobiety o kobietach – wywiady, opowieści, refleksje

Edyta Tyszkiewicz

Marzenia o pracowni tkackiej w nadbużańskiej wsi 90

...Z BARWNEJ

O tym co słycać w bibliotece Barwnej – piszą pracownicy i młodzi czytelnicy

Czesława Pietruk

„Księgołap” – spojrzenie młodych na książkę 97

ZAKAMARKI BIBLIOTEKI

*Wydarzania i działania Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej
i Bibliotek Powiatowych*

103

KRONIKA KULTURALNA

122

KALENDARIUM

130

NADESŁANO DO REDAKCJI

133

Dariusz Sikora

(Biała Podlaska)

Samoobrona Żydów w Białej Podlaskiej w latach 1939-1943

W tym roku obchodzimy 80. rocznicę likwidacji getta w Białej Podlaskiej i tym samym deportacji ludności żydowskiej do Sobiboru i Treblinki¹. W akcji wysiedleńczej Niemcy pozbawiali ich życia tylko dlatego, że byli Żydami. Musieli ginąć w męczarniach, bez należytego szacunku dla ciała, bez pogrzebu, bez pożegnania. Pierwszego etapu zorganizowanej eksterminacji dokonano 10 czerwca 1942 r. – około 3 tys. Żydów z miasta zostało deportowanych z podręcznym bagażem do Sobiboru. Zupełne usunięcie ludności żydowskiej z bialskiego getta i przeniesienie ich do Międzyrzecza Podlaskiego nastąpiło we wrześniu 1942 r. Stamtąd skierowani byli transportami kolejowymi do obozu zagłady w Treblince. Ze źródeł historycznych wynika, że: *W dniach 25-28/IX 1942 r. podczas akcji wysiedlenia z miasta ludności żydowskiej wymordowano w obrębie Getta, na placu przy ul. Nowy – Rynek róg ul. Nowej oraz na cmentarzu żydowskim, jak również na terenie lotnisk na Woli i na Grabarce ogółem około 4 000 osób przeważnie starców, kobiet i dzieci żydowskich. Gromadnie zaś wysiedlono na stracenie całą ludność żydowską z miasta w ogólnej liczbie 8 292 osób w dniach 25-30 września 1942 roku*². W trakcie koncentracji Żydów dokonano licznych egzekucji,

¹ Na Podlasiu istniały dwa wielkie ośrodki zagłady Żydów, położone na przeciwnych krańcach regionu – w części północnej w Treblince koło Węgrowa oraz w części południowej w Sobiborze k. Włodawy. Zob.: Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. II, Warszawa 1970, s. 317-318; S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu*, Warszawa 1982, s. 105-106; J. Sroka, *Ślad*, Biała Podlaska 1988, s. 7; G. Szczygiel, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim (1918-1944)*, [w:] „Podlaski Kwartalnik kulturalny” 2021, nr 2, s. 8-17; D. Sikora, *Zagłada ludności żydowskiej w Białej Podlaskiej w latach 1939-1943. Przyczynek do dziejów*, [w:] „Podlaski Kwartalnik kulturalny” 2022, nr 1, s. 17.

² Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział Radzyń Podlaski (dalej: APL, O/RP), Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej (dalej: SP BP), *Ankieta dotycząca przebie-*

szczególnie na osobach słabych i chorych. Pewnej części Żydów udało się zbiec z getta lub podczas deportacji i ukryć się w lasach lub znaleźć schronienie wśród ludności polskiej, zwłaszcza na wsi. Na końcu przesiedlono lub wymordowano Żydów pracujących w obozach pracy. Szacuje się, że z 6 725 Żydów, którzy przed 1 września 1939 r. na stałe mieszkali w Białej Podlaskiej, pozostały tylko 23 osoby³. Warto zatem przynajmniej w skrócie nakreślić problem, jakim był proces sprzeciwu i oporu Żydów wobec polityki hitlerowskiego okupanta.

Pisząc o samoobronie ludności żydowskiej w Białej Podlaskiej w latach 1939-1943 należy zwrócić uwagę, że okres ten i związane z nim holokaust oraz samoobrona Żydów znany jest nielicznym. Wiedza o tym, że w mieście przed II wojną światową 34,2% mieszkańców (około 7 tys. osób) stanowili obywatele wyznania mojżeszowego i zgodnie z niemieckim planem eksterminacji ludności żydowskiej zostali zamordowani na terenie getta, w obozach pracy oraz w obozach zagłady, ma uświadomić skalę ich tragedii. Jest to o tyle istotne, że dzisiaj trudno o materialne i niematerialne ślady ich bytności.

Należy dodać, że mieszkańcy Białej Podlaskiej w latach powojennych nie zapominali o ludności żydowskiej, zamieszkującej niegdyś miasto. Upamiętniali jej tragiczne losy, wystawiając pomniki⁴ i tablice⁵, związane z holokaustem. Miejsca te są znakiem pamięci i przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Czy istniał żydowski ruch oporu w Białej Podlaskiej? Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Materiały archiwalne świadczą

gu działań wojennych oraz okupacji niemieckiej miasta Biała Podlaska z dnia 30 lipca 1946 r., sygn. 302., k. 2.

³ *Ogółem znajduje się w obecnej chwili w m. Białej-Podl. 62 osób żydowskich, w tym 46 mężczyzn, 16 kobiet. Między nimi są: 23. żydów bialskich, mieszkańców przedwojennych, 7-miu b. żołnierzy Armii Polskiej jeńców wojskowych z 1939 r. przywiezionych z Niemiec do obozu w Białej-Podlaskiej przez okupanta niemieckiego, reszta tj. 32 osoby są to przyjezdni, (...), [w:] APL O/RP, SP BP, Odpis pisma Tymczasowej Reprezentacji Komitetu Żydowskiego do Miejskiej Rady Narodowej w sprawie działalności Komitetu Pomocy Żydom z dnia 10 stycznia 1945 r., sygn. 86, k. 1.*

⁴ Ważnym miejscem pamięci kultury, dziedzictwa materialnego i życia codziennego ludności żydowskiej jest Kirkut – cmentarz żydowski, przy ulicy Nowej. Dziś jest pomnikiem upamiętniającym 12 tysięcy Żydów z Białej Podlaskiej, Augustowa i Suwałk, którzy zginęli w hitlerowskich obozach zagłady podczas II wojny światowej. Zob.: A. Jodłowski, *Pomniki, popiersia, tablice pamiątkowe w Białej Podlaskiej (wybór)*, Biała Podlaska 2005, s. 39-40.

⁵ Na budynku dawnego szpitala żydowskiego, od strony ul. Sadowej, znajduje się tablica pamiątkowa odsłonięta w dniu 10 czerwca 2013 r., w rocznicę likwidacji getta. Tablica poświęcona jest pamięci ok. 12 tys. Żydów z Białej Podlaskiej i okolic zamordowanych w latach 1939-1944 przez Niemców.

o tym, że podobnie jak w całym dystrykcie lubelskim⁶, tak i w Białej Podlaskiej uwarunkowania okupacyjne skutecznie utrudniały tworzenie i działalność ruchu oporu. Również żydowskie doktryny religijne nakazywały bierność i pogodzenie się ze wszystkim, co niesie los. Być może także dlatego tylko nieliczni podejmowali próby ratowania własnego życia. Stosowanie różnych form represji pozwoliło władzom okupacyjnym skutecznie zastraszyć naród żydowski. Pewne jest, że funkcjonowała samoobrona mająca na celu obronę życia i zdrowia oraz walka o przetrwanie. Trzeba podkreślić, że różne były jej formy i metody realizacji.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że okupacja niemiecka w mieście trwała od października 1939 r. do lipca 1944 r.⁷ Od pierwszych dni oddziały Wehrmachtu i towarzyszące im grupy operacyjne policji bezpieczeństwa stosowały politykę terroru⁸. Propaganda hitlerowska przedstawiała Żydów jako sprawców wszelkiego zła, degeneratów, nosicieli chorób. Z biegiem czasu okupant najpierw izolował Żydów od społeczeństwa polskiego, przesiedlając ich i stłaczając w tzw. getta, a następnie kierował ich do obozów zagłady.

Historycy podkreślają, że poza zorganizowaną i systematyczną, prowadzoną na gigantyczną skalę grabieżą mienia żydowskiego, przedstawiciele okupacyjnych władz niemieckich różnych szczebli dokonywali kradzieży indywidualnych, wymuszeń i innych form wzbogacania się na bezbronnej społeczności żydowskiej⁹. Równie intensywnie władze niemieckie wykorzy-

⁶ Na mocy postanowienia Adolfa Hitlera 26 października 1939 r. zostało utworzone Generalne Gubernatorstwo (GG). Obszar został podzielony początkowo na 4 dystrykty (będące odpowiednikami województw) tj. krakowski, lubelski, radomski i warszawski. Dystrykty podzielono na powiaty (Kreishauptmannschaft), a te z kolei na gminy.

⁷ Osobną kartę w dziejach Białej Podlaskiej stanowił krótkotrwały (25 IX – 9 X) pobyt Armii Czerwonej. Wkroczenie wojsk niemieckich spowodowało ucieczki Żydów na wschód. Najwięcej wyjechało z wycofującymi się w październiku 1939 r. wojskami sowieckimi. Wyjeżdżali przede wszystkim członkowie tzw. Czerwonej Milicji, Komitetów Rewolucyjnych z rodzinami. Zob.: J. Flisiński, H. Mierziński, *Biała Podlaska w latach 1939-1944* (dalej: *Biała Podlaska w...*), Biała Podlaska 2012, s. 64-71; R. Roguski, *Armia Czerwona na Podlasiu we wrześniu i październiku 1939 roku (Działania Frontu Białoruskiego)*, [w:] *Podlasie w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku*, pod. red. K. Pindla, Siedlce 2003, s. 236-237.

⁸ Według ustaleń J. Sroki w 1939 r. podejmowano różnorodne strategie przetrwania, np.: *Po wkroczeniu do Białej Podlaskiej niemieckich wojsk okupacyjnych w połowie października 1939 roku, fabryka Raabego przeszła pod zarządek niemieckiej administracji gospodarczej. Właściciel fabryki, Tadeusz Raabe, opuścił miasto, udając się na wojenną tułaczkę. Do Polski powrócił dopiero w sierpniu 1944 roku, jako oficer Wojska Polskiego*. J. Sroka, *Bialskie Fabryki Mebli w Białej Podlaskiej 1869-1989 (historia – tradycje – współczesność)*, Biała Podlaska 1989, s. 9.

⁹ Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978, s. 164.

stywały w latach 1939-1943 żydowską siłę roboczą. Część ludności żydowskiej eksploatowano w 4 obozach pracy przymusowej: przy ul. Warszawskiej, Sidorskiej (obóz Vineta), na terenie fabryki Raabego i na lotnisku¹⁰. W okresie 1942-1943 we wszystkich tych obozach przebywało około 1 500 mężczyzn Żydów. Należy podkreślić, że eksterminacja ludności żydowskiej znalazła „prawne uzasadnienie” w zarządzeniach i dyrektywach władz okupacyjnych oraz w praktyce życia codziennego.



Mieszkańcy getta w Białej Podlaskiej – ul. Janowska.
Fot. w zbiorach Działu Wiedzy o Regionie MBP

Odrębną kartę w okupacyjnych losach bialskich Żydów stanowi samoobrona zorganizowana na terenie getta bialskiego¹¹. Z relacji wynika, że różniło się ono od typowych gett budowanych przez Niemców w Polsce tym, że

¹⁰ APL O/RP, SP BP, *Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych oraz okupacji niemieckiej powiatu Biała Podlaska z dnia 17 września 1946 r.*, sygn. 302., k. 5.

¹¹ Na początku tworzone getta w mniejszych miejscowościach, potem w większych miastach powiatowych. W celu przyspieszenia eksterminacji ludności żydowskiej okupant rozpoczął najpierw łączenie, a potem likwidację gett. Ogółem przez bialskie getto przeszło od 15 000 do 20 000 osób. G. Szczygieł, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim (1918-1944)*, [w:] „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2021, nr 2, s. 6.

nie było otoczone murem¹². Obszar był niewielki w stosunku do liczby osób, stąd zagęszczenie było ogromne. Poza tym sytuacja ekonomiczna Żydów wyglądała różnie w zależności od zamożności poszczególnych rodzin. Władzę w getcie sprawował Judenrat (Rada Żydowska), powoływany przez okupanta i gorliwie wykonujący jego zarządzenia. Judenrat rozdzielał żywność z przydziałów niemieckich, odpowiedzialny był za stan sanitarny getta, prowadził ewidencję ludności. Poza tym „karmił” nadzieją, że praca i lojalność wobec okupanta jest drogą dla Żydów. Na zlecenie władz hitlerowskich zajmował się konfiskowaniem kosztowności, organizowaniem wysyłki do obozów pracy i na roboty przymusowe. W dyspozycji Judenratu znajdowała się policja żydowska, mająca zapewnić bezpieczeństwo, egzekwująca kontyngenty robotników i wysługującą się Niemcom.

Jedną z ważniejszych form obrony życia było zdobywanie żywności. Zasadniczy wysiłek koncentrował się na częściowym uprawianiu różnych nielegalnych interesów i handlu. W miarę pogarszania się warunków w getcie, Żydzi nawiązywali kontakty z Polakami w celu pozyskania jedzenia, papierosów itp. Powszechną formą oporu był „czarny rynek”, stanowiący bojkot niemieckiego systemu aprowizacji i ułatwiający im przeżycie. Na ten temat wypowiedziała się w swej relacji Żydówka Ewa, opisując tamte dni: *Warunki materialne mieszkańców tudzież uległy pogorszeniu przez zakaz wyjścia z dzielnicy. Zarządzanie tyczyło także aryjczyków, którzy mieli wstęp uzbrojony do środka. Swobodnie mogli się poruszać jedynie robotnicy pracujący poza miastem, na placówkach wojskowych. Przez nich też szedł cały nielegalny handel. Z biegiem czasu ludzie oswoili się z rozporządzeniem władz i zaczęli je obchodzić w najróżniejszy sposób. (...) Ale już na wiosnę 1942 r. rygor został silnie zaostrożony. Nie wolno było się wydalić z dzielnicy pod karą śmierci. Robotnicy mogli się poruszać tylko w godzinach pracy. Śmiało obchodzący prawo a przyłapani na tym przeplacali to życiem*¹³. Żeby przetrwać, należało podejmować próby zdobywania żywności i innych środków do życia poza dzielnicą żydowską¹⁴. Zdobycie pożywienia było bardzo trudne ze względu na czujność niemieckiej policji.

Z niektórych przekazów wynika, że ludność żydowska starała się dbać także o zdrowie. Początkowo Niemcy pozorowali różne działania i starania

¹² Systematycznie wprowadzano różnorodne ograniczenia i represje. Żydówka Ewa zapamiętała, że: *W tym czasie miano getto obmurować. Uniknięto tego przez znaczny okup*. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dalej: ŻIH), Relacje i wspomnienia, Ewa, sygn. 301/4516, s. 1. Brak nazwiska tej Żydówki (przyp. – D. Sikora).

¹³ ŻIH, Relacje i wspomnienia, Ewa..., dz. cyt., s. 1.

¹⁴ S. Lewandowska, *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939-1944*, Warszawa 2003, s. 55.

mające na celu podniesienie stanu zdrowotnego miejscowej ludności. Celowi temu miała jakoby służyć budowa pawilonu szpitalnego, który miał być piętrowy, ale wykonano w czasie okupacji tylko parter¹⁵. Warto w tym miejscu przytoczyć kolejny fragment relacji Żydówki Ewy: *Tego lata na terenie miasta ulepszono szpital żydowski i założono ambulatorium. Lekarzy: chirurga i internistę sprowadzono z Warszawy. Pomoc lekarska okazała się niezbędna na skutek najróżniejszych schorzeń*¹⁶. Poprawa stanu zdrowotnego i warunków w getcie była jednak krótkotrwała. W miarę upływu czasu warunki sanitarne wprost przerażały na każdym kroku. Utrzymanie higieny osobistej w getcie było bardzo trudne. W tym czasie nie było prawie żadnych lekarstw ani środków opatrunkowych. Pomoc lekarska w szpitalu żydowskim ograniczała się z konieczności do najprostszych zabiegów. Do rzeczy bardzo znanych i stosowanych zarówno w mieście, jak i w getcie, należało wyrabianie lekarstw domowym sposobem.

Zdarzały się także wypadki, że Żydzi, chroniąc swój majątek przed Niemcami, oddawali go znajomym Polakom na przechowanie. Według relacji Franciszka Ujmy dotyczyło to zarówno towarów ze sklepów, jak i cenniejszych rzeczy osobistych: *W getcie obok rzemieślników i biedoty byli też bogaci kupcy handlowcy, przemysłowcy, którzy niejednokrotnie uspili czujność straży i wykradali się do znajomych oczywiście Polaków, którym na przechowanie przynoszono bardzo bogate rzeczy, przedmioty – futra, obuwie, drogie materiały ubraniowe drogą garderobę itp., itp.*¹⁷

Nie wszyscy Polacy – zapewne z różnych powodów – zgadzali się na ukrycie żydowskiego majątku. Część cenniejszych rzeczy mieszkańcy getta chowali w różnych zakamarkach domów. Wspomniany już F. Ujma zapamiętał, że: *Pewnego dnia wracając z pracy żona otwiera szafę i pokazuje mi nabitą właśnie tę szafę wspaniałymi futrami, męską i damską garderobą, mnóstwem par butów itp. Skąd to bogactwo pytanie? ...dowiaduję się, żydówka przyniosła to paczkę na przechowanie. Nie zastanawiając się wcale postanowiłem to wszystko oddać bezapelacyjnie nie chcąc z tego powodu mieć nowych nieprzyjemności obojętnie z której strony. Żydówka płacząc zabierała swoje bogactwo i poszła, a szkoda bo trzeba było to wszystko zostawić, jak to zrobili inni, ryzykując i w ten sposób doszli do wielkich zasobów wszelkiego rodzaju ciuchów. Pochopnie może pozbyłem się bogatego wyposażenia, ale sumienie miałem i mam spokojne, że nie przyczyniłem się do krzywdy bliźniego*¹⁸.

Jeżeli chodzi o inną formę oporu – m.in. budowę skrytek, kryjówek,

¹⁵ Z Jobda, *Biała w mojej pamięci*, Biała Podlaska 2000, s. 69.

¹⁶ ŻIH, Relacje i wspomnienia, Ewa..., dz. cyt., s. 1.

¹⁷ Relacja F. Ujmy, oryginał w posiadaniu H. Król (kserokopia w posiadaniu autora), s. 10.

¹⁸ Tamże.

bunkrów na terenie getta – zdała ona egzamin tylko częściowo. Budowano je, by ukryć się i ocalić życie w trakcie wywózek do obozów zagłady. W czasie trwania likwidacji getta, w większości wypadków miejsca te zostały odnalezione przez hitlerowców przy pomocy psów. Kryjówki wpadały także czasem za sprawą przypadku. Bardzo często przez płacz dziecka. Warto przytoczyć fragment wspomnień bialskiego Żyda Fajgenbauma: *Schrony albo pod podłogą na parterze, albo na piętrze w ścianie zamurowane kominki i wchodzenie przez zamaskowane wejście*¹⁹. Należy też zaznaczyć, że w tym czasie wiele pomysłowości wkładano w budowę „kryjówek”. W wielu domach zamuroywano specjalne izby i maskowane wejście w najrozmaitszy sposób. Trudno dziś ustalić, ile kryjówek znajdowało się na terenie bialskiego getta.

Wiele osób stosowało różnego rodzaju wybiegi, które zdawały się chronić przed deportacją do obozu zagłady. Powszechnie uważano, że osoby posiadające dokumenty potwierdzające ich zatrudnienie nie będą wywożone. Tak więc: *...mieszkańcy Białej Podlaskiej postanowili szukać pracy na placówkach wojskowych, aby otrzymać „Arbetsschein”, gdyż posiadający ten dokument nie podlegali wysiedleniu. Wszyscy wyczuwali instynktownie, że to ich nie ocali, ale ulegli ogólnej psychozie i uważali pracę za chwilowe zabezpieczenie*²⁰. Kto pracował, ten był potrzebny i mógł uniknąć deportacji do obozu zagłady. W gorszej sytuacji były kobiety, i tak np.: *Dziewczęta starają się wyjechać na prace do Niemiec, ale demaskowane często jako Żydówki giną*²¹. Okupant bardzo surowo karał wszelkie przejawy nie wywiązywania się z rozporządzeń administracji. Administracji pracy nie podlegała ludność żydowska.

Odrębne zagadnienie to walka Żydów o przetrwanie w obozach pracy. Z relacji ocalałych wynika, że ich egzystencja w obozie zależała od przedsiębiorczości jednostek i ich odporności psychicznej: Gołda Orlańska, wspominając ten czas, pisze: *Podczas mej wędrówki dowiedziałam się, że jedna z mych koleżanek znajduje się w przebraniu chłopca w obozie „Vinata”. Warunki tamtejsze były według opowiadania możliwe, gdyż komendantem był Żyd. Po namyśle, postanowiłam zwrócić się do komendanta tego obozu. Był to Wilnianin, nazwiskiem Koza w porozumieniu z nim ostrzygłam sobie włosy i włożyłam otrzymane od niego ubranie. Dali mi pseudonim „Godalke kapłan”. (...) Mężczyźni pomagali mi, ile tylko mogli. Stan ten trwał do dnia w którym Gestapo, na skutek wybuchu epidemii tyfusu, zarządzili ogólną kąpiel dla wszystkich więźniów obozu. Uchylenie się od kąpeli groziło rozstrzałem. Bałam się, że w kąpeli wszystko się wykryje, musiałam więc opuścić obóz i znaleźć w pobliskim obozie następcę na moje miejsce aby podczas ape-*

¹⁹ ŻIH, Relacje i wspomnienia M. J. Fajgenbaum, sygn. 301/71, s. 11.

²⁰ ŻIH, Relacje i wspomnienia, Gołda Orlańska, sygn. 301/2236, s. 1.

²¹ ŻIH, Relacje i wspomnienia M. J. Fajgenbaum..., dz. cyt., s. 11.

lu w łaźni zgadzał się stan obecnych. Był to bardzo ryzykowny manewr, ale na szczęście udał się²². Wydaje się, że mimo ciężkiej pracy w obozach, mimo braku podstawowych produktów pierwszej potrzeby, taka praca dawała większe szanse na przeżycie.

Specyficzną formą oporu wobec eksterminacyjnych zarządzeń hitlerowskich były ucieczki z transportów kolejowych, którymi wywożono Żydów do obozów zagłady. Ryzykowali najczęściej ludzie młodzi, skacząc przez otwory wyłamane w podłodze wagonu. Wielu Żydów, nie orientując się w terenie błdziło. Dostawali się w ręce hitlerowców i los ich był przesądzony. Niektóre ucieczki były udane, mimo niezwykle trudności, jakie im towarzyszyły²³. *O straszliwych warunkach, w jakich znajdowali się wysiedleni, dowiedziałam się od osób, które wyskoczyły pomimo ciągłego ostrzału z wagonów będącego w biegu pociągu ewakuacyjnego*²⁴. Powyższe informacje trudno zweryfikować, gdyż – co rozumiałe – w czasie wojny względy bezpieczeństwa nakazywały unikanie dokumentowania czynów tego rodzaju.

Deportacje ludności żydowskiej z dystryktu lubelskiego do Trebłinki i innych obozów zagłady spowodowały, że przyjęła ona nowe formy samoobrony. Częstym przejawem oporu było ukrywanie się i odmawianie wyjazdu w czasie wysiedleń. Gołda Orlańska tak wspomina: *Udałyśmy się do wojskowej stajni, w której pracowało kilku naszych chłopców. Ci umieścili nas w jednej z przegródek stajni, która nie posiadała okien, drzwi zaś zamaskowali sianem. Przewidywania moje spełniły się jeszcze tej nocy. Około 12-ej w nocy obudziła nas strzelanina i okropne krzyki. Nazajutrz dowiedziałam się od chłopców, że wysiedlono wszystkie kobiety do Międzyrzeca. W kryjówce naszej siedziałyśmy osiem dni, i aż naszych opiekunów wysiedlono. Zmuszone do opuszczenia kryjówki udałyśmy się w kierunku Międzyrzeca, gdzie skierowała się większość naszych rodzin*²⁵.

Także w okresie wysiedlania miały miejsce ucieczki Żydów z getta. Rozpraszali się oni po okolicznych lasach, część kryła się u chłopów na wsiach. Osoby ujęte w lasach w wielu wypadkach mordowano na miejscu. Oto fragment cytowanej już poprzednio relacji Fajgenbauma: *Żona Kreihauptmana Kühla spotyka na drodze do Międzyrzeca koło wsi Styrzyniec trzy siostry Grobman, woła stojące niedaleko Sonderdienst – który likwiduje siostry*²⁶. Wydaje się, że fragment ten nie wymaga dodatkowego komentarza.

Jednym z przejawów samoobrony było podejmowanie ucieczek z obozów pracy. Szczególnie tragicznie zapisała się w pamięci Żydów ucieczka

²² ŻIH, Relacje i wspomnienia, *Gołda Orlańska*..., dz. cyt., s. 2-3.

²³ J. Sroka, *Ślad*, Biała Podlaska 1988, s. 7.

²⁴ ŻIH, Relacje i wspomnienia, *Gołda Orlańska*..., dz. cyt., s. 1.

²⁵ Tamże.

²⁶ ŻIH, Relacje i wspomnienia, *M. J. Fajgenbaum*..., dz. cyt., s. 11.

w dniu 17 grudnia 1942 r. Niedługo przed likwidacją obozu pracy Vineta wyprowadzono z niego wszystkich więźniów. Oto, jak ten dzień wspomina Fajgenbaum, więzień obozu pracy, któremu udało się przeżyć: *Zatrzymaliśmy się, przed nami długi i głęboki rów na łące (...) zaczął uciekać Szmul Rodzyn, strzelają za nim, ale pies nie chce za nim biec. W sekundę potem „rozkaz uciekać”. Z okrzykiem hurra rozbiegamy się we wszystkich kierunkach, a za nami strzelają karabiny maszynowe. Biegam w lewo do lasu – odległość około 200 m (...) wbiegam do lasu, gdzie są uciekinierzy J. Englender, Abr. Naten-son, Eljasz Kmyzek i inni. Dokąd jechać? Spotykamy drugich uciekinierów²⁷. Z masowej rzezi uratowali się nieliczni, którzy znaleźli schronienie u mieszkańców pobliskich miejscowości.*

W celu zastraszenia lokalnej ludności, aby nie udzielała pomocy zbiegłym Żydom, okupant wydał szereg zarządzeń, w których groził surowymi karami²⁸. Jednak wielu Polaków w obliczu mordów dokonywanych na Żydach nie liczyło się z faktem istnienia tych restrykcji stosowanych przez okupanta. W różnych pracach naukowych i czasopismach znajdują się informacje na ten temat²⁹. Przypadki ukrywania Żydów na terenie Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego³⁰ nie były odosobnione. Mieszkańcy nie byli bierni wobec tragedii narodu żydowskiego.

Według niektórych wspomnień obawa przed represjami ze strony Niemców często utrudniała i uniemożliwiała pomoc ukrywającym się Żydom. Rozumieli to także sami Żydzi i dostosowywali swoje zachowanie do warunków konspiracji. Najczęściej szukali schronienia w dobrze zamaskowanych kryjówkach. Taki sposób pomocy Żydom potwierdza między innymi wspomniany już Fajgenbaum w swojej relacji: *Wychodzimy na podwórze pod pod-*

²⁷ Tamże, s. 20.

²⁸ W. Więch-Tchórzewska, *Ogłoszenia władz okupacyjnych miasta i powiatu Biała Podlaska w latach II wojny światowej*, [w:] „Rocznik Białkopodlaski”, 1994, t. II, s. 154.

²⁹ J. Kasperek, *Konspiracyjny ruch ludowy na Lubelszczyźnie*, Warszawa 1988, s. 337; J. Doroszuk, *Zagłada obywateli polskich pochodzenia żydowskiego (dalej: Zagłada obywateli polskich...)*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie w regionie białkopodlaskim 1939-1944*, Lublin 1977, s. 147; Z. Mańkowski, *Między Wisłą...*, dz. cyt., s. 220-221.

³⁰ Warto tu dodać, że ryzyko ukrywania Żydów na terenie wsi było większe niż w mieście. Na wsi mieszkańcy wiedzieli o sobie prawie wszystko. W tej sytuacji nawet Żydów „o dobrym wyglądzie” nie można było ukrywać pod fałszywymi papierami, np. jako swoich krewnych. Podejrzenie wzbudzało także choćby przygotowywanie większej ilości pożywienia. Dla odkrycia faktu ukrywania się Żydów u chłopów często wystarczała zwykła jednostkowa nieostrożność ukrywających lub ukrywanych. Przesławało to być wówczas tajemnicą. Aby pojawili się Niemcy wystarczało wówczas, aby we wsi był jeden konfident lub znalazła się jedna osoba nastawiona negatywnie do Żydów lub gospodarzy, którzy ich ukrywali, i napisała donos na ten temat.

*daszek, gospodarz odsuwa wiery spostrzegam małe wejście. Usuwam się. Spostrzegam szwagra i znajomą pannę w jamie, którą szwagier wykopał pod naszą stajnię. Już 8 tygodni są tu. Gospodarz przynosi jedzenie. Wychodzą tylko nocą*³¹.

Zdarzały się też niekiedy przypadki udzielania pomocy „duchowej”. Do sołtysa wsi Dołha zgłosiła się Orlańska Gołda wraz z dwiema siostrami i poprosiła o pomoc. Zostały ugoszczone a ...widząc nasze przygnębienie, zaczął nas pocieszać, że wojna wkrótce się skończy i trzeba wytrwać. Pokrzepiona na duchu, postanowiłyśmy ukrywać się w dalszym ciągu³². Przykłady pomocy Żydom można mnożyć. Głód, choroby, strach i ciągła tułaczka bez nadziei na lepsze jutro towarzyszyły Żydom przez wszystkie lata okupacji.



Teren dawnego getta w Białej Podlaskiej – fragment zniszczonej ul. Moniuszki po pogromie Żydów, 1943 r. Fot. w zbiorach Działu Wiedzy o Regionie MBP

Szukając jakiegoś wyjścia z dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazła się ludność żydowska, część zbiegłej młodzieży żydowskiej starała się dostać do partyzantki polskiej lub radzieckiej. *Żydzi ukrywają się w lasach. Ale ślady na śniegu gubią ich. Udają się do partyzantów, ale ci ich odpędzają...*³³. Prawdą jest, że zastosowanie zbrojnej formy walki miało różne nasilenie w poszczególnych gminach powiatu białskiego, zależnie od układu sił politycznych na

³¹ ŻIH, Relacje i wspomnienia, *M. J. Fajgenbaum...*, dz. cyt., s. 21.

³² ŻIH, Relacje i wspomnienia, *Gołda Orlańska...*, dz. cyt., s. 2.

³³ ŻIH, Relacje i wspomnienia, *M. J. Fajgenbaum...*, dz. cyt., s. 11.

danym terenie. Do oddziałów polskich³⁴, które były stosunkowo nieliczne i bardzo słabo uzbrojone, rzadko przyjmowano Żydów. Brakowało im amunicji, materiałów wybuchowych, środków medycznych, a nawet odzieży, obuwia i żywności. Stąd dowódcy do minimum ograniczali przyjmowanie nowych osób do oddziałów. Skutkowało to m.in. częstym odpędzaniem Żydów, uciekających od lata 1942 r. w lasy z powodu niemieckiej akcji eksterminacyjnej.

W materiałach archiwalnych spotykamy wzmianki o tym, że zróżnicowany był stosunek ludności żydowskiej i działających wśród niej partii politycznych do dróg ocalenia. Szukano różnorodnych form ratunku, jednak w zasadzie spora część była przeciwna zorganizowanemu oporowi, zwłaszcza walce zbrojnej. Ciekawy przyczynek do charakterystyki tego zjawiska znajdujemy w powojennej relacji Jana Makaruk, który w okresie okupacji pełnił funkcję delegata rządu na powiat Biała Podlaska. Zanotował on między innymi: *Polityczne organizacje żydowskie do czasu likwidacji getta (26-IX-1942) poświęcały swój wysiłek na bierną obronę ludności żydowskiej, wśród której – jak twierdził B. Górny – 7% sympatyzowało z ruchem komunistycznym. Tragiczny los ludności żydowskiej przerwał podjęte próby działania politycznego*³⁵.

Wymienione przykłady nie wyczerpują rozmiarów samoobrony Żydów w Białej Podlaskiej, ale ukazują zróżnicowane formy oporu, które były dostosowane do okoliczności, miejsca i czasu.

Należy w tym miejscu podkreślić niezwykle istotny fakt, o którym mówi się zbyt mało, a mianowicie w Białej Podlaskiej miało miejsce zjawisko zajmowania domów pożydowskich przez ludność polską po wysiedleniu Żydów do Międzyrzecza Podlaskiego. Z notatki *Uwagi do lustracji Nr 89 z dnia 1 lipca 1943 r.* sporządzonej przez Biuro Polskiego Komitetu Opiekuńczego dotyczącej lustracji Delegatury Biała Podlaska dowiadujemy się, że oddano do użytku mieszkalnego dzielnicę pożydowską³⁶. Należy podkreślić, że lokowano Polaków w pożydowskich domach często zdewastowanych i nienadających się do zamieszkania; *...budynki są zdemolowane i nie do użytku...*³⁷.

Podsumowując, stwierdzić należy, że w niezwykle trudnych warunkach, izolowani od otoczenia, naznaczeni znakami wyróżniającymi, potrafili

³⁴ D. Sikora, *Ruch oporu w powiecie bialskim 1939-1944. Szkice z dziejów ZWZ-AK, BCh, GL-AL*, Biała Podlaska 2005, s. 81-142.

³⁵ J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu na powiat Biała Podlaska*, mps w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Dział Wiedzy o Regionie (dalej: MBP Regionalia) MN-70, s. 13.

³⁶ Po wyparciu wojsk niemieckich ocalała ludność żydowska wracała do swoich miejscowości, poszukując rodzin i znajomych. Powrót często był bardzo trudny. Zazwyczaj okazywało się, że ocaleni Żydzi nie mają dokąd wracać, i to dosłownie, ponieważ polska ludność zdążyła zająć żydowskie mieszkania i zagospodarować je.

³⁷ Archiwum Akt Nowych w Warszawie Rada Główna Opiekuńcza – Kraków, *Uwagi do lustracji nr 83 z dnia 1 lipca 1943 r.*, sygn. 736, s. 99., k. 1.

Żydzi zorganizować różne formy samoobrony. Poczynając od handlu żywnością zabronionego przez Niemców; poprzez nie respektowanie zarządzeń o zakazie opuszczania getta; ucieczki z transportów; ukrywanie się; bierny opór. Jednak tylko niewielkiej liczbie Żydów udało się uratować, najczęściej zresztą przy pomocy ludności polskiej. Ustalenie dokładnej liczby jest niezwykle trudne. Na przeszkodzie stoi nie tylko brak danych statystycznych, lecz również duże trudności w dokonaniu nawet szacunków, gdyż na tych obszarach w tym czasie następowały przemieszczenia ludności³⁸. Zwraca na to uwagę cytowany już J. Makaruk, stwierdzając: *Największe jednak straty ponieśli Żydzi. Po likwidacji getta w dniu 26 września 1942 r., pozostał w powiecie tylko jeden Żyd, specjalista w przedsiębiorstwie przetwórstwa ogórków w Terespolu. Drugi miał być specjalnie uzdolniony zecer w powiatowej drukarni w Białej Podlaskiej Abram Kamień lecz ten odmówił pozostania samemu w sytuacji, gdy jego rodacy skazani są na zagładę. Zginął w obozie razem z rodziną, której w tak tragicznej chwili nie chciał opuścić*³⁹.

Trudnością przy pisaniu artykułu był brak źródeł na temat samoobrony bialskich Żydów. Opierano się tu z konieczności na relacjach, które z oczywistych względów obrazują całokształt własnych losów naznaczonych najczęściej doświadczeniem życia w getcie i różnymi formami prześladowania ze strony Niemców, a następnie prób ucieczki z zagrożonego obszaru i podejmowania strategii przetrwania. Temat nadal jest niewyczerpany i oczekuje kontynuacji ze strony młodych pokoleń badaczy⁴⁰.

³⁸ Część Żydów została przesiedlona przez Niemców z innych miejscowości do bialskiego getta. Poza tym przed ostateczną deportacją do obozów zagłady byli oni kilkakrotnie przesiedlani, co w znacznym stopniu utrudnia dokonanie szczegółowych obliczeń. Wiele osób zginęło w nielicznych na tym terenie egzekucjach. J. Kiełboń, *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, Lublin 1995, s. 132.

³⁹J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu...*, dz. cyt., s. 8. Nie wszystkie przywoływane w nich informacje są zgodne ze znanym skądinąd stanem faktycznym. Wynika to z przyczyn obiektywnych i subiektywnych. Świadkowie historii podawali niekiedy błędne informacje, ponieważ nie dysponowali dokładną wiedzą o wydarzeniach, w których osobiście nie uczestniczyli.

⁴⁰ Wydaje się, że zadaniem jest z jednej strony pamiętać o tych wydarzeniach, a z drugiej strony odkrywać nowe fakty, uściślać te znane.

Janusz Błędowski

(Warszawa)

Poradnia Przeciwgruźlicza w Parczewie

Podstawową formą walki z gruźlicą w okresie 20-lecia międzywojennego w Polsce, a szczególnie w jego drugiej dekadzie, było tworzenie towarzystw przeciwgruźliczych i sieci poradni przeciwgruźliczych. Wzorem stały się poradnie powstałe w Szkocji (Edynburg) i Francji (Lille) tzw. poradnie Calmetta. Tworzyli je społecznicy, często członkowie towarzystw przeciwgruźliczych.

Poradnia Przeciwgruźlicza w Parczewie powstała 15 listopada 1937 r. Kierownik Ośrodka i Poradni Przeciwgruźliczej lekarz Sieciński (internista) w sprawozdaniu z działalności poradni w 1938 r. podał, że poradnia funkcjonowała w Ośrodku Zdrowia przy ul. Piereckiego 6. Był to budynek drewniany, nieprzystosowany do tego typu działalności. W tym okresie pielęgniarką była Maria Kamińska. Poradnia obsługiwała rejon zamieszkały przez 25 454 mieszkańców. Pacjenci przyjmowani byli w każdą środę w godzinach między 11.00 a 12.00. Wpisowe wynosiło 1 zł. W gabinetach brak było wyposażenia technicznego. Pod opieką poradni było 12 osób, w tym 2 mężczyzn, 4 kobiety i 6 dzieci. Poradnia współpracowała z Towarzystwem Przeciwgruźliczym we Włodawie. Potrzebna była pomoc finansowa i doposażenie sprzętowe.

W 1938 r. obsada, lokal, a także, godziny przyjęć nie uległy zmianie. Poradnia była czynna przez 11 miesięcy. Badania laboratoryjne wykonywano w szpitalu we Włodawie, natomiast przy badaniu na obecność prątka korzystano z prywatnego mikroskopu doktora Siecińskiego. Pod opieką poradni było 38 pacjentów – 6 mężczyzn, 9 kobiet i 23 dzieci. W ciągu roku udzielono 108 porad. Poradnia otrzymała wagę osobową. Wprowadzono osobne wejścia do poszczególnych poradni.

Niestety brak jest dostępnych informacji z działalności poradni w okresie wojny i okupacji.

Ze sprawozdania z działalności Poradni Przeciwgruźliczej w 1946 r. wynika, że wznowiła swoją działalność 1 maja 1945 r. w lokalu Ośrodka Zdrowia przy ul. Kolejowej 42. Z relacji mieszkańców wiadomo, że przedwojenny budynek przy ul. Piereckiego 6 został rozebrany i na jego miejscu wybudowano nowy – siedzibę Komendy Policji. Nowym ośrodkiem przy ul. Kolejowej, zarządzała gmina Parczew. Poradnia zajmowała 2 pomieszczenia.

W roku 1945 obsadę stanowiły dwie osoby: kierownik poradni doktor Stefan Grądzki i sprzątaczką Anna Korzeniowska. Poza Poradnią Przeciwgruźliczą w Ośrodku Zdrowia funkcjonowała Poradnia Przeciwweneryczna i Przeciwjaglicza. Pod opieką były 73 osoby, wykonano 49 odwiedzin domowych. Poradnia posiadała wagę osobową.

W sprawozdaniu rocznym dr Grądzki za sprawę pilną uważał zatrudnienie higienistki.



Przychodnia w Parczewie, ul. 11 Listopada 48. W latach 1951-2001 Poradnia Przeciwgruźlicza zajmowała parter budynku. Fot. Bogumiła Paszkowska-Bloch

W 1946 r. lekarzem ordynującym Poradnię Przeciwgruźliczą był jak dotychczas, doktor Stefan Grądzki. Zatrudniono też pielęgniarkę Natalię Gołębiowską. W poradni zarejestrowanych było 67 osób, udzielono 254 porad, wykonano 17 odwiedzin domowych oraz 160 zabiegów. W 1948 r. lekarzem ordynującym był nadal doktor S. Grądzki, a pielęgniarką została Feliksa Janczewska. Liczba ludności pozostającej pod opieką poradni wynosiła 14 400 osób. Zasięgiem działania poradnia obejmowała 3 gminy: Parczew, Dębową Kłodę, Tyśmienicę. Promień zasięgu wynosił 15 km. Ośrodek Zdrowia mieścił się przy ul. Kolejowej 17. W III i IV kwartale 1948 r. z opieki poradni korzystało 76 osób, wykonano 11 odwiedzin domowych, udzielono 276 porad, wykonano 151 zabiegów.

Od 1949 r. kierownikiem Ośrodka Zdrowia był doktor Stanisław Wojciechowski, który pracował do 1968 r.

W 1953 r. pracę w Ośrodku Zdrowia jako kierownik i lekarz ordynujący Poradni Przeciwgruźliczej rozpoczął dr Edward Bazylczuk (był wieloletnim kierownikiem tej placówki – 1953-1977 r.). Funkcję pielęgniarki pełniła Anastazja Janik zatrudniona w ośrodku od 1950 r. Badania laboratoryjne na obecność prątka wykonywała Wacława Dąbrowska. Ze względu na brak pomieszczenia w poradni, laborantka przeprowadzała je we własnym domu.

Ośrodek Zdrowia, w którym nadal funkcjonowała poradnia, nie był przystosowany do funkcji placówki medycznej. Mieszkańcy, samorząd i lokalne władze służby zdrowia widziały potrzebę stworzenia nowej siedziby ośrodka. Powstał Komitet Budowy Przychodni. Dr Bazylczuk włączył się aktywnie do działań komitetu. Odzewem społecznym było gromadzenie materiałów (kamieni) na budowę przychodni, które jak się później okazało, nie nadawały się do tej budowy i przeznaczono je na inne cele. Budynek nowej przychodni powstał u zbiegu ulic Zjednoczenia i PCK (dawniej Brzeskiej i Mogilnej) w miejscu, gdzie do 1934 r. stała cerkiew, a materiały z jej rozbiórki posłużyły do budowy Szkoły Podstawowej nr 2 w Parczewie.

W jednopiętrowym budynku przychodni Poradnia Przeciwgruźlicza zajęła parter. Posiadała laboratorium, gabinet rentgenowski (z aparatem RTG typu PICKER), gabinety lekarskie, poczekalnię i pomieszczenie gospodarcze. Aparat rentgenowski był jednym z 24 aparatów PICKER, jakie Lubelszczyzna otrzymała z darów amerykańskich. Dr Bazylczuk był zatrudniony w poradni 7 godzin dziennie, pielęgniarką była Janina Chmielarz, laborantką nadal W. Dąbrowska.

W związku z nagłą śmiercią dr. E. Bazylczuka (kwiecień 1977 r.) powstały kłopoty z obsadą lekarską w poradni. W pracy poradni i przyjęciach chorych pomagał wtedy lek. med. Stanisław Poleszczuk. Problem starał się rozwiązać ówczesny kierownik przychodni lek. med. Mieczysław Frączkiewicz, poszukując specjalistów w placówkach przeciwgruźliczych w Lublinie. W roku 1979 pracę w Parczewie podjął lek. med. Tadeusz Marciniak, a następnie lek. med. Janusz Błędowski. Obaj lekarze dojeżdżali do poradni raz w tygodniu. Do ich zadań należały, poza przyjęciami w poradni (20-30 osób), konsultacje na oddziałach szpitalnych, a od lat 90. interpretacja zdjęć małoobrazkowych. Już pod koniec lat 70. poradnia nie posiadała własnego laboratorium i pracowni rentgenowskiej. Chorzy korzystali z badań w szpitalu.

W 1979 r. pracującą od dłuższego czasu była pielęgniarka Krystyna Klimkiewicz. Później zatrudniona została pielęgniarka Leontyna Kliszczyńska, a w 1987 r. pielęgniarka Grażyna Sutryk. Krótko pracowała też Zofia Ciołek.

W 1991 r. pracę w poradni parczewskiej zakończył lek. med. Tadeusz Marciniak.

Kierownictwo placówki od dawna poszukiwało lekarza pulmonologa do pracy na pełnym etacie. W 1988 r. została zatrudniona i rozpoczęła specjalizację mieszkająca w Parczewie lek. med. Izabela Piętowska-Lazuka. Lek. med. Janusz Błędowski pracował do 1998 r. Od jego odejścia lek. med. I. Piętowska-Lazuka, specjalista pulmonolog była jedynym lekarzem ordynującym w Poradni Gruźlicy i Chorób Płuc w Parczewie.

Poradnia przy ul. 11 Listopada (dawna ul. Zjednoczenia) funkcjonowała do 2001 r., po czym została przeniesiona do Szpitala przy ul. Kościelnej

124 (dawniej Wyzwolenia). W tamtych latach zajmowała 2 pomieszczenia: gabinet, pracownię spirometryczną i wydzieloną poczekalnię. Rejestracja była wspólna. Poradnia czynna była dwa razy w tygodniu, pracowały w niej lek. med. Piętowska-Lazuka i pielęgniarka Grażyna Sutryk. Po przejściu G. Sutryk na emeryturę przez krótki okres zatrudniona była pielęgniarka Anna Ostap.



Zespół Poradni Specjalistycznych, Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej W Parczewie. Fot. Bogumiła Paszkowska-Bloch

Obecnie (2022 r.) Poradnia Gruźlicy i Chorób Płuc jest czynna od poniedziałku do piątku przez 7 godzin. Ordynuje nadal lek. med. Izabela Piętowska-Lazuka, pielęgniarką jest Janina Dąbrowska, która wykonuje też badania czynnościowe płuc.

Piśmiennictwo

1. Archiwum Państwowe w Lublinie, *Sprawozdanie z działalności Poradni Przeciwgruźliczej w Parczewie 1938 r.*
2. Archiwum Państwowe w Lublinie, *Sprawozdanie z działalności Poradni Przeciwgruźliczej IV kwartał 1946 r.*
3. Archiwum Państwowe w Lublinie, *Poradnia Przeciwgruźlicza w Parczewie, Sprawozdanie z działalności poradni za III i IV kwartał 1948 r.*
4. J. Błędowski, *Wspomnienie o doktorze E. Bazylczuku*, (maszynopis w zbiorach autora).
5. H. Mysakowska, *50 lat walki z gruźlicą na Lubelszczyźnie*, Lublin 1962.
6. Wspomnienia i rozmowy autora w formie luźnych notatek:
 - z pielęgniarką Poradni Przeciwgruźliczej p. Anastazją Janik.
 - z doktorem Felicjanem Lazuką, dyrektorem Szpitala w Parczewie.

Janusz Błędowski

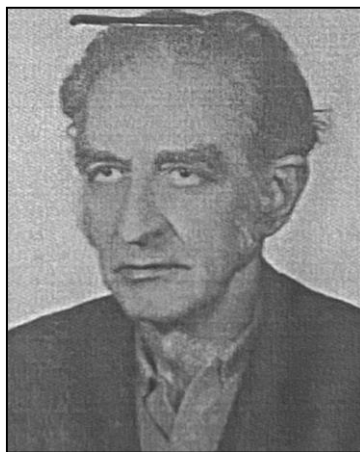
(Warszawa)

Ftyzjatrzy i pulmonolodzy z terenu dawnego województwa białkopodlaskiego

KAZIMIERZ NEKANDA-TREPKA – lekarz ftyzjatra, grafik i malarz. Barwna postać środowisk, w których mieszkał i pracował.

Urodził się w Warszawie 25 grudnia 1918 r. Egzamin dojrzałości zdał w 1936 r. w Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie.

W tym też roku rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1939 r. po ukończeniu II roku przerwał studia ze względów zdrowotnych (zachorował na gruźlicę płuc). W 1940 r. przeniósł się do Kowna, gdzie na Uniwersytecie im. Witolda Wielkiego studiował i ukończył III rok studiów. Po wejściu Niemców do Kowna pracował krótko w szpitalu zakaźnym. Usunięty przez władze okupacyjne chwycił się dorywczych prac jako robotnik fizyczny w Wilnie i Kownie. W 1942 r. ożenił się. W sierpniu 1943 r. został zaangażowany jako felczer do niemieckiego szpitala Ostland Lazaret w Wilnie na oddziałach gruźliczym i chirurgicznym. W czasie walk o Wilno pracował na oddziale chirurgicznym Szpitala Św. Jakuba w Wilnie. Po wejściu wojsk sowieckich do miasta był nadal pracownikiem ww. szpitala na oddziale chirurgii dziecięcej (do października 1944 r.). W latach 1944-1945 studiował IV rok medycyny na Uniwersytecie Wileńskim. Jednocześnie podjął studia w nowo powstałym Litewskim Instytucie Sztuki. Jako Polak ewakuowany z Wilna przeniósł się do Krakowa, gdzie ukończył V rok na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego i otrzymał absolutorium. Od września 1946 r. do kwietnia 1948 r. pracował jako p.o. lekarza w sanatorium Wysoka Łąka k. Kowar. Od kwietnia 1948 r. do września 1950 r. był p.o. lekarzem w sanatorium w Obornikach Śląskich.



K. Nekanda-Trepka,
fot. w zbiorach autora

W 1950 r. po odbyciu stażu szkoleniowego w Klinice Ftyzjatrycznej we Wrocławiu i złożeniu egzaminu otrzymał dyplom lekarza w Akademii Medycznej we Wrocławiu. Przez Komisję Przydziału Pracy skierowany został do Gryfowa Śląskiego, gdzie pracował jako lekarz-ordynator w sanatorium (01.1951 – 07.1956) oraz jako p.o. dyrektora i ordynatora oddziału wewnętrznego Szpitala Rejonowego w Gryfowie Śląskim (01.1951 – 06.1954). Podczas pobytu na Dolnym Śląsku był animatorem wielu akcji kulturalnych z zakresu plasty-



Exlibris autorstwa
K. Nekandy-Trepki związany
z białą przychodnią chorób
płuc i gruźlicy,
w zbiorach autora

ki. W czerwcu 1953 r. został uznany za specjalistę drugiego stopnia z zakresu ftyzjatrii (w myśl par. 18 zarządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11 grudnia 1951 r. w sprawie zasad i trybu uznawania lekarzy za specjalistów w niektórych dziedzinach medycyny, M.P. 1951, nr 103, poz. 1507). Od sierpnia 1956 r. zatrudniony był w Zespole Państwowych Sanatoriów Przeciwgruźliczych Kowary. Od 1 września 1957 r. do 30 czerwca 1961 r. pracował na stanowisku ordynatora w sanatorium „Bukowiec” i jednocześnie w wymiarze godzinowym w Poradni Przeciwgruźliczej w Jeleniej Górze. Podczas pracy w sanatorium w 1957 r. poznał wybitnego grafika Józefa Gielniaka, pensjonariusza ww. sanatorium, który miał wielki wpływ na jego twórczość. W katalogu wystawy prac Kazimierza Nekandy-Trepki w 1991 r. kurator wystawy grafiki Zbigniew Józwick napisał: *Okres ten to nowa droga w życiu Kazimierza Nekanda Trepki: ekslibris i grafika. Tworzy swoje linoryty z wielką pasją, wciąż eksperymentując. Wykonał ich blisko 200, a wszystkie opracował używając jako narzędzia wyłącznie skalpela chirurgicznego. Kazimierz Nekanda Trepka pozostawił piękno znaczone skalpelem chi-*

rurgicznym na płytkach linoleum. Pozostał we wspomnieniach bibliofilów, kolekcjonerów, grafików i miłośników książek.

W 1961 r. przeniósł się do Białej Podlaskiej, gdzie 1 lipca 1961 r. objął stanowisko ordynatora oddziału gruźliczego i kierownika Powiatowej Poradni Przeciwgruźliczej. W 1962 r. utworzył Poradnię Przeciwgruźliczą PKP w Białej Podlaskiej. Ordynatorem oddziału był do 9 czerwca 1965 r. W 1973 r.

w związku z reformą administracyjną kraju Powiatowa Poradnia Przeciwgruźlicza została przekształcona w Wojewódzką Poradnię Przeciwgruźliczą. Nową placówkę zorganizował doktor K. Nekanda-Trepka i był jej kierownikiem. Został też powołany na Wojewódzkiego Konsultanta ds. Gruźlicy i Chorób Płuc. Funkcję tę pełnił do 31 marca 1979 r. Stan zdrowia nie pozwalał na dalszą intensywną pracę. Później pracował tylko w poradni przeciwgruźliczej PKP. Kolarzy uważał za najbardziej zdyscyplinowanych pacjentów, co w przypadku leczenia gruźlicy było bardzo istotne.

Radość sprawiał mu trwające od lat spotkania kolegów z okresu wileńskiego. Przez ostatnich 10 lat życia większość czasu spędzał jako pacjent oddziałów szpitalnych. Zmarł 17 lipca 1988 r.

BOGUSŁAW SKRZYŃSKI – lekarz-pulmonolog, organizator służby zdrowia, urodził się 9 kwietnia 1928 r. w Modelu, powiat Gostynin. W 1935 r. rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Radomiu. Jego ojciec, Zygmunt Skrzyński, był pracownikiem fabryki broni w Radomiu. Należał do Związku Walki zbrojnej i Armii Krajowej. Był więziony i zamordowany przez okupanta niemieckiego. Po śmierci ojca Bogusław Skrzyński zamieszkał w Rejowcu Lubelskim, gdzie w roku 1942 ukończył szkołę powszechną. Od 1945 r. uczył się w gimnazjum ogólnokształcącym w Chełmie Lubelskim. Studia lekarskie rozpoczęte w 1947 r. w Akademii Medycznej (AM) w Lublinie ukończył w 1954 r. Po otrzymaniu dyplomu lekarza medycyny przez krótki czas (01.11.1954 – 01.07.1955) był zatrudniony w Szpitalu Miejskim w Stalowej Woli. Od 1 sierpnia 1955 r. do 31 listopada 1962 r. pracował w Szpitalu Powiatowym we Włodawie. Pełnił też funkcję kierownika Wydziału Zdrowia Powiatowej Rady Narodowej (PRN) we Włodawie. W 1962 r. uzyskał I stopień specjalizacji w zakresie ftyzjatrii. W dalszej karierze zawodowej związany był z pracą w pionie gruźlicy.



Bogusław Skrzyński,
fot. w zbiorach autora

Od 1 grudnia 1962 r. do 10 lipca 1965 r. pracował w uruchomionym w kwietniu 1962 r. sanatorium przeciwgruźliczym w Poniatowej. 11 lipca 1965 r. przeniesiony został do pracy w Szpitalu Miejskim w Białej Podlaskiej na stanowisko dyrektora szpitala i ordynatora oddziału gruźliczego. 30 września 1969 r. wypowiedział stanowisko dyrektora i od dnia 1 stycznia 1970 r. pozostawał wyłącznie ordynatorem oddziału gruźliczego. Wiedzę z zakresu

pulmonologii i organizacji służby zdrowia pogłębiał na kursach w wiodących ośrodkach w kraju (Warszawa, Łódź, Bydgoszcz). W 1970 r. uzyskał II stopień specjalizacji w dziedzinie chorób płuc. Przeniósł się do Biłgoraja. 1 lutego 1972 r. został ordynatorem Oddziału Gruźlicy i Chorób Płuc Szpitala w Biłgoraju. W lutym 1975 r. objął funkcję dyrektora szpitala w Biłgoraju i pełnił ją do 1 lutego 1981 r. Pozostał na stanowisku ordynatora Oddziału Gruźlicy i Chorób Płuc. Miał opinię zdolnego organizatora służby zdrowia a jednocześnie lekarza o dużej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Zmarł nagle 18 maja 1993 r.

BRONISŁAW DOMARADZKI – lekarz ftyzjatra, wieloletni lekarz wojskowy, urodził się 28 maja 1905 r. we Lwowie. Ojciec był urzędnikiem gminy miasta Lwów. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończył we Lwowie. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1924 r. W tym samym roku został przyjęty na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza. Ukończył go w 1931 r., otrzymując tytuł doktora wszech nauk lekarskich. Od sierpnia 1931 r. do września 1932 r. odbywał czynną służbę wojskową w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w Warszawie, w 53. pułku piechoty w Stryju. Tam też ukończył Szkołę Podchorążych Sanitarnych Rezerwy. Od września do grudnia 1932 r. chorował na dur brzuszny. Od 1 stycznia do 31 grudnia 1933 r. odbywał jednoroczną obowiązkową praktykę lekarską na wszystkich oddziałach Powszechnego Szpitala we Lwowie. Od stycznia do września 1934 r. kontynuował dalszą praktykę lekarską w Klinice Chorób Ocznych we Lwowie.

We wrześniu 1934 r. doktor Domaradzki został powołany w stopniu podporucznika do czynnej służby wojskowej, którą odbywał w 9. pułku piechoty w Tomaszowie Lubelskim, następnie w Batalionie Mostowym w Modlinie. Potem został przeniesiony do Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w Warszawie. W roku 1936 otrzymał stopień porucznika, a w 1939 r. kapitana. Od 1 do 20 września 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej, po czym trafił do niewoli niemieckiej. Po zwolnieniu z niewoli, od listopada 1939 r. do maja 1948 r. pracował w Szpitalu Powiatowym w Zamościu na stanowisku ordynatora oddziału zakaźnego. 1 października 1944 r. został zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego (LWP). Pełnił obowiązki naczelnego lekarza ewakuacyjnego, następnie głównego lekarza pułku w Zamościu. Od 18 maja 1948 r. pozostawał do dyspozycji Ministra Obrony Narodowej. Służbę zakończył w stopniu majora.

Od 17 kwietnia 1953 r. pracował w Szpitalu Miejskim w Białej Podlaskiej na stanowisku ordynatora Oddziału Zakaźno-Gruźliczego i w Poradni Przeciwgruźliczej. W tym czasie uzyskał specjalizację pierwszego stopnia z chorób zakaźnych i ftyzjatrii. Przez okres 4 lat w obu tych placówkach pracował sam. Zatrudniony był do 30 czerwca 1961 r. Zmarł w 1964 r.

ZBIGNIEW LEMPKE – lekarz pulmonolog, kolejny lekarz wojskowy, który dalszą karierę lekarską związał z pionem gruźlicy.

Urodził się 1 września 1924 r. w Lublinie. Szkołę podstawową i średnią ukończył (1944 r.) w Krasnymstawie. W okresie okupacji pracował jako spe-dytor w Spółdzielni Rolno-Handlowej w Żółkiewce. W 1945 r. został powo-łany do Wojska Polskiego (WP). Jednocześnie rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim UMCS w Lublinie. Po zwolnieniu z WP w 1946 r. kontynuował studia lekarskie, które ukończył w 1951 r. W 1950 r. przez krótki okres pra-cował jako asystent Zakładu Higieny AM w Lublinie. W 1951 r. został za-trudniony w sanatorium w Połczynie Zdroju na stanowisku p.o. ordynatora. W tym też roku otrzymał ponowne powołanie do Wojska Polskiego na stano-wisko lekarza jednostki, a od 1953 r. pom. kier. oddziału w Departamencie Służby Zdrowia w Warszawie. Od 1954 r. do 1957 r. był lekarzem garnizonu w Białej Podlaskiej.

Już w 1955 r. doktor Lempke podjął dodatkową pracę jako asystent na Oddziale Wewnętrznym, a w latach 1956-1959 na Oddziale Zakaźno-Gruźliczym Szpitala Miejskiego w Białej Podlaskiej. W 1957 r. został zwolniony z WP w stopniu kapitana. W latach 1959-1960 pełnił funkcję kierownika Wydziału Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PPRN) w Białej Podlaskiej. W 1960 r. rozpoczął pracę w Poradni Przeciwgruźliczej i Oddziale Gruźliczym Szpitala Miejskiego w Białej Podlaskiej. W roku 1963 uzyskał I, a w 1965 r. II stopień specjalizacji w zakresie chorób płuc. Od 1 lipca 1972 r. do 9 marca 1973 r. pełnił obowiązki ordynatora oddziału gruźliczego. Obo-wiązki ordynatora i kierownika poradni przyjął ponownie 3 czerwca 1983 r. i pełnił je do śmierci, tj. 26 maja 1988 r. Przez okres ponad 30 lat włożył zna-czący wkład w organizację pionu gruźlicy i skuteczne zwalczanie tej choroby w województwie bialsko-podlaskim.

TADEUSZ NOWAK – lekarz pulmonolog, sprawny administrator służby zdrowia.

Urodził się w Warszawie 16 listopada 1933 r. Jego ojciec był pracow-nikiem księgarskim. Po powstaniu warszawskim rodzina została wysiedlona w okolice Piotrkowa Trybunalskiego. Następnie przenieśli się do Katowic, gdzie ukończył szkołę podstawową i średnią. Egzamin dojrzałości zdał w Wieczorowej Szkole Ogólnokształcącej w Katowicach. Pracował zarobko-wo. W 1961 r. został przyjęty na Wydział Lekarski Akademii Medycznej. Studia ukończył w 1967 r. w Białymstoku. Staż podyplomowy odbył w Szpi-talu Specjalistycznym w miejscowości Kup, gdzie był zatrudniony w latach 1967-1970. W 1970 r. uzyskał specjalizację pierwszego stopnia z chorób płuc. W latach 1970-1971 pracował na stanowisku kierownika Poradni Przeciw-gruźliczej w Olkuszu. W lutym 1972 r. został powołany na podstawie konkur-su na stanowisko dyrektora i ordynatora Państwowego Sanatorium Przeciw-

gruźliczego w Rajczy, gdzie pracował do listopada 1977 r. W czasie pracy w sanatorium podjął się zdobycia dwóch specjalizacji, co udało się tuż po



Tadeusz Nowak,
fot. w zbiorach autora

zakończeniu pracy w Rajczy, bowiem 1 grudnia 1977 r. uzyskał drugi stopień specjalizacji z chorób płuc oraz specjalizację z zakresu medycyny społecznej i objął stanowisko kierownika Poradni Pulmonologicznej w Szydłowcu. W tamtejszej poradni pracował do 30 czerwca 1978 r.

Następnie od 7 lipca do 31 grudnia 1978 r. sprawował obowiązki kierownika Przychodni Międzyzakładowej w Świdnicy. W listopadzie 1978 r. uzyskał specjalizację z organizacji służby zdrowia. Od 1 stycznia 1979 r. obejmował funkcję kierownika Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej, a 1 kwietnia 1979 r. został również ordynatorem Oddziału Chorób Płuc i Gruźlicy w Białej Podlaskiej. Pracował na obu tych stanowiskach do 2 czerwca 1983 r., kiedy to w czasie dyżuru na oddziale zmarł.

BARBARA MIKULSKA-NOWAK lekarz pulmonolog, należała do pokolenia, którego czas dorastania i edukacji przypadł na okres okupacji i nie mniej trudny pookupacyjny. Miało to wpływ na jej późniejsze wybory życiowe.



Barbara Mikulska-Nowak,
fot. w zbiorach autora

Urodziła się w Krakowie 5 lipca 1932 r. Od 1939 r. do 1945 r. mieszkała w Poznaniu, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Ojciec, oficer Ludowego Wojska Polskiego, często zmieniał miejsce służby, w związku z tym rodzina zmieniała miejsce zamieszkania. Do szkoły średniej zaczęła uczęszczać w Radomiu. Kontynuowała ją w Tomaszowie Mazowieckim i Wrocławiu. Po zwolnieniu ojca z wojska w 1950 r. zamieszkała w Pszczynie k. Świdnicy. Egzamin dojrzałości zdała w roku 1952 w szkole ogólnokształcącej należącej do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Świdnicy. Ponieważ nie dostała się na studia, rozpoczęła pracę zarobkową w Szkole

Podstawowej w Pszczynie jako nauczycielka (1952-1954). Jeszcze dwukrotnie starała się dostać na studia lekarskie w Poznaniu.

W 1957 r. wyszła za mąż i zamieszkała w Katowicach. Od 1957 r. do 1958 r. pracowała w Wojewódzkiej Stacji Epidemiologicznej w Katowicach w Dziale Higieny Szkolnej. W latach 1959-1961 ponownie starała się dostać na studia medyczne we Wrocławiu, a następnie w Białymstoku. Z powodu braku miejsc nie została przyjęta. W 1962 r. w końcu udało jej się dostać na Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Białymstoku. Studia ukończyła 28 listopada 1968 r. Staż odbyła w szpitalu specjalistycznym w miejscowości Kup (1968-1970). Od tego czasu, wspólnie z mężem Tadeuszem Nowakiem, szli drogą kariery lekarzy pulmonologów i organizatorów służby zdrowia.

Od stycznia 1970 r. do listopada 1971 r. doktor Mikulska-Nowak pracowała w Poradni Przeciwgruźliczej w Olkuszu. W latach 1971-1977 była kierownikiem Poradni Przeciwgruźliczej przy sanatorium w Rajczy. W 1973 r. zdała egzamin specjalizacyjny I stopnia z chorób płuc. Od grudnia 1977 r. do czerwca 1978 r. kierowała Wiejskim Ośrodkiem Zdrowia w Wysokiej należącym do Zespołu Opieki Zdrowotnej w Szydłowcu. W okresie od lipca do grudnia 1978 r. była kierownikiem Przychodni Przemysłowej w Świdnicy.

1 stycznia 1978 r. przeniosła się wraz z mężem do Białej Podlaskiej i rozpoczęła pracę, początkowo na stanowisku asystenta w dziale metodyczno-organizacyjnym w Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej, a od 1 stycznia 1981 r. na stanowisku asystenta oddziału gruźliczego, w późniejszym czasie została powołana na stanowisko zastępcy ordynatora oddziału gruźliczego. W 1984 r. uzyskała II stopień specjalizacji z zakresu chorób płuc. Po kilku latach, 27 maja 1988 r. objęła funkcję kierownika Przychodni Przeciwgruźliczej i pełniła ją do 28 lutego 1989 r., a 1 marca 1989 r. powierzono jej obowiązki ordynatora oddziału gruźliczego, które sprawowała do 31 maja 1990 r. Pracowała jeszcze ponad dwa lata do przejścia na emeryturę 14 sierpnia 1992 r. Zmarła 18 września 2006 r. w Białej Podlaskiej.

Wspomnienie o dr. EDWARDZIE BAZYLCZUKU, lekarzu zasłużonym dla społeczeństwa Podlasia.

Edward Bazylczuk urodził się w Lublinie 3 stycznia 1898 r. Studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył go 13 lipca 1927 r. z tytułem doktora wszech nauk lekarskich. Ze spisu z 1928 r. uprawnionych do głosowania do Izby Lekarskiej wynika, że w tym czasie pracował w Leśnej Podlaskiej. Od 1 listopada 1935 r. do 31 października 1952 r. był ordynatorem Oddziału Zakaźno-Gruźliczego szpitala w Białej Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 15 (dawniej im. Świętego Boromeusza, a po wojnie im. Mikołaja Kopernika). O kompetencjach i zaufaniu, jakim się cieszył, świadczy fakt, że podczas długich nieobecności dyrektora szpitala doktora Franciszka Mroczkowskiego pełnił jego obowiązki. Takiego zaufania nie miały nawet władze partyjne. Doktor Bazylczuk nie akceptował działań władzy ludowej i z opiniami na ten temat nie krył się. W roku 1952 doszło do otwartego kon-

fliktu, którego efektem było rozwiązanie wieloletniej umowy o pracę w trybie natychmiastowym z koniecznością opuszczenia Białej Podlaskiej. Bazyłczuk przeniósł się wtedy wraz z rodziną do Parczewa. W 1953 r. rozpoczął pracę w Ośrodku Zdrowia jako lekarz ordynujący Poradnię Przeciwgruźliczą. Nadal odczuwał nieprzychylność władzy. Zamieszkał wraz z rodziną w wynajętym jednopokojowym lokum. Jeszcze dwukrotnie zmieniał miejsce zamieszkania. Najpierw zamieszkał na ul. Strażackiej, później na ul. Młynarskiej 4/7.

W roku 1953 uzyskał I stopień specjalizacji z ftyzjatrii (w myśl par. 18 zarządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11 grudnia 1951 r. w *sprawie zasad i trybu uznawania lekarzy za specjalistów w niektórych dziedzinach medycyny*, M.P. 1951, nr 103, poz. 1507). Przez wieloletni okres zatrudnienia był jedynym lekarzem zarządzającym Poradnię Przeciwgruźliczą. W 1955 r. po utworzeniu powiatu parczewskiego został kierownikiem Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

Angażował się w działania mające poprawić poziom i jakość pomocy medycznej. Aktywnie uczestniczył w działaniu komitetu budowy nowej przychodni w Parczewie. W roku 1960 w powstałym 16 listopada Oddziale Towarzystwa do Walki z Gruźlicą został wiceprzewodniczącym. Funkcję tę powierzono mu ponownie w 1966 r.

Poważny problem w życiu doktora stanowiła choroba syna – trudna do ustabilizowania cukrzyca z powikłaniami. Córką mieszkała już wówczas w Krakowie. To miasto było częstym celem wędrowek i miejscem szczególnie mu bliskim. Tu spoczęli na zawsze żona i przedwcześnie zmarły syn.

Pomimo zaawansowanego wieku był aktywny zawodowo. Należał do Polskiego Towarzystwa Ftyzjatrycznego. Był uczestnikiem szkoleń i konferencji organizowanych przez Klinikę i Wojewódzką Przychodnię Przeciwgruźliczą w Lublinie.

Podczas wyjazdu w 1977 r. do Krakowa doznał złamania szyjki kości udowej. Powikłania przy zaawansowanym wieku były przyczyną zgonu. Zmarł w kwietniu 1977 r. Pochowany jest w Krakowie.

W uznaniu zasług, jakie wniósł w organizację służby zdrowia w Parczewie Rada Narodowa Miasta i Gminy Parczew uchwałą z dnia 5 marca 1986 r. Nr XI/50/86 nadała szpitalowi w Parczewie imię doktora wszech nauk lekarskich Edwarda Bazyłczuka.

Wojciech Patkowski

(Radom)

**Cisi bohaterowie małych ojczyzn – wspomnienie
Irminy Patkowskiej**

Irmina Patkowska z domu Patoka urodziła się w Warszawie 18 grudnia 1923 r., w rodzinie robotniczej. Jej ojciec Zygmunt był wysokiej klasy ślusarzem narzędziowym. Mama, Jadwiga, jak większość kobiet w ówczesnych czasach, prowadziła dom, opiekując się czwórką dzieci.

W stolicy Irmina ukończyła szkołę podstawową. W 1936 r. rodzina Patoków przeniosła się do Białej Podlaskiej za sprawą podjęcia przez Zygmunta pracy w Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Tutaj też cała rodzina spędziła okres II wojny światowej. Zamieszkali w kamienicy przy Placu Wolności – od podwórka zwanego Placem Rubina. Za sąsiadów mieli m.in. rodziny pochodzenia żydowskiego. Babcia Jadzia wspominała dobrosąsiedzkie stosunki rodzin i wzajemną pomoc, np. oddawanie za 1 grosz kury, która wg rabina nie była kosztowna z powodu złamanego dzioba.

W latach 1936-1939 Irmina uczęszczała do pobliskiego gimnazjum im. Emilii Plater. Po wybuchu wojny, by uniknąć wywiezienia na roboty, pracowała jako kelnerka i pomoc w zakładzie fotograficznym.

Całej rodzinie udało się przetrwać czas okupacji, choć po wojnie w Białej pozostała tylko Irmina. W grudniu 1944 r. zawarła związek małżeński z Wincentym Patkowskim, synem organisty z Łomaz, który był także członkiem chóru męskiego „Echo Podlasia”. Trudne powojenne czasy nie przeszkodziły młodej parze i ich przyjaciółom w zabawach tanecznych w SKALI, spacerach nad Krzną i pływaniem kajakami.



Irmina Patkowska.
Fot. archiwum rodzinne



Irmina wśród koleżanek z gimnazjum im. E. Plater (dolny rząd, szosta od lewej).
Fot. archiwum rodzinne



Wincenty Patkowski wśród kolegów z chóru „Echo Podlasia”.
Fot. archiwum rodzinne



Irmina i Wincenty podczas wypoczynku nad Krzną.
Fot. archiwum rodzinne



Patkowsky na Placu Rubina. Fot. archiwum rodzinne

1 września 1946 r. Irmina podjęła pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, następnie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, jako kierownik Referatu Budżetowego w Inspektoracie Oświaty i Kultury. Widząc powojenne zniszczenia, skutecznie wspierała przełożonych w projektach odbudowy obiektów oświatowych i poszerzania bazy dydaktycznej w mieście i powiecie, nadzorowała pod względem finansowym wiele inwestycji oświatowych i kulturalnych, np. budowę szkoły w Grabanowie, czy rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Grabanowskiej.



Irmina obok domu, ul. Kraszewskiego. Fot. archiwum rodzinne

Jednocześnie intensywnie uzupełniała wykształcenie. Ukończyła liceum ogólnokształcące dla pracujących w Siedlcach z maturą, a następnie ukończyła studia (kierunek ekonomiczny) w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Fakt ten skutkował objęciem w 1962 r. stanowiska głównej księgowej w Wydziale Oświaty i Kultury (nominację podpisał przewodniczący Jan Sidor).

Poza obowiązkami służbowymi pracowała w wieczorowej Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Narutowicza, ucząc matematyki osoby dorosłe chcące uzupełniać swe wykształcenie.

Biała się rozwijała, założono tu filię warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. W uznaniu rzetelnej pracy, kreatywności i sumienności Irminy, władze nowopowstałej uczelni zaproponowały jej stanowisko kvestora, na co

miejscy urzędnicy patrzyli niechętnie, nie chcąc tracić zasłużonego pracownika. Jednak w 1970 r. Irmina Patkowska objęła to zaszczytne stanowisko.

Rozbudowa, skromnych początkowo, obiektów filii, stała się priorytetem. Przy wydatnej pomocy kvestora udawało się pozyskiwać fundusze na budowę pierwszej hali sportowej, stadionu lekkoatletycznego, ośrodka sportów wodnych w Piszcu, basenu i innych obiektów uczelni. Bycie kwestorem wymagało harmonijnej współpracy z władzami i jednostkami uczelni. Potwierdzenie tej umiejętności znajdziemy m.in. we wspomnieniach Zdzisława Jobdy „Biała w mojej pamięci” (2000 r.), mocno zaangażowanego w rozbudowę infrastruktury uczelnianej, który jako dyrektor administracyjny, tak zapamiętał tę współpracę: *swoje zamierzenia mogłem urealniać tylko przy bardzo dobrej współpracy z kwestorem uczelni, który jest odpowiednikiem*

głównego księgowego przedsiębiorstwa, oraz przy pełnej zgodzie prorektora [...] Współpraca układała się lepiej niż przypuszczałem...



Dzieci Irminy – Basia (po lewej),
Wojtek (w wózku) – na podwórku
przy ul. Kraszewskiego.
Fot. archiwum rodzinne



Irmina z koleżankami
na placu Wolności w Białej.
Fot. archiwum rodzinne

Będąc szefową kwestury Irmina Patkowska zżyła się mocno ze swoimi wieloletnimi pracownikami – z załogą – jak to określała, Krystyną Bebko, Teresą Piwoni, Adelą Tymoszuk, Marią Nitek. Doceniała ich profesjonalizm, zaangażowanie i serdeczną atmosferę w pracy.

Będąc wnikliwym obserwatorem zmieniającej się rzeczywistości i nowych wyzwań, widziała potrzebę poszerzania oferty kształcenia młodych ludzi z Białej i regionu. Współtworzyła warunki, a potem przez wiele lat blisko współpracowała z Wyższą Szkołą Rolniczą w Lublinie (później Akademia Rolnicza). Dzięki Jej inicjatywie powstał punkt konsultacyjny dla studentów I i II roku kształcących się na przyszłych inżynierów rolnictwa, mieszczący się początkowo w budynku LO im. J.I. Kraszewskiego, a następnie w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Grabanowie. Była jego kierownikiem administracyjnym, finansowym, a także pełniła funkcję bibliotekarza. Niezwykle ciepło wspominała współpracę z dr. Henrykiem Sierosławskim, pracownikiem naukowym lubelskiej Akademii Rolniczej.

Za swoją pracę i działalność społeczną odznaczona została wieloma nagrodami, srebrną odznaką AZS, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Praca zawodowa nie wypełniała całego życia Irminy, była dobrą, opiekuńczą mamą dla dwójki swoich dzieci Barbary i Wojciecha.



I. Patkowska z dyrektorem administracyjnym AWF Zdzisławem Jobdą.
Fot. archiwum rodzinne

Córka Barbara, absolwentka LO im. E. Plater, ukończyła Wydział Rehabilitacji AWF Katowice i była wieloletnim nauczycielem akademickim AWF we Wrocławiu oraz kierownikiem Oddziału Rehabilitacji Szpitala im. Rydygiera we Wrocławiu.

Syn Wojciech, absolwent Wydziału Pedagogiki i Psychologii na UMCS w Lublinie, przez wiele lat pełnił funkcję dyrektora PSP nr 24 w Radomiu.

Dorośle dzieci Irminy wielokrotnie odwiedzały mamę w Białej i spacerując ulicami miasta, przypominały czasy dzieciństwa i młodości. Sympatię do rodzinnego miasta odziedziczyła także trójka dzieci Wojciecha, które chętnie spędzały tu wakacje i święta.

Po 51 latach wyteżonej pracy Irmina Patkowska przeszła na emeryturę w 1997 r. Wyjechała do syna do Radomia, by spędzić z najbliższymi ostatnie lata życia. Zmarła 5 lutego 2013 r. w Radomiu i tu została pochowana.

Wspominamy ją, jako troskliwą, oddaną mamę i teściową, a trójka naszych dzieci, jako kochaną i kochającą babcię, ciekawego towarzysza spacerów, podróży, z poczuciem humoru opowiadającą ciekawe historie ze swojego długiego życia.

Jak pisała Wiesława Szymborska: *Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci.*

Pamiętamy zatem!!!

Anna Czobodzińska-Przybysławska
(Czeputka)

Uroda nadbużańskich łąk – rozmowa z rzeką

– Witam Cię Rzeko! Widziałam Cię wprawdzie niedawno, w Serpeli-
cach, gdy zaczynały kwitnąć czeremchy, ale nie miałam wtedy czasu, by roz-
mawiać – w wózecku kwiliła mała Jagódka. Więc pogadajmy teraz. Opo-
wiem Ci o tym, jak Cię widzę. Pewnie nie będę w tym oryginalna, bo Twoją
urodą zachwycają się artyści, krajoznawcy, kochają Cię mieszkańcy Twoich
piaszczystych brzegów. Ja jestem córą Twoich łąk, ukwieconych wiosną ty-
siącami kaczęćców. Ja to czuję w sercu. A inni to słyszą. Mimo polonistycz-
nych studiów, lat spędzonych poza Podlasiem ciągle trochę „śpiewam”. Jak
wszyscy ludzie tutaj. Jak kiedyś wilgi na naszym Topolu. „Zofija”, „Teofilu”
– z takim zawijasz na końcu. Mój brat Jerzy zawsze mówi, że kiedy podró-
żował niegdyś pociągami ze Świnoujścia na rodzinne południowe Podlasie
i zaczynał z kimś podróżną rozmowę, zawsze spotykał się z uwagą: „Pan to
pewnie z tamtej strony Wisły, tak bliżej Bugu”. Jesteś więc, Rzeko, w nas na
zawsze. Choć bezpośrednią z Tobą znajomość ja zawarłam późno, dopiero
gdy zawieziono mnie drabiniastym wozem do „szkół”, do Włodawy. Tam by-
łaś tuż obok. Na Twoim brzegu spędzało się wagary, a wieczorami z zarośli
niosły się pieśni słowicze. Z łągów nad Włodawką wracały do stajni konie
– bez dozoru, same wędrowały ulicami sennego miasteczka i rozchodziły się
na nocleg. Wielkie stado koni. Niedługo odejdzie już pokolenie, które pamięta
jeszcze taką Włodawę. Z resztkami zniszczonego mostu, który zaświadczał,
że nie zawsze byłaś rzeką graniczną. Tamte czasy przypominały nam też
opowieści babci Jadwigi o tym, jak chodziła piechotą do Domaczewa, chyba
na jakieś odpusty.

W moim wczesnym dzieciństwie byłaś też w opowieściach o wiosen-
nych wylewach, które podtapiały Dołhobrody, Hannę..., a mnisi z Jablecznej
mogli się wydostać z klasztoru tylko łodzią. I byłaś jeszcze w corocznych
wizytach rybaków, którzy przed wigilią sańmi objeżdżali okoliczne wsie
i sprzedawali taakie ryby. Biegliśmy wtedy do mamy wołając: „Mamo! Ma-
mo! Ryby z Bugu przywieźli!” Cóż to były za szczupaki! Raz nawet mama
kupiła niewielkiego suma, a poczęstowany herbatą i kieliszeczkim na roz-

grzewkę rybak opowiadał, że sąsiad złowił takiego ważącego przeszło 120 kilo. „O Boże! To prawie karmiony wieprz!” – dziwiła się babcia.

Przed zawarciem bliższej znajomości z Tobą znałam dobrze Twoją siostrzyczkę – urokliwą rzeczkę Hankę. W niej na łąkach w Holeszowie moczyło się len. Kto dziś pamięta jeszcze ostry, niezbyt przyjemny, ale jakoś dziwnie upajający zapach moczonego lnu? Nad Hanką tata kupował co roku „łąkę do skosu”. Brzegi rzeczki porastały trzciny, na suchszych miejscach wyrastały smukłe dziewanny. Na granicznych kołkach przysiadły sowy. A nad wieczorem zaczynały krzyczeć żurawie.

Inny, bardziej duchowy i kulturowy Twój wymiar odkryłam dzięki Stasiowi Bajowi. Mam nadzieję, że pan profesor wybaczy mi tę familiarną formę. Jest przecież nasz. Urodził się i wychował nad Twoim brzegiem i ma w sobie tę właściwą Podlasiakom tkliwość, serdeczność i wrażliwość, a nawet pewną naiwność charakterystyczną dla ludzi stąd. Jest też Twoim malarzem. Jest malarzem Bugu. Ty i Matka. Ty w Dołhobrodach, w Sławatyczach, Kodniu. I Matka artysty u wrót stodoły. To są dla mnie „Bajowe tematy”. Choć wiem, że spłycam i zawężam. Ale nie jestem historykiem sztuki, malarstwo odbieram sercem, nie wiedzą i rozumem. Na Twoich portretach malowanych przez pana profesora jesteś rzeką mistyczną. Odbija się w Tobie nieskończoność życia. Przeczystość i blask Twoich wód stają się symbolami wszystkich rzek świata. Jesteś Rzeką – Matką.

– Pochlebiasz mi. Nigdy tak o sobie nie myślałam. Jestem przecież niewielką rzeką w zlewisku Bałtyku. Ale przyjemnie się tego słucha. Więc powiedz mi, co jeszcze dobrego we mnie dostrzegłeś?

– Kocham życiodajność Twoich wód. Wielbię wielkie dęby na Twoich brzegach. Te na piaszczystych łąkach w Kuzawce i te w Jabłecznej.

Kocham drzewa. Miłował je też Kraszewski i w tym odnalazłam nic, która tak bardzo złączyła mnie z pisarzem. To z powodu tej duchowej wspólnoty praca dla Romanowa, tego miejsca, które ze wszystkich na świecie pisarz ukochał najbardziej, stała się pasją mojego życia. Przeczytajmy więc razem fragment „Nocy bezsennych”, w którym Józef Ignacy – staruszek tak pisał o swoich miłościach:

„Okolice Romanowa, gdzie mi jodły szumiały długo nad dziecinną głową, do dumań ją rozmarzając, całe w lasach, całe w borach, zarosłe, zielone, natchnęły mnie miłością puszczy, drzew, gąszczy, którą zachowam do ostatniej życia godziny.

Po człowieku, nie wiem, czy co tak kocham jak roślinę. Stare drzewo jest dla mnie, niemal jak dla pogan, przedmiotem czci i uwielbienia. Co za majestat i powaga! Jaka fantazja linii! Co za wdzięk! Często jaki dramat w tych postaciach wiekowych, na których lata pokładały niezatarte znaki burz i wiosen! Odwieczny dąb to kartka z historii przeszłości. Bujna roślinność lasów zdaje się wlewać życie, gdy się na nią patrzy i nią otoczy. Ogołocony

z niej, kraj nie może być pięknym. Zdaje mi się zawsze, że gdzie źle jest roślinom, tam i człowiekowi dobrze być nie może. Do lasów coś ciągnie człowieka – może nie każdego (ja tam nie wiem) – ale kto się pod ich cieniem urodził, wychował, temu bez nich nago wszędzie i smutno. A dziś, gdzie są te lasy, jakimi my jeszcze pamiętamy Białowieską Puszcze niebotyczną, bory kobryńskie, nawet w okolicach Romanowa, Włodawy, Białej i Wisznic!”



Wierzby nad Bugiem. Fot. Jerzy Czobodziński

Ty także musisz kochać drzewa. Otoczyłaś się przecież zewsząd murem zieleni. Żyjący w międzywojniu Twój wielki adorator krajoznawca Wacław Świątkowski tak o Tobie pisał: „W szmaragdach traw i drzew liściastych spowił swe szeroki łóżę poważny, pełen kraszy Bug. Znać ukochał łąki i błonia, wikliny, wierzby i olchy, bo ani na chwilę nie rozstaje się z nimi...”. Będę więc Ci się skarżyć. Boleję! Nie ma już starego, wielkiego lasu w Romanowie. Pełnego jagód, borówek i grzybów. Szumiącego pieśni prastare. Czy rzeczywiście lasy trzeba ciąć tak, że w pewnym momencie jest już tylko młodnik? Czy nie można zostawiać choć niewielkich enklaw ze starodrzewem? I czy las – to tylko drewno? Położyły się też już prawie wszystkie niebotyczne świerki w parku. Te, które pamiętały małego Józia Kraszewskiego. Tu wprawdzie nie człowiek zawinił, zmogły je czas i choroby, jednak żal

ściska serce. Dobrze, że jakiś czas temu zasadziliśmy w głównej alei nowe. Za kilkadziesiąt lat będę równie wielkie i piękne jak ich poprzednicy i może moja wnuczka będzie dumna, że to jej babcia była w Romanowie gospodarzem, gdy je sadzono.

Boleję! Jadę drogą z Romanowa do Sosnowki i od pół roku widzę na poboczu stos ściętych ogromnych jesionów. Rosły przy drodze i tworzyły „aleję dojazdową” do dworu a teraz leżą i niszczeją! Niektóre z nich chorowały, ale większość była piękna i zdrowa. Komu przeszkadzały? Komu zagrażały? Przecież przez całą wieś jest ograniczenie prędkości do 40 kilometrów. I gdzie jest troska o krajobraz kulturowy?

Kiedyś domy, gospodarstwa otoczone był zielenią. Dziś wszystko wycina się w pień. A przecież Kraszewski pisał, że stare drzewo jest tak piękne „iż każdy by go sobie życzył u wrót swojego mieszkania”. Dlaczego tak wielu z nas nie życzy dziś sobie takich gości u wrót? A ja pamiętam jeszcze czasy, kiedy przedmiotem dziecięcej dumy było to, że nasz Topól był najwyższym i najgrubszym drzewem w całej Czeputce. I było na nim najwięcej gawronich gniazd. To była przeszło stuletnia czarna topola i na imię miała Topól. Powaliła go kilkanaście lat temu wichura. Był już bardzo stareńki i chory, poorany piorunami, bo ściągał na siebie chyba wszystkie możliwe. Po każdej burzy ojciec odgrażał się, że „w końcu zetnie to drzewo, bo inaczej się przez nie spalimy”. Pogrożki skończyły się, kiedy we wsiach założono piorunochrony. A i tak pewnie tata nie wykonałby groźby – to drzewo było przecież symbolem naszego domu. I tak olbrzym dożył swoich dni, kiedy już nie miał siły oprzeć się nawałnicy. Rósł na środku niewielkiej wysepki otoczonej równie starymi olchami, okolonej uroczą strugą, płynącą 10 metrów od naszego domu. Struga biegnie od łąk w Pogorzeltu i minawszy mój dom wpada na łąkach do Romanówki. Ta dalej wpada do rzeki Hanki, a Hanka jest przecież Twoim dopływem. I tak to, Rzeko, jesteśmy złączone nierozdzielnie.

– Miało być o urodzie moich łąk, więc o urodzie życia, a tu prawie wyłącznie żale za przeszłym i pretensje do świata.

– Bo czas mamy ostatnio pełen bólu i cierpienia. Przecież widziałeś te rzesze ludzi – setki, tysiące, potem milion... dwa... Ludzi pełnych strachu, rozpacz, uciekających w panice przed okrucieństwem. Bo zły człowiek znowu obudził demony wojny. Dla tych uciekinierów stałaś się rzeką wybawienia. Przekraczali Twoje brzegi w nadziei, że po drugiej stronie znajdą bezpieczną przystań i ocalenie. Znaleźli. Bo ludzie potrafią być dobrzy i piękni w swych czynach. Tym bardziej boli to, że innym nie można było i ciągle nie można pomagać. Że inne matki, inne dzieci odsyłano z powrotem na stronę złą, pozostawiano w lesie, gdzie czyhały głód, cierpienie i śmierć. Nawet nie wiemy, ilu ich zostało tam na zawsze. Bo byli zbyt inni? Czy Ty, Rzeko, która przez wieki piastowałaś ludzi przeróżnych nacji, wyznań, kultur – możesz to

zrozumieć? Choć tysiące lat nauczyły Cię stoicyzmu, wiem, że cierpisz. Też nie rozumiesz, dlaczego ich nie mogliśmy przygarnąć.

Świat jednak ciągle i mimo wszystko jest piękny. Przed moim domem znowu zakwitły stuletnie tureckie bzy. Moja łąka niebieska jest od niezapominajek i jeszcze pachną narcyzy. Jak moja wnusia będzie większa, nauczę ją kochać urodę Twoich brzegów. Zawiozę na łąki w Dołhobrodach. Takie ukwiecone, różowiejące od delikatnych firletek, żółte od jaskrów. Pokaże nenufary i grązele w Twoich starorzeczach. Nauczę podziwiać potęgę dębów i kochać niezniszczalną wolę życia rosochatych wierzb. Muszę kończyć.



Autorka na tle przydrożnego krzyża pod Włodawą.
Na horyzoncie widoczny „mur” zieleni nad brzegiem Bugu.
Fot. Natalia Przybysławska

Przypomniałam sobie, że już dawno nie byłam w Mościach. A jeśli tam jakiś szalenciec wyciął stare wierzy? Muszę jechać! Sprawdzić! Do zobaczenia więc – i mam nadzieję, że przy następnym spotkaniu będziemy się jednak cieszyć, że staruszki – wierzy w Mościach ciągle stoją.

Justyna Mazur-Lipecka

(Biała Podlaska)

**Bożenna i Janusz Maksymiukowie,
wyjątkowi ludzie, wyjątkowe miejsce**

Nieopodal rzeki Krzny, w malowniczej dolinie kilkanaście kilometrów od Białej Podlaskiej, leży uśpiona, urokliwa wioseczka Husinka.

Na końcu prostej, asfaltowej drogi, stoi budynek dawnej wiejskiej szkoły. Powstała ona w okresie międzywojennym i taką rolę pełniła jeszcze przez jakiś czas, do lat 70. XX w.

Za sprawą obecnych właścicieli obiektu, Bożenny i Janusza Maksymiuków, zaniedbany budynek został wyremontowany – przywrócono mu dawną urodę. Domostwo przypomina kresowy dwór. Mansardowy dach kryty gontem, kolumnowe ganki, kolisty gazon na podjeździe oraz stylowe wnętrza wprowadzają nas w zupełnie inny świat, trochę odrealniony, cichy i spokojny. Po prawej stronie korytarza, zaraz przy wejściu – duży salon pełniący rolę galerii obrazów gospodarza oraz siedzibę Nadbużańskiego Uniwersytetu Ludowego, którego założycielką i prezesem jest Bożenna.

Ekspozowane tu są podlaskie stroje ludowe i perebory. Te ostatnie, to ornamenty tkackie wykonane techniką wybierania, tworzące wzorzyste pasy w kolorze czerni, czerwieni i bieli. Jeszcze przed II wojną światową ornament ten był wykorzystywany do zdobienia ręczników oraz elementów damskiej i męskiej odzieży świątecznej w strojach nadbużańskich i włodawskich.

W tym przestronnym salonie stoją również krosna, na których adeptki zawodu, uczą się trudnej sztuki tkania.

Z korytarza wejściowego – na wprost, wchodzi się do salonu głównego. Jest to miejsce wyjątkowo nastrojowe. Żegnaj XXI w. Na ścianach wiszą obrazy w bogatych ramach. Na honorowym miejscu portret kobiety, cenionego i znanego malarza – Stanisława Bąja.

Piękne przedmioty – kilimy, anioły, kwiaty, rzeźby i tkaniny w otoczeniu starych, stylowych, wyrzuconych przez innych do lamusa, mebli, które tu zyskały drugie życie, tworzą klimat salonu z przełomu poprzednich wieków. Jest to prawdziwy dom pracy twórczej, ciepły i gościnny.

W takim właśnie miejscu zasiadam wraz z gospodarzami, aby porozmawiać o życiu, sztuce i szeroko pojętej kulturze. W ich domu nigdy nie ma rozmów o „byle czym”. Są tylko rozmowy ważne, pozostawiające w świadomości rozmówców niezatarty ślad i uczucie niedosytu.

Bożenna i Janusz Maksymiukowie mają ogromny dorobek, każde w swojej dziedzinie. Oboje mają to szczęście, że robią to, co kochają i czują, co nadaje sens życiu. Siedzimy w ich salonie, wygodnie, w filiżankach świeżo zaparzona kawa. Chociaż znamy się od dawna, to chcę się dowiedzieć o nich jeszcze więcej, dociec jakie drogi doprowadziły ich do tego miejsca, w którym dziś są. Prowadzę rozmowę właśnie w tym kierunku, by odgadnąć w czym upatrują sensu życia.

Justyna Lipecka: Jesteście ludźmi bardzo dobrze wykształconymi i przygotowanymi do tego, co was spotkało w życiu zawodowym. Ty Bożenko, urodziłaś się i kończyłaś liceum w Radzynie Podlaskim. Następnie pobierałaś naukę na Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie, studiowałaś na Wydziale Pedagogiczno-Psychologicznym UMCS. W późniejszym czasie robiłaś studia podyplomowe menadżerstwa kultury w warszawskiej SGH. Która ze szkół obudziła w tobie unikalną wrażliwość na kulturę, tę naszą – podlaską, na wagę i potrzebę pielęgnowania dziedzictwa kulturowego Podlasia?

Bożenna Maksymiuk: Cieszę się, że poruszyłaś ten temat, bo uważam, że kto ma swoje korzenie, temu urosną skrzydła. Bardzo lubiłam swoją babcię, z którą miałam dobry kontakt. Była to wyjątkowa kobieta, która sama zajmowała się teatrami ludowymi, rozumiała na swój sposób sztukę i dużo nam, dzieciom, opowiadała i wpajała miłość do kultury. Równie ogromną rolę w moim życiu odegrał Uniwersytet Ludowy we Wzdowie. Panowała tam wyjątkowa atmosfera. Szkoła uczyła nie tylko zawodu, ale również rozpoznawania tego, co jest ważne w życiu. Uczyliśmy się w dawnym, XIX-wiecznym Pałacu Ostaszewskich, otoczonym zabytkowym parkiem. Miejsce to przyciągało artystyczne dusze z całej Polski. Była to nietypowa szkoła, która wypuszczała w świat animatorów kultury, instruktorów teatru i osobowości kulturalne. Mój pobyt we Wzdowie i ukończenie uniwersytetu ludowego, było na tyle ważne, że obudzona miłość do tradycji, ludowości, zrozumienie świata sztuki, została przeze mnie przekazana na córkę Paulinę. Ona też ukończyła tę samą szkołę i z powodzeniem wykorzystuje tam zdobytą wiedzę i umiejętności plastyczne w pracy z dziećmi autystycznymi. Tak więc, wpływ babci i uniwersytet ludowy ukształtowały moją przyszłość. Natomiast studia na UMCS i podyplomowe z menadżerstwa i zarządzaniem kulturą, uzupełniły moją dotychczasową wiedzę. Zmieniły się czasy, w kraju nastąpiła transformacja ustrojowa. Wyzwania były już inne i dlatego uzupełnienie wiadomości stało się koniecznością.

J. L.: Janusz, Ty jesteś nasz, białczanin z krwi i kości. W Białej Podlaskiej się urodziłeś, tu kształtowała się Twoja tożsamość i wrażliwość. Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego, które ukończyłeś, zawsze było dobrą szkołą i jej absolwenci zazwyczaj wiedzieli, jaką obrać dalszą drogę. Ty na pewno wiedziałeś. Znalazłeś szkołę bliską Twoim zainteresowaniom – Państwowe Zawodowe Studium Plastyczne Konserwacji Dzieł Sztuki w Tarnowie. Była to na owe czasy, szkoła elitarna, jedyna taka w kraju. Drzwi do malarstwa zostały uchylone, ziarno wrażliwości plastycznej zasiane na żyznym podłożu, plus talent – to pozwoliło Ci ukończyć później Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. Jak dalece nauka w tak prestiżowych szkołach pozwoliła Ci na rozwój Twojego talentu i wyznaczyła drogę na całe życie?



Bożenna i Janusz Maksymiukowie na tle jednego z obrazów bohatera.
Fot. Lech Mazur

Janusz Maksymiuk: Chyba od zawsze wiedziałem, że chcę malować. W wieku 15 lat miałem swój debiut artystyczny, na wystawie zorganizowanej przez Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej. Pokazałem tam swoje trzy obrazy. Przeżycia związane z debiutem do dziś żyją we wspomnieniach.

Uważam, że zdecydowanie największy wpływ na mnie jako człowieka i przyszłego artystę, miał pobyt w Tarnowie. Proszę sobie wyobrazić, że ja, młody chłopak ze wschodu Polski, znalazłem się w innym świecie. Tarnów, położony blisko Krakowa i z jego wpływami, zadziwiał mnie i rozwijał. Wykładowcy w szkole byli ludźmi z dorobkiem i ogromnym doświadczeniem. Obracałem się wśród rówieśników, pochodzących często z artystycznych rodzin, którzy poważnie myśleli o swojej przyszłości. Na przykład uczył się ze mną chłopak, którego ojciec wykuwał w swojej pracowni całą zbroję do filmu „Pan Wołodyjowski”. Były to ciekawe czasy. Zawarte tam przyjaźnie owocowały w późniejszej mojej pracy już tu, w Białej Podlaskiej.

Pierwszą wystawę, gdy pracowałem w Biurze Wystaw Artystycznych, zorganizowałem z pracami Eugeniusza Malskiego, mojego kolegi z klasy. Jest on uznanym w kraju i za granicą artystą ceramiki artystycznej.

Do Tarnowa powracałem jeszcze wiele razy, już po ukończeniu szkoły. Do tej pory zawsze z przyjemnością spotykam się z kilkoma przyjaciółmi. Mamy co wspominać i o czym rozmawiać.

J. L.: Bożenko, jesteś animatorką kultury i pedagogiem kultury. Co uważasz za swoje największe osiągnięcie, a masz ich naprawdę wiele...

B. M.: Jako menager kultury i dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej w latach 1996-2016 utworzyłam wiele pracowni ginących zawodów – tkacką w Hrudzie, koronkarstwa w Sitniku, garncarstwa w Husince, zdobnictwa ludowego w Worońcu. Ta inicjatywa zaczęła się od przeprowadzenia ankiety wśród mieszkańców mojej gminy pt. „Zainteresowania i potrzeby kulturalne społeczności lokalnej”. Okazało się, że jest wiele osób, które pamiętają i są zainteresowane tkactwem, garncarstwem czy wyrobami ze słomy. Dzięki temu powstały nowe pracownie. Wszystko to, co ludzie wskazali w ankiecie, dostało nowego blasku, bo wcześniej było to zduszone. Pamiętam te czasy doskonale, jak władza była zainteresowana kulturą masową, nazywając ją wielką kulturą. Następowало kopiowanie tego, co było w mieście. Na wsi taka kultura była obca. Uznałam, że to, co jest bliskie sercu, da korzyść nam wszystkim. Zbudowałam tę strukturę tak trochę pod prąd, był to model kultury awangardowy na naszym terenie i później wzorcowy dla całego kraju. To, co zobaczyłam w tej ankiecie, było niechciane – dziedzictwo kulturalne, które było wyrzucane: krosna, garnki, tkaniny. Dla mnie to było coś, czego już nie ma i stało się nie tylko pracą, ale też ogromną życiową pasją. Nie odczuwałam większego wsparcia swoich działań od władz. Z urzędniczymi przeciwnościami musiałam radzić sobie sama. Miałam ciągle na uwadze, że kultura jest dobrem narodowym i należy o nią dbać.

J. L.: Jak to się stało, że jesteś jednym z założycieli i prezesem Nadbużańskiego Uniwersytetu Ludowego?

B. M.: Jak już wspomniałam, ukończyłam Uniwersytet Ludowy we Wzdowie. To tam wszczepiono mi ideę uniwersytetu ludowego, którego twórcą był Nikolai Grundtvig, duński teolog, historyk, filozof i nauczyciel. Stworzył on model kształcenia historycznego, w którym należy wyszkolić współcześnie kogoś, kto czerpie z tego, co tradycyjne. Stąd moje marzenie o stworzeniu takiego właśnie uniwersytetu.

Byłam pomysłodawczynią i później jedną z osób zakładających Nadbużański Uniwersytet Ludowy. Chcieliśmy włączyć w to gminę, ale odmówiła. Założyliśmy go więc sami w 2013 r. – ja, mój mąż i nasz bardzo dobry znajomy z Fundacji Wspomagania Wsi Romuald Domański. Uniwersytet działa do dziś, jego siedziba jest tu, w Husince. Nie mamy smyczy, która by nas kępowała, mamy swobodę działania. Możemy rozwijać kulturę w każdym jej aspekcie. To mieszkańcy i twórcy stąd – ci moi ludzie, moje dziewczyny zaangażowane – one są najważniejsze, są gwiazdami.



Mistrzini tkacka Stanisława Kowalewska w pracowni tkackiej w Husince.
Fot. L. Mazur

J. L.: Dzięki Tobie, takimi gwiazdami stały się tkaczki pereborów.

B. M.: Pięknie powiedziane. Umiejętność tkania pereborów została w 2016 r. wpisana na Krajową Listę Dziedzictwa Niematerialnego. Jest to

sfinalizowanie dwudziestoletniej pracy z tkaczkami. Dążyliśmy do tego, aby ten perebor i umiejętność tkania nie zaniknęły. Panie poczuły się dowartościowane i ważne. Mają więcej zamówień, nie tylko dla zespołów, ale i klientów indywidualnych. Sama, w wyjątkowych chwilach i w czasie uroczystości rodzinnych, jak na przykład wesela naszych dzieci, jestem w stroju ludowym.

Słuchając tego, o czym mówi Bożenka, myślę sobie, że i tak zapewne nie wyczerpiemy tematu skali jej działań na rzecz rozwijania i popularyzacji dziedzictwa kulturowego i jego roli w kulturze narodowej. Wyobrażam sobie film poświęcony tej tematyce. Widzowie mogliby zobaczyć to, co ja. Jak się Bożenka ożywia, jak pięknie, z miłością mówi o swojej pracy i ogromnej pasji. Każde wydarzenie, o którym wspomina, może stać się odrębną opowieścią. Czuję, że każdy zrealizowany projekt jest dla niej ważny i nawet o tych dawno zakończonych, mówi, jakby to było wczoraj. Mogłybyśmy rozmawiać tak jeszcze wiele godzin, ale nie zapominamy, że jest z nami Janusz, którego dorobek jest przecież równie imponujący.

J. L.: Janusz, wróćmy do Ciebie. Obserwując Twoją twórczość od bardzo wielu lat, przychodzi mi na myśl refleksja, że ciągle jesteś w drodze w poszukiwaniu artystycznych i twórczych rozwiązań. Pamiętam, jak kilkanaście lat temu, po osiedleniu się w Husince, tematem głównym obrazów były podlaskie pejzaże skąpane we mgle, nostalgiczne i nastrojowe. Co możesz powiedzieć o tamtym okresie malarskim?

J. M.: Tematu mgły nigdy do końca nie rozpoznałem. To samo dotyczy wschodów słońca. U nas na Podlasiu to codzienność, tak oczywista, że przez wielu niezauważalna. Każda mgła jest inna, inny w swojej cudowności wschód słońca. Trudno z czymkolwiek porównać to naturalne bogactwo, jakiego doświadczamy na co dzień. Natura, wyobrażenia i wrażliwość – te elementy naprawdę trudno osobno analizować. Kiedy maluję – to jest jedność i na tej płaszczyźnie możliwości twórczej ekspresji są nieograniczone.

J. L.: W tamtym „pejzażowym” okresie, będąc pod wrażeniem Twoich obrazów i pod ich wpływem, w rozmowie telefonicznej z przyjaciółką z Gdańska, pochwaliłam się znajomością Twoich poczynąń artystycznych. Ta odszukała w Internecie prezentowane obrazy. Później napisała do mnie maila. Na okoliczność naszej rozmowy odnalazłam tę korespondencję. Pozwólcie, że przeczytam: *Obrazy Janusza Maksymiuka tworzą atmosferę ciszy i spokoju. Ich kolorystyka jest zamglona i pastelowa. Dotyczy to szczególnie pejzaży. Przenikanie kolorów i cieni prawie w każdym obrazie, umożliwia uruchomienie swojej wyobraźni, wejście w nowy świat i spotkanie się ze swoimi dalszymi myślami. Bycie w aurze pejzaży, wywołuje pozytywny nastrój, a tym samym*

doznanie uporządkowania, estetyk i ukojenia. Uruchomiona wyobraźnia przenosi nas w krainę dzieciństwa, na pachnące ziołami łąki, polne drogi w zapadającym zmierzchu i widniejące w oddali lasy. Kontakt ze sztuką J. Maksymiuka ma charakter szczególny i można powiedzieć terapeutyczny.

J. M.: Bardzo miły list. Dziękuję za taką niespodziankę.

J. L.: Cykle Twoich obrazów „Moje Podlasie” i „Klimaty Podlasia” były chętnie wystawiane w Niemczech, Francji, Anglii i w Białorusi. Przeczytałam w jednym z wywiadów z Tobą, że wszędzie tam nie pozostawiały wiadra obojętnym. Obrazy wzbudzały uczucia nostalgii i tęsknoty, zwłaszcza w dawnych emigrantach i ich potomkach. Jednak w Twoim życiorysie malarckim jest też okres, kiedy malowałeś maszkarony, potworki i koguty. Jak kiedyś mówiłeś, w przewrotny i zawołowany sposób pokazywałeś ludzkie przywary, wady charakteru, to wszystko, co Cię drażni w ludziach.

J. M.: Tak, to prawda...

J. L.: Wiem, że Twoje koguty znalazły uznanie w oczach artystów Piwnicy Pod Baranami w Krakowie. Stwierdzili, że one bardzo pasują do tego miejsca. Jak wspominasz tamtą wystawę?

J. M.: Mieć tam wystawę to nobilitacja. To było ważne wydarzenie w moim życiu. Moja żona Bożenka, która mi towarzyszyła, też bardzo to przeżywała.

Otwarcu wystawy towarzyszył koncert „piwnicznych” artystów. Sala widowiskowa Piwnicy liczy sto miejsc. Zabiletowano 120. Byliśmy zadziwieni tym tłumem ludzi. Trudno opisać atmosferę jaka tam panowała. Niewymuszona i spontaniczna, tak bym to określił. Jest to miejsce, gdzie kultura jest wolna i wymyka się ze wszelkich schematów. Na wieść o tym, że tak dużo ludzi przybyło i panuje wspaniały nastrój, Alosza Awdiejew przybył z gitarą i włączył się w widowisko. Otwarcie wystawy połączone z koncertem, planowane na półtorej godziny, przeciągnęło się do czterech, a nieoficjalne rozmowy do późnych godzin nocnych. Nie mam jeszcze terminu następnej wystawy w tym miejscu, ale wiem, że coś się kroi.

J. L.: Osobne miejsce w Twojej twórczości zajmuje przeszłość i położenie Podlasia na mapie Polski. Podlasie zawsze było terytorium kresowym dla Polan, Rusinów i Litwinów. W przeszłości mieszkało tu wielu Karaimów, Tatarów, Ukraińców, Białorusinów, Żydów i oczywiście Polaków. Tak i wiele narodowości odcisnęło swój ślad w kulturze, tradycji i mowie naszych stron. Ten narodowościowy tygiel, złożoność historyczna i związana z tym

wyjątkowa atmosfera Podlasia, którą my, tubylcy, nie zawsze dostrzegamy, dla wrażliwego malarza, jest zapewne inspiracją. Tak było chyba w przypadku cyklu zatytułowanego „Pomiędzy”? Widnieją na nich rozplywające się budowle sakralne, czasami spiętrzone, jedne na drugich, jakby się wzajemnie wchłaniały. Obrazy te wyrażają pomost pomiędzy wschodnią tradycją ocalałą na rubieżach, a europejską kulturą i sztuką. Według mnie, to próba zrozumienia Podlasia, jako wielokulturowego obszaru we współczesnym świecie. Tak malowałeś kiedyś, ale od kilku lat wszyscy obserwują ogromny zwrot w Twojej twórczości. Zwrot zadziwiający, niepowtarzalny i niespotykany dotychczas w sztuce. Mianowicie jakiś czas temu, zacząłeś tworzyć obrazy razem z koleżanką ze studiów – Jolantą Kontek. Proces ten jest wydłużony w czasie, ponieważ dzieli Was odległość 500 kilometrów. W wyniku współpracy powstają obrazy malowane techniką mieszaną, czasami z użyciem szablonu. Są to abstrakcyjne kompozycje, pełne ekspresji i koloru. Widać, jak w jednym obrazie, dwie osobowości twórcze, dopełniają się wzajemnie i panuje pomiędzy nimi artystyczna synergia.

J. M.: Kiedyś nie rozumiałem sztuki nowoczesnej. Z biegiem lat dojrzałem artystycznie i życiowo. Nie zmieniło się tylko jedno. Nadal natura jest dla mnie niesamowitym nośnikiem wyobraźni. Natura przetworzona przez mój umysł, serce i wrażliwość rodzi wstępną koncepcję obrazu. Podobnie dzieje się z Jolantą.

J. L.: Nie dochodzi między Wami do konfliktu, jeśli chodzi o główny zarys przyszłego dzieła?

J. M.: Nigdy taka sytuacja nie miała miejsca. Dużo rozmawiamy o obrazie, który chcemy namalować. Opracowujemy koncepcję ogólną, dyskutujemy. Później następuje realizacja z pędzlami w rękę. Oboje jesteśmy zadowoleni z efektów naszej pracy.

J. L.: Jest taki moment w życiu chyba każdego malarza, że staje przed pustym blejtrmem. Jak Ty przeżywasz ten czas?

J. M.: W moim przypadku trudno mi o tym mówić. Obrazy mieszkają sobie w moim wnętrzu i jest im tam dobrze. Gdy stoję przed sztalugą, w zamyśle mam coś ogólnego, a nie konkretnego. Ogarnia mnie obawa, czy zdolałam przekazać to, co mam w głowie. Boję się pierwszej kreski. Na szczęście wszystko mija i rozpoczyna się proces tworzenia, który splywa łagodnie i po kolei. Kolory jakby same się dobierają, a pędzel jest tylko przedłużeniem moich myśli.

J. L.: Ostatnie dwa lata dla wielu z nas były i nadal są trudne. Mam tu na myśli pandemię i wojnę na Ukrainie. Jak Wam się żyło wtedy i jak żyje teraz? Co robicie żeby nie popaść w przygnębienie i marazm?



Autorka artykułu w stroju ludowym z gospodynią niezwykle gościnnego dworku w Husince. Fot. L. Mazur

B. M.: Dla nas okres pandemii był czasem wyciszenia, ale nie można powiedzieć, że beczynności. Może trochę mniej gości nas odwiedzało jak zazwyczaj. Stali bywalcy domu nie poddali się panice i nadal przychodzili – jak to robią od lat. Zajęcia na uniwersytecie odbywały się bez zakłóceń w obostrzonym rygorze sanitarnym. A jak się żyje? Obecnie bardzo intensywnie. Moja perspektywa patrzenia na kulturę poprzez muzykę, plastykę, żywe słowo i teatry obrzędowe, wyzwala we mnie nowe pokłady energii i chęci działania. Jak rzekł kiedyś do swoich studentów Ludwik Maciąg: pasja jest motorem napędowym wszelkich życiowych działań. Bardzo zgadzam się z tym stwierdzeniem. Kulturę tworzy się przez wiele lat. Jest to proces, który w moim przypadku, spowodował to, że kocham to, co robię. Kocham ludzi, z którymi pracuję. Wszystko to, co osiągnęłam, zawdzięczam lokalnej społeczności, moim twórcom ludowym, ludziom stąd, którzy uwierzyli, że razem możemy zrobić wiele i warto pielęgnować tradycję, bo są to wartości ponadczasowe. Jak powiedział poeta Stanisław Jachowicz *Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie*.

Faktycznie, czuć tu miłość gospodarzy do ludzi i ich energię. Jestem w Husince od paru godzin i widzę, jaki tu ruch. Tkaczka pani Stasia przy krosnach, koronczarka pani Magda robi piękną koronkę do fartucha ze stroju ludowego. Pani Anna tka krajkę na mniejszych krosnach. Bożenka nad wszystkim panuje, jednocześnie odpowiada na moje pytania. W międzyczasie dzwonią telefony, zawitali niespodziewani, ale mili goście. Janusz na chwilę nas opuścił i krząta się przy kuchni. Zaraz będzie obiad. Do tego ja z ekipą. Z Bożenką chowamy się na chwilę do najdalszego pokoju, bo chcę uzyskać odpowiedzi na niektóre pytania. Po kilku minutach znów jest z nami Janusz. Wychodzimy do ogrodu i wracamy do przerwanej rozmowy.

Tylko psy – Bianka i Lala oraz kot Panda, nic nie robią sobie z obcych i do wszystkich się łąszą. Gospodarze mówią, że lubią taką atmosferę. Każdy z przybyłych czuje się w ich domu „dopieszczony”, zauważony i uhonorowany.

Zadaję Januszowi to samo pytanie, które ostatnio zadałam Bożence – jak im się żyje.

J. M.: Jestem człowiekiem spełnionym. Nie tylko jako artysta. Nigdy nie bałem się marzyć, a jak się to robi, to marzenia się spełniają. Niejednokrotnie zostałem w życiu skarcony, ale nigdy się nie poddałem, bo pokorny też nie jestem. A jak się żyje? Odpowiem podobnie jak Bożenka – intensywnie. Sprowadziliśmy z Chersonia moją rodzinę. Są z nami Swietłana z córkami – Anią i Mirą. Dostały się do Polski przez Węgry i Słowację. Odebraliśmy je z Krakowa. Swietłana jest artystką, maluje realistyczne obrazy akwarelami. Prowadzi zdalnie zajęcia ze swoimi uczniami na Ukrainie. Córki do południa mają również zajęcia zdalne. Życie ułożyło się nam razem bardzo dobrze. Tutaj mają bezpieczne warunki do pracy i odpoczynku.

Faktycznie widać po nich, że jest im tutaj dobrze, ale wojna w nich jeszcze trwa. Gdy pytam Swietlanę, jak było w Chersoniu, odpowiada, że to nie jest dobry czas na takie rozmowy, dlatego nie drążę tematu. Za chwilę dołącza do nas Bożenka, więc zadaję im obojgu już ostatnie pytanie.

J. L.: Chcę zapytać o Wasze marzenia. Udowodniliście, że jesteście mocarni w ich spełnianiu i sięgacie wysoko.

B. M.: Po latach pracy mogę siebie nazwać regionalistką i nigdy nie przestanę nią być. Nie przestanę marzyć i kreować rzeczywistości. To pozwala mi żyć intensywnie. Takie życie dodaje mi energii i uskrzydla. Ukochałam perebory i nimi głównie się zajmuję, chociaż nie tylko. Marzy mi się stworzenie kreatywnego muzeum tkactwa XIX i początków XX w. pod nazwą Nadbużańskie Tradycje Tkackie. Takiego muzeum jeszcze w Polsce nie ma. Chciałabym również, aby moje kochane perebory zostały wpisane na światow-

wą listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Byłoby to ukończeniem mojej pracy.



Maksymiukowie z rodziną Janusza przybyłą z Chersonia. Fot. L. Mazur

J. M.: Jak wspominałem wcześniej, jestem człowiekiem spełnionym, co nie znaczy, że przestałem marzyć. Wystawiałem swoje obrazy w Polsce i Europie. Chciałbym zrealizować autorską wystawę na innym kontynencie. Nie mówię na jakim, w tej chwili jeszcze tego nie wiem.

J. L.: Z całego serca życzę, aby Wasze marzenia się spełniały. Tego samego zapewne życzą wszyscy, którzy obserwują Wasze wysiłki od lat, sekundują im i czekają na dalsze sukcesy. Myślę, że wszystko, co najlepsze jeszcze przed Wami. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Przygotowując się do przeprowadzenia wywiadu i napisania tego tekstu korzystałam z wielu artykułów, które pojawiły się w prasie lokalnej i ogólnopolskiej, jednak największy wpływ i wrażenia wywarł na mnie artykuł Małgorzaty Nikolskiej opublikowany kilka lat temu w „Krainie Bugu”.

Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Muzyka niesie radość.

Rozmowa z gitarzystą bluesowym Leszkiem Cichońskim

– Ma Pan opinię świetnego gitarzysty, teoretyka, autora warsztatów muzycznych i zdobywcy rekordu muzycznego Guinnessa. Jakie to uczucie wyznaczać nowe szlaki?

– Fantastyczne. Każdy w życiu stara się być w czymś dobry, tylko nie wszyscy dostają okazję, aby to udowodnić innym. Mogłem zestarzeć się jako inżynier, nic po sobie nie zostawiając. Jednak ku zaskoczeniu mojej żony, którą poznałem na koloniach letnich w wieku 15 lat, wybrałem zamiast etatu inspektora sanitarnego rolę gitarzysty. Do dziś tego nie żałuję. Muzyka może być okazją do licznych podróży, które uwielbiam, ale też rodzajem filozofii życiowej.

– Pańskim koncertom towarzyszą zazwyczaj warsztaty gitarowe. Czy znajduje Pan odpowiednią ilość chętnych do ich poprowadzenia?

– Oczywiście. Rzadko się zdarza, by przeszło mniej niż 15 osób. Są to ludzie w różnym wieku i różnym stopniu zaawansowania instrumentalnego. Próbujemy grać, improwizować i rozmawiać o życiu. Zwykle z bardzo dobrym skutkiem. Przekonuję uczestników moich spotkań, że szczęśliwym można być nie tylko w roli herosa rocka. Zachęcałem też do odwiedzania wiosną Wrocławia. Od dwunastu lat odbywają się tam imprezy „Thanks Jimi” z udziałem kilku tysięcy muzyków.

– Co sprawiło, że został Pan gitarzystą?

– Grać zacząłem w wieku 12 lat, podkradając instrument starszemu bratu. Uczyłem się sam w domu. Kopiowałem zagrywki mistrzów instrumentu m.in. Erica Claptona, B.B. Kinga, Johna Wintera, Jimiego Hendrixa. Początkowo grałem ze słuchu, ćwicząc i improwizując do nagranych przez siebie podkła-

du. Ukończyłem Politechnikę Wrocławską i z dyplomem inżyniera miałem podjąć pracę inspektora sanitarnego. Zbieg dramatycznych okoliczności spowodował jednak, że wybrałem gitarę.

– Skąd wziął się pomysł na bicie muzycznego rekordu Guinnessa?



Leszek Cichoński na jednym z koncertów w klubie Verona, Biała Podlaska
Fot. I. Grabowski

– W 1996 r. prowadziłem warsztaty gitarowe na Przystanku Woodstock. Wybraliśmy „Hey Joe” z repertuaru Hendrixa. Zabrzmiało to tak rewelacyjnie, że postanowiłem organizować stałe imprezy we Wrocławiu, gdzie mieszkam od dziecka. Pobiliśmy rekord Guinnessa z udziałem 7 300 gitarzystów. To było odlotowe wydarzenie. Tegoroczna impreza była wyjątkowa. Przybyli na nią Steve Vai, Eric Burdon i Uriah Heep.

– Niektórzy łączą „Thanks Jimi” z jedną kompozycją słynnego gitarzysty.

– To nie jest tak do końca. Na początek zagraliśmy „Hey Joe”, a potem, co roku rozszerzałem repertuar. Dziś gramy kilkanaście różnych kompozycji, m.in. „Smoke on the Water” Deep Purple i „Kiedy byłem małym chłopcem” Tadeusza Nalepy. Kogo interesuje wrocławskie święto gitary, proponuję zajrzeć na stronę www.heyjoe.pl. Tam znajdują się instrukcje w jaki sposób przy-

gotować się do udziału w imprezie, tabulatory, linki, podkłady muzyczne.

– Dlaczego z taką pasją gra Pan utwory Jimiego Hendrixa?

– Miałem zaledwie kilka lat, gdy usłyszałem go po raz pierwszy. To był cios prosto w serce. Kupiłem sobie pocztówkę dźwiękową z nagraniami „Hey Joe” i „Foxy Lady”. Zdarłem ją do bólu, słuchając na okrągło. Potem, gdy nabrałem wprawy, postanowiłem grać Hendrixa inaczej. Dlatego m.in. organizuję

koncerty symfoniczne, gdzie motywy grane przez filharmoników są elementem wiodącym, a nie tylko dodatkiem, jak w przypadku Perfectu czy Metaliki. Hendrix był tak wybitnym muzykiem, że wiele lat po jego śmierci ukazują się płyty z nagraniami i wciąż znajdują nabywców. Trudno się dziwić, to był muzyczny geniusz.

– Muzyka bluesowa ma w Polsce licznych zwolenników festiwali. Czy Pańskim zdaniem takie imprezy przyczyniają się do popularyzacji kultury muzycznej?

– Bez wątplenia tak, zwłaszcza, że stacje radiowe nie grają takiej muzyki. Pamiętam, z jakim uporem upowszechniała ją na polskim gruncie grupa Brekout. Dziś jest łatwiej, bo praktycznie każda płyta może być szybko w zasięgu ręki fanów. Jednak brak zainteresowania mediów bluesem sprawia, że koncerty i festiwale są jedyną okazją do spotkania z żywą muzyką. Masowy udział słuchaczy dowodzi, że potrzebują bluesa.

– Mnóstwo podróżuje Pan po świecie. Czy warto było zamienić dyplom politechniki na gryf gitary?

– Gitarą pasjonowałem się od dziecka. Zdarłem place do krwi, próbując naśladować moich mistrzów, czyli Claptona, Wintera, Hendrixa. Dziś jestem przekonany, że wybrałem właściwie. Muzyka otwiera ludzkie serca i czyni ich lepszymi. Przekonałem się o tym, odwiedzając amerykańskie kluby muzyczne. Zmieniłem swoje myślenie i dziś zachęcam do refleksyjnej postawy moich słuchaczy.

– Woli Pan klimaty klubowe czy raczej otwarte przestrzenie jak np. Przystanek Woodstock?

– W jednym i drugim przypadku radzę sobie nieźle, choć każde miejsce ma swoją specyfikę, klimat. Stosownie do nich wybieram akustyczne granie z repertuarem zawartym na mej ostatniej płycie „Sobą gram”, albo bardziej czadowe kompozycje, wśród których nie może zabraknąć standardów mego guru np. „Voodoo Child”. Często zmieniam gitary i pozycje żeby nie zasklepić się w jednej formie. Estrada, to wbrew pozorom, ciężki kawałek chleba.

– Artystycznie przypomina pan Zosię-Samosię.

– Kiedyś doszedłem do przekonania, że lepiej gra mi się autorskie utwory, które co prawda powstają w bólu, ale sprawiają mi dużą frajdę na scenie.

– Na płycie „Sobą gram” zadaje Pan wiele pytań typu „Kim jestem?”. Czyżby filozofia była Pana dodatkową pasją?

– Bardziej interesuje mnie nie jako nauka, tylko refleksyjne podejście do życia. Od lat medytuję, interesuję się rozwojem duchowym, szukam odpowiedzi



L. Cichoński – wirtuoz gitary, autor podręczników i organizator festiwalu dedykowanego Hendrixowi
Fot. archiwum prywatne muzyka

w sobie na różne ważne pytania. Poszukiwanie siebie jest obecne właśnie na tej płycie, a na okładce struna gitary zwinęła się, niby przypadkiem, w kształt serca. Dużo jest serca na tym krążku, a według mnie to otwarte serce jest szalenie ważne w życiu każdego człowieka, nie tylko muzyka.

–Na wrocławskim rynku grało już wspólnie 7 676 gitarzystów. Sądzi Pan, że może ich być więcej?

– Bardzo na to liczę. Jak wielka jest admiracja dla muzyki, niech świadczy przykład Bochni. Co roku przyjeżdża stamtąd pełen autobus entuzjastów rockowego grania. Każdy ma błysk w oku i szansę na przeżycie tej jednej chwili, którą będzie wspominał latami. Kiedy ogląda się las gitar wzniesionych na głowę, od razu serce rośnie.

– Które z muzycznych wspomnień wydaje się Panu szczególnie bliskie?

– Nie potrafię w tej chwili wymienić jednego zdarzenia, bo było ich sporo, choćby podróże po Stanach Zjednoczonych, udział w „Thanks Jimi” gitarzystów Steve’a Morse i Steve’a Vai, czy hendrixowskie koncerty z filharmonikami. Nie ukrywam, że moja działalność estradowa daje mi dużego kopa. To piękne móc spełniać się w czymś, co się kocha.

– Dziękuję za rozmowę.

Dominik Sobol

(Warszawa)

Poeta ur. w 1988 r. w Białej Podlaskiej, dzieciństwo spędził w Terespolu n. Bugiem. Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Debiutował w 2014 r. tomikiem „Marzeniodajnia” wydanym przez MBP w Białej Podlaskiej. Obecnie prezentujemy wiersze z niepublikowanego tomiku „maleńkie morze”.

Prawa natury

Nie trafiłem na swoje przeznaczenie w tym mieście (moim nomen omen).
Takie są prawa natury.

Nic na to nie poradzisz Wojtku. Kojarzysz mi się mój przyjacielu umarlaku
z umarłymi miastami. Takie jak to nasze może być wzorcem. Punktem odnie-
sienia. Umieranie tutaj nie zawsze jest cudowne. Wzięli mnie we władanie
bracia starsi w wierze. Czasami czułem dziwne drgania w okolicach serca.
Nocami, gdy tylko wędrowałem wzdłuż torów czy cmentarzysk. To ponoć ich
aury powracają w nas samych. Jakież odbicia czegoś niewypowiedzianego.
Kto do cholery miał ich słuchać i zapamiętać? Chciały powrócić na miejsce
dawnego życia sprzed czasów adolka i jego wyznawców. Nie mają nawet
godnego pochówku. Jest tylko pewne zardzewiałe ogrodzenie. W środku nie-
go trawa. Trawa to życie. Ich życia nie zwrócimy.

Tak, jak Twojego przyjaciela.

Możemy za to pamiętać (póki my żyjący jeszcze żyjemy) o życiorysach tak
pięknych, jak ten przejechanej sarenki niezdającej sobie sprawy z istnienia
jadącego passata. Jej otwarte oko zostaje w mózgu jak średniowieczna strzała,
drażąca DNA od pokoleń. Nie daje iść naprzód potomkom straceńców zawie-
szonych nad granicą. Granice mi się zatarły. Niby siedzę w stolicy, a myślę
nad Bugiem. Oraz prawdą.

Rankiem rankiem

rodzinna wioska. siódma rano.
taniec wśród traw z widokiem trupków owadów
co nie popełniły samobójstwa, ale zginęły
jako męczennicy sprawy jeszcze do końca
nie utrwalonej empatii co będzie jeszcze długo
gwałcić psychikę moją i powodować burzę
wewnątrz żołądka. ale nadzieja idzie ze wschodu
i nie zawsze musi być białym niedźwiedziem
ale ojcem nie niebieskim tylko tym prawdziwym
który mnie stworzył na rejs po świecie. on mówi tylko
nie można robić tak i opowiada że sam tak robił i jego
ojciec a dziadek mój też nie dawał czasem rady co do nie
robienia rzeczy złych. Ja już odtąd będę wiedział co jest nie tak,
życia jednak tych owadów ze słoiczka nie przywrócę
co wpłynie na pewien niepokój co to krąży, krąży
nie zabija ale gdzieś tam jest z tyłu na zawsze
i wszędzie.

pamiętam jeszcze końcówkę lat 90.
z wiejskimi bandziorami co to kury
ubijali dla zabawy i fazy w bańce
nie tej przez dziadka jeszcze wystawianej
ale dla tej z hajsu stworzonej co to każe szpanować
wyższość nad matką i ojcem z dziada pradziada stąd
tutejszymi nie takimi ja oni nowo bogaccy turbo kozacy
w czarnych autach pod kołami których zginęła piłka
nasza chłopaków od marzeń bycia jak Owen Michael
co to gole strzela a nie roztrzaskuje główki kogutów
pana Józka w piękny czerwcowy dzień o siedemnastej

Dziadek, który żył za krótko

miał nożyk. zawsze nosił go nie tylko dla siebie.
 wnuczek miał dostawać swoją dolę. raz białko. raz żółtko.
 uczył się w ten sposób sprawiedliwości. tak należy dzielić
 jak w księdze najważniejszej przykazali. nie inaczej.
 potem dzięki temu miał mieć łatwiej w życiu. jednak ziarna prawd
 podstawowych nie zawsze przynoszą ukojenie
 w układzie krwionośnym. gwałtowne odejście przewodnika
 do lepszego ze światów wywołało skutki niepożądane.
 bunt, gniew, a nawet odruchy wymiotne.
 skierowane w stronę światła oraz świata
 jako całości.

Post apokalipsa

modnie się zrobiło w naszym (przepraszam
 wynajmowanym) mieszkaniu odkąd nie jedliśmy
 mięsa. chodziło się do vege knajp. ale przyszła
 pewnego dnia ochota na paskudne paczkowane mięso.
 które cyklicznie chyba będzie wracać do gardeł naszych.
 mi się to wzięło od dziadka, który co prawda nie walczył
 w powstaniu, ale tak codziennie wstawał do życia
 mimo mojej pewności, co do jego niekochania.
 gdy chorował przywiózł mi ze swojej lecznicy
 zdechłą parówkę. symbol zarówno siebie jak i swojego
 bezinteresownego uczucia.

ja zaś kocham chyba zmiany. nie takie wieczne.
 tylko cykliczne. co mnie poruszają w dniu pewnym, a potem
 rozmięną się na drobne w tym mieście rozmięniających
 nas nieustannie w swoich drogach. i ja się kurde łapię
 na tym co inni. Ciebie Jedną uważam najmocniej. przynajmniej
 jedna stała w tym pierdolniku od siedmiu boleści.
 wszystko inne zaś leży jak mucha zabita wczoraj,
 a przedwczoraj jeszcze latająca zdecydowanie.
 z wiatrem.

Medytacja XVII

jeżeli kiedyś już żyłem
to na pewno nie
wśród ludzi. raczej byłem
listkiem na wietrze, samotnym
kamieniem na polu. wszystko
było dla mnie ożywcze
jak krople deszczu na języku.
nie potrzebowałem słów
na określanie emocji.
życiowym sukcesem było samo
bycie, a nie zastanawianie się
nad bytem. czy nie daj boże
nie
byciem
sobą.

Medytacja XXVII

ludzie zabijający innych ludzi
są wśród nas teraz i na zawsze
pewnie będą co mi się nie podoba
zwłaszcza wtedy gdy słucham
„Imagine” Lennona myśląc o tych
wszystkich piosenkach które zna Bóg
a nie my dzieci jego

tsp. exodus

Coraz mniej wiem na Twój i swój temat. Już chyba tego nie chcę.
Może mi się tak tylko wydaje? Czasami zerkam na jakiegoś Fejsa
czy strony lokalne aby podejrzeć i sprawdzić. Ruszasz mnie?
Ciężkie pytania cisną się na warszawskie usta. Zdradziłem raczej
na czas długi. Nie powiem, że na zawsze. Tego nie wolno wypowiadać.
Miałem kiedyś marzenia Twojej zmiany. Dobrej zmiany. Teraz już nie mam.
Przyznaję się bez bicia. Bić będziesz Ty we snach częstych i gęstych jak po-
wietrze z Brześcia. Obrazami z korytarzy szkolnych, z których dotąd nie ma
wyjścia.

Maciej Szupiluk

(Biała Podlaska)

*Wiersze niepublikowane***Krzyszew w lutym 2021 r.**

Bug tu chodził mówili że:
– powodzie
śnieg się topił mówili że:
– powodzie
trochę niechciana rzeka
tak jak robotnicy tuż po PRL-u
Bug był wielki
i nie wiedział co z tym zrobić

Popatrz i zachwycaj się

popatrz córko jak Bug haruje
całymi dniami mokry
aż płynie z niego

to wszystko

Tuż po...

drzewo potargane przez wiatr
jak zapalka
wpadło do Bugu
trochę podłamane
przytuliło się do tafli wody
niepogoda szybko przeminęła
a oni zastygli w objęciach
jak dawni przyjaciele

Nad...

dawno nie widzieliśmy się
u ciebie ponoć po staremu
jak na niemieckiej pocztówce
z lat 1916-1918 r.
dokładniej się nie da?

gdy patrzyłem na ciebie
widziałem też siebie



Pocztówka, która stała się inspiracją do powstania wiersza pt. *Nad...*,
Der Bug bei Bubel Stary, w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Wiosenne spotkania z muzyką i sztuką**Doceniono młodych zdolnych artystów**

Doroczna Wiosenna Gala Tańca Dance Academy Studio była doskonałą okazją do wręczenia stypendiów artystycznych Prezydenta Miasta Biała Podlaska. Wydarzenie, które poprowadziła Gabriela Kuc-Stefaniuk, Rzecznik Prasowy Urzędu Miasta Biała Podlaska odbyło się 23 marca 2022 r.

Pierwszym punktem tego wieczoru było uroczyste przekazanie stypendiów artystycznych, które od lat przyznawane są szczególnie uzdolnionym osobom zajmującym się twórczością artystyczną, upowszechnianiem kultury i opieką nad zabytkami. Prezydent Miasta Biała Podlaska przyznaje stypendia w dziedzinie plastyki, literatury, teatru, fotografii, muzyki i filmu. Ważnym kryterium w przyznawaniu stypendiów jest też określenie celu, na jaki przeznaczone zostanie wsparcie finansowe – podjęcie dodatkowej edukacji artystycznej, doskonalenie warsztatu artystycznego, nagranie płyty czy filmu, bądź zorganizowanie wystawy, ważne by były to działania oryginalne, rozwijające twórczo osobę składającą wniosek. Z roku na rok do urzędu miasta wpływa coraz więcej wniosków, które specjalnie do tego powołana komisja wnikliwie rozpatruje. W jej skład wchodzi przedstawiciele władz i rady miasta oraz osoby związane z kulturą. W tym roku w skład komisji, która została powołana zarządzeniem Prezydenta Miasta Biała Podlaska z dnia 16 listopada 2021 r., weszli: Naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu UM Biała Podlaska Stanisław Romanowski – Przewodniczący Komisji, Specjalistka Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Beata Demianiuk – Sekretarz Komisji oraz członkowie: Zbigniew Kapela – Dyrektor Białskiego Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego, Renata Sobczak – Kierownik Galerii Podlaskiej, Rafał Wliżło – Radny Miasta Biała Podlaska. Po przeanalizowaniu 18 wniosków na rok 2022 przyznano stypendia 11 osobom.

– Wręczenie stypendiów artystycznych Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka, to bardzo ważne coroczne wydarzenie naszego miasta, ponieważ honoruje osoby, które rozwijają dzięki temu wsparciu, własnemu talentowi i pomocy szeregu towarzyszących im osób, swoje talenty. To

właśnie sztuka uprawiana przez stypendystów tegorocznych i wcześniejszych daje nam te promienie ciepła, radości na cały rok i to jest wspaniała okoliczność, by taką artystyczną wiosną cieszyć się przez dwanaście miesięcy, za co wszystkim stypendystom dziękujemy – powiedziała Gabriela Kuc-Stefaniuk, witając przybyłych gości: władze miasta Biała Podlaska na czele z prezydentem Michałem Litwiniukiem, członków kapituły, laureatów, ich rodziców, opiekunów, instruktorów i nauczycieli oraz wszystkich przybyłych widzów. Następnie na scenę zaproszono utalentowanych młodych artystów, którym prezydent miasta wręczył symboliczne czekie stypendialne. Otrzymały je: Wiktoria Szczepanowska, Zuzanna Krajewska, Kinga Linkiewicz, Zofia Sudewicz, Wiktoria Zielińska oraz Zuzanna Janik – wszystkie laureatki zajmują się śpiewem. – Te wyróżnienia świadczą o tym, że Biała Podlaska to miasto rozśpiewane – z uśmiechem powiedziała prowadząca wieczór zapraszając kolejną stypendystkę. W dziedzinie tańca doceniono Milenę Filipiuk i Sybillę Hodun. Członkowie komisji stypendialnej przyznali również wsparcie finansowe w kategorii rysunek Julii Kozik oraz malarstwo Aleksandrze Hryciuk. Stypendium na rozwój muzyczny w dziedzinie kompozycji otrzymał Maciej Michaluk. Po wręczeniu czeków zrobiono pamiątkowe zdjęcie, a prezydent Michał Litwiniuk, gratulując jeszcze raz stypendystom, podkreślił, że jest to święto całej społeczności. – Zwykliśmy mówić o potrzebie zrównoważonego rozwoju miasta, a tu koniecznie trzeba nawiązać do tych dwoistości naszych potrzeb – z jednej strony ciało, z drugiej strony duch. Miasto nie może rozwijać się tylko i wyłącznie poprzez budowę czy remonty swojej infrastruktury, równie ważne, a bywają okoliczności, że i cenniejsze jest rozwijanie ducha na polu edukacji i kultury – w tym miejscu prezydent zaznaczył, jak ważna jest rola instytucji kultury, które działają w Białej Podlaskiej m.in.: Bialskiego Centrum Kultury czy szkół muzycznych I i II stopnia, dziękując w ten sposób wszystkim pracownikom i instruktorom za ich pracę, która pomaga stypendystom rozwijać swoje skrzydła. – Dzięki temu zyskujemy tę wartość, spoinę, która w obszarze kultury kształtuje tożsamość naszego miasta i naszej społeczności – dodał na zakończenie prezydent miasta.

Po części oficjalnej nastał czas na część artystyczną – Wiosenną Galę Tańca przygotowaną przez Dance Academy Studio działające pod skrzydłami Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego.

Do grupy Dance Academy Studio należy jedna z tegorocznych stypendystek Milena Filipiuk, która pod okiem instruktorki DAS-u Karoliny Brodzik-Zaremby od 10 lat szlifuje swój talent, reprezentując miasto na ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach.

Na scenie sali widowiskowej przy ul. Brzeskiej zaprezentowało się około siedemdziesięciu tancerzy we wszystkich grupach wiekowych. Tancerze przedstawili barwne, radosne widowisko o nadejściu wiosny. Opowieść muzyczna pt. *Przyszła Wiosna* miała piękną oprawę sceniczną, na której tle

młodzi wykonawcy zaprezentowali się w różnych technikach tanecznych – hip hop, show dance, balet i modern jazz. Choreografię do muzyki m.in. Edwarda Griega, Dmitrija Szostakowicza czy Johanna Straussa przygotowała opiekunka grupy K. Brodzik-Zaremba.

Koncert charytatywny na rzecz Ukrainy

Od pierwszych dni konfliktu zbrojnego w Ukrainie miasto Biała Podlaska i powiat bialski czynnie włączyły się w pomoc ludziom z ogarniętego wojną kraju – przyjmują uchodźców i wysyłają pomoc humanitarną do najbardziej potrzebujących – tych którzy zostali w swojej ojczyźnie.

Aby wyrazić wsparcie mieszkającym w naszym mieście i powiecie uchodźcom oraz podziękować, tym, którzy im pomagają, postanowiono zorganizować koncert charytatywny. Każdy chętny mógł podczas trwania imprezy przekazać datek-cegiełkę na rzecz pomocy uchodźcom.

Impreza pod hasłem „Solidarni z Ukrainą” odbyła się 2 kwietnia. Sala widowiskowa przy ul. Brzeskiej wypełniła się publicznością do ostatniego krzesła. Wśród widzów byli uchodźcy goszczący w naszym regionie, przedstawiciele władz miasta i powiatu, instytucji kultury oraz placówek edukacyjnych, a także wielu wolontariuszy. Wydarzenie objęto Honorowy Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka i Starosty Bialskiego Mariusza Filipiuka. Koncert swoją obecnością zaszczycił Konsul Generalny w Lublinie Artem Valach wraz z małżonką. Konsul na wstępie zwrócił się po ukraińsku do swoich rodaków, a następnie powiedział po polsku: – Chciałem podziękować wszystkim, którzy dołączyli do wsparcia Ukrainy. ...na razie my Ukraińcy nie mamy innej opcji, musimy walczyć, ale nie jesteśmy sami na tym świecie. I ja za to bardzo dziękuję wszystkim – powiedział Artem Valach. Jego bardzo krótka przemowa wywołała wielkie wzruszenie wśród zebranych.

Wydarzenie, które poprowadził Mariusz Maksymiuk z Radia Biper, rozpoczął krótki występ Janusza Pruniewiczza, reprezentującego powiat bialski na licznych imprezach kulturalnych, festiwalach ogólnopolskich, chętnie włączającego się w akcje charytatywne. Pruniewicz wystąpił jeszcze z dłuższym repertuarem w drugiej części koncertu. Zanim jednak zespoły zaprezentowały się na scenie, prezydent Michał Litwiniuk i starosta Mariusz Filipiuk w sposób szczególnie podziękowali wolontariuszom, pracownikom miejskich instytucji kultury, instytucji oświatowych, miejskich instytucji oraz prezesom firm – ludziom, którzy pomagają samorządom w niesieniu pomocy Ukrainie.

Jako pierwsi podziękowania otrzymali wolontariusze: Oksana Krawczuk, Lina Kuchynska, Olena Wasilewska, Natalia Kulawiec, Maria Tsyhotska, Olena Szelest, Oleksandra Slobodian, Kinga Adameczek, Katarzyna Romanowska, Maksym Pridalnyj, Danyło Kovalenko, Bogusław Zradziński oraz Piotr Mieńko.

Następnie za udostępnienie miejsc zamieszkania gościom z Ukrainy podziękowania odebrały firmy: Hotel „Oskar”, Pol-Kres Edwood Biała Podlaska, oraz Stowarzyszenie Pomocy Młodzieży i Dzieciom Autystycznym oraz Młodzieży i Dzieciom o Pokrewnych Zaburzeniach „Wspólny Świat”. Kolejnymi adresatami podziękowań były placówki wspierające samorządy na rzecz Ukrainy: Białkopodlaska Izba Gospodarcza, Caritas Diecezji Siedleckiej w Białej Podlaskiej, strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Hrudzie i Hufiec ZHP w Białej Podlaskiej. Podziękowania z rąk prezydenta i starosty za organizację zbiórek i innych form pomocy otrzymały także bialskie placówki edukacyjne i uczelnie wyższe.



Starosta Bialski Mariusz Filipiuk, Konsul Generalny Ukrainy Artem Valah i Prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk podczas koncertu „Solidarni z Ukrainą” Fot. archiwum Bialskiego Centrum Kultury

Wolontariuszom z powiatu bialskiego podziękowali starosta bialski, prezydent Białej Podlaskiej i konsul Artem Valah. Wśród wyróżnionych byli: Michał Burdach, Jacek Czarnecki, Marcin Filipiuk, Jakub Filipiuk, Jarosław Gajewski, Wojciech Jaroszewski, Sławomir Rechnio, Sebastian Santus, Marek Zawada. Odrębne podziękowania otrzymał powiat Oberhavel w Niemczech, z którym powiat bialski współpracuje od dawna. Władze Oberhavel dowiedziawszy się o organizowanej przez nasz powiat pomocy Ukrainie, bezzwłocznie włączyły się we wspólną akcję. Specjalne słowa starosta bialski skierował też do Vitalija Kimaka, przewodniczącego rejonu Samborskiego, do

którego trafia pomoc z powiatu i miasta Biała Podlaska. Na koniec starosta sprawił niemalą niespodziankę prowadzącemu koncert Mariuszowi Maksymiukowi, ponieważ i on został wyróżniony wśród tych, którzy niosą bezinteresowną pomoc. Następnie połączono się on-line z Vitalijem Kimakiem przebywającym w rejonie samborskim na Ukrainie, który przemówił do zgromadzonych w sali widowiskowej po polsku. – Dziękuję wszystkim za pomoc humanitarną i za wasze serca, które biją od pierwszego dnia wojny. Mam nadzieję, że wspólnie zrobimy tak, żeby nasze wspólne, historyczne zwycięstwo nastąpiło jak najszybciej – powiedział Kimak podczas relacji na żywo.

Po wszystkich wyróżnieniach przyszedł czas na przemówienia. Jako pierwszy, najpierw do gości z Ukrainy zwrócił się prezydent Michał Litwiński. – Bardzo cieszymy się, że jesteście z nami, ufamy, że tak długo, jak wszyscy będą tego potrzebowali, znajdziecie tu dom, przyjaciół, życzliwe wsparcie, opiekę, i zapewnienie wszystkich potrzeb szczególnie dla najmłodszych naszych przyjaciół, którzy już uczęszczają do naszych przedszkoli i szkół – w tym momencie prezydent kilka słów powiedział w ojczystym języku Ukraińców, którzy znaleźli schronienie w Białej i powiecie bialskim. To, co powiedział prezydent, wywołało burzę oklasków. Następnie prezydent zwrócił do tych, którzy wspierają potrzebujących. – Nie sposób zaprosić tu wszystkich, bo ta pomoc przede wszystkim ma charakter oddolny i jestem dumy z tego, że jestem Polakiem, że przyjęliśmy potrzebujących pod swoje dachy, że własny czas i środki angażujemy w organizację tej pomocy. Jako samorządy organizujemy pomoc w sposób zinstytucjonalizowany, stąd to dziś jeszcze podziękowanie tym, którzy we współpracy z samorządem tę pomoc organizują. To wspaniałe, że w chwili oburzenia na niesprawiedliwość, na brutalną rosyjską agresję, na smutek i ból napaść na naszych przyjaciół jesteśmy w stanie tak zerwać się do pomocnego lotu, jednak egzamin z człowieczeństwa dopiero przed nami. – Na zakończenie prezydent podziękował też Staroście Bialskiemu oraz wszystkim, którzy zorganizowali koncert.

Starosta Bialski Mariusz Filipiuk przede wszystkim dziękował tym, którzy włączyli się w pomoc rejonowi samborskiemu, z którym powiat bialski od lat ma podpisana umowę o współpracę. – Mój kolega Vitalij Kimak jest bardzo dobrym człowiekiem, który już od dwudziestu lat pełni funkcję przewodniczącego rady rejonu w Samborze. To dzięki tym dobrym relacjom udało nam się zrealizować wiele projektów transgranicznych. W momencie, kiedy dowiedzieliśmy się, że nasi przyjaciele potrzebują pomocy, natychmiast zorganizowaliśmy ją, podkreślam, przy współpracy z samorządami gmin, które funkcjonują na terenie powiatu, z panem prezydentem, w którą włączyło się tak wiele środowisk. Na terenie powiatu uruchomiliśmy kilkanaście punktów, w których uchodźcy mogą zamieszkać w godnych warunkach. Pomagamy w znalezieniu pracy. W najbliższym czasie będziemy przygotowywać następne transporty z darami – podkreślił podczas wystąpienia starosta.

Po oficjalnej jakże ważnej części koncertu, publiczności zaprezentowali się lokalni wykonawcy. Jako pierwszy wystąpił Janusz Pruniewicz w repertuarze m.in. grupy Dżem i Perfekt. Po nim usłyszeć można było znane utwory, takich wykonawców jak Andrzej Zaucha, czy grupa Rezerwat, w kameralnych aranżacjach w wykonaniu zespołu Litevka Quartet, którego liderem jest Adrian Litewka.

Z własnymi utworami bluesowo-rockowymi wystąpił zespół Blue Rain, który przekazał dochód ze sprzedanych tego wieczoru płyt na zbiórkę charytatywną dla Ukrainy. Muzycy zespołu dostarczyli też wszystkim ogromnych wzruszeń, gdy grający na instrumentach klawiszowych Mateusz Kuligowski zagrał hymn Ukrainy, a po nim zaintonował także hymn Polski.

Jako ostatni na scenie wystąpił bialski zespół Takatu, który pod swoje skrzydła wzięła Sony Music Polska. Bialczanie zaprezentowali autorskie utwory, które są mieszanką popu, soulu i muzyki elektronicznej. Publiczności bardzo spodobał się szczególnie ich najnowszy singiel pt. „Bierki”.

Organizatorami koncertu byli Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, Starosta Bialski Mariusz Filipiuk oraz Bialskie Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego.

Artystyczna rodzina Strumiłłów na bialskiej Nocy Muzeów

Pierwsze wydarzenie nazwane Nocą Muzeów zorganizowano w Berlinie w 1997 r. To był sukces, który z powodzeniem powtarzano w następnych latach, a do Berlina dołączały kolejne miasta europejskie. W Polsce jako pierwsze do akcji włączyło się Muzeum Narodowe w Poznaniu, które zorganizowało nocne zwiedzanie swoich sal wystawowych w 2003 r. Dziś w długich kolejkach do muzeów, galerii sztuki, a nawet skansenów w Polsce czekają całe rodziny. W Białej Podlaskiej Muzeum Południowego Podlasia pierwszy raz zorganizowało Noc Muzeów w 2007 r.

14 maja oficjalnego otwarcia Nocy Muzeów dokonał Dyrektor Muzeum Południowego Podlasia Rafał Izbiński i Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk. – Noc Muzeów, to przedsięwzięcie o doniosłym znaczeniu, kapitalne ze względów promocyjnych, dziś będzie imponujące i z równym zaangażowaniem Państwa wrażliwości – powiedział prezydent, dziękując jednocześnie dyrektorowi i pracownikom muzeum, szczególnie Annie Doroszuk i Aleksandrze Czapskiej, za przygotowanie szczególnej wystawy, którą tego dnia mogli zobaczyć bialczanie.

Wernisaż pt. „Strumiłłowie u Radziwiłłów” był pierwszą tego typu wystawą w Polsce, na której można było zachwycić się dokonaniami artystycznej rodziny, związanej z Maćkową Rudą na Podlasiu. Dyrektor muzeum Rafał Izbiński witając artystów, opowiedział o początkach znajomości z nimi. – Ta historia zaczęła się od pana Artura Bieńkowskiego z Janowa Podlaskiego, który jest przyjacielem naszego muzeum, pasjonatem koni i człowiekiem kul-

tury. On podsunął nam pomysł i kontakt do Anny Strumiłło, która jest gospodarzem galerii AS Strumiłło w przepięknej Maćkowej Rudzie. Wybraliśmy się tam, z myślą o Andrzeju Strumille, ale zapoznając się z twórczością całej rodziny, wpadliśmy wspólnie na pomysł stworzenia pierwszej rodzinnej wystawy poświęconej im – kończąc tę opowieść, dyrektor Izbecki podziękował oficjalnie inicjatorowi całego przedsięwzięcia A. Bieńkowskiemu.

Wystawa została ułożona tak, by zaprezentować dorobek trzech pokoleń rodziny Strumiłłów, łączących ze sobą wspólną pasję – miłość do sztuki i koni. Głową rodziny był Andrzej Strumiłło (1927-1920), artysta, który wypowiadał się w wielu tworzywach i technikach. Jego żona Danuta również była artystką. W ich ślady poszły dzieci Anna i Rafał, a także wnukowie Jan i Jakub. – Wystawa została pomyślana jako prezentacja nas, czyli rodziny, a jednocześnie prezentacja miejsca, które zostało zakupione i stworzone przez naszych rodziców, Maćkowej Rudy – powiedziała na wstępie kuratorka wystawy Anna Strumiłło.



Strumiłłowie – Anna, Rafał i Jakub w towarzystwie prezydenta Michała Litwiniuka i dyrektora muzeum Rafała Izbeckiego na otwarciu wystawy.
Fot. archiwum Urzędu Miasta

Prace zajęły kilka sal, które podzielono na poszczególnych członków rodziny – w pierwszej sali, męskiej, zaprezentowano prace Rafała, Jana i Jakuba Strumiłłów. Z Maćkowej Rudy do Białej Podlaskiej przyjechały m.in. wyroby kowalskie, kamienne i drewniane ptaki oraz niezwykle krzesło wykonane z jednego kawałka pnia jesionowego wszystko autorstwa Rafała Strumiłło. Jak zaznaczyła jego siostra, jest on niezwykle zdolnym kowalem, stola-

rzem i zdunem. – Staram się przerabiać materię, ale nienawidzę miękkiej materii – gliny, ciasta. Natomiast materiał, który jest trudny w obróbce, zmusza mnie do koncentracji, ta trudność obróbki materiału, jakim jest twarde drewno, twarda stal, kamień. Tu muszę się zdecydować na konkretny ruch, bo potem już niczego nie poprawię. W glinie można coś odlepić lub przylepić, tu takiej możliwości nie ma – powiedział artysta, który jak się okazało, ma też wielkie poczucie humoru. – Kiedy patrzę na przykład na kamień, od razu wiem, co chcę z niego zrobić, tylko potem kamień rewindykuje moje spojrzenie. Widzę w nim bryłę, a na końcu wychodzi słoń. Natura jest silniejsza od nas i musimy się jej poddać, mimo, że trzymamy kątownik – dodał ze śmiechem. W strefie męskiej umieszczono też gablotę z kamieniami z pracowni Andrzeja Strumiłły. – One tam po prostu istniały. Ojciec miał potrzebę otaczania się nimi. W ogóle kamienie w naszym życiu pełnią ogromną rolę – przyznała córka zmarłego w 2020 r. artysty. W tej samej sali umieszczono fotografie Jakuba oraz rzeźby Jana. Jakub Strumiłło nie mógł przybyć na otwarcie wystawy, dlatego kilka słów o jego pracach powiedziała kuratorka wystawy. Jakub Strumiłło preferuje różne fotografie – robi industrialne i pejzażowe zdjęcia, fotografuje konie i rodziną Maćkową Rudę. Na ścianie znalazło się też zdjęcie poświęcone jego dziadkom, Andrzejowi i Danucie.

W dwóch kolejnych salach znalazły się prace Andrzeja Strumiłły i gabloty z dokumentami archiwalnymi rodziny. – Ojciec zajmował się wieloma dziedzinami sztuki, chociaż twierdził, że jest malarzem i to było jego główne powołanie. Zajmował się rysunkiem i fotografią, wystawiennictwem, plakatem, książką, ilustracją, rzeźbą, poezją. Przesłanie jego było takie, że nie ważne jest medium, a to, co artysta ma do powiedzenia – powiedziała Anna Strumiłło, prezentując dorobek swojego ojca. W ostatniej sali wystawiono prace Danuty i Anny, która zajmuje się fotografią, malarstwem i tkaniną. Natomiast w wejściu do budynku, w którym umieszczono wystawę, wywieszono fotografie rodzinne dokumentujące tworzenie się Maćkowej Rudy.

Około godziny 20.00 odwiedzający muzeum zostali zaproszeni na pokaz instalacji zewnętrznej autorstwa Jana Strumiłły, na co dzień uznanego scenografa. Artysta obszernie wypowiedział się o swoich pracach – rzeźbach z metalu. – Jest tutaj portret mojego dziadka, który składa się z ośmiuset elementów. To była trochę taka drwina z rzeźby, myślałem, że uda mi się to wszystko zrobić maszyną – przyznał scenograf. Portret został zeskanowany trójwymiarowo, potem opracowany laserowo. Głowa zmontowana została z sześciu płaszczyzn, które trzeba było naciąć w firmie zajmującej się wyrobem mebli ze stali, a na koniec złożyć. – Do momentu wycinania elementów maszynowo, wszystko szło dobrze, jednak okazało się, że nawet dobrzy technicy, ale zajmujący się czymś zupełnie innym, nie byli w stanie tego złożyć, więc składałem to sam. Trwało to miesiąc. To jedna z dwóch prac, które wymagały najwięcej czasu i wysiłku – wyznał Jan. Artysta na Noc Muzeów

przygotował jeszcze obiekt zainstalowany w przestrzeni Parku Radziwiłłowskiego w formie kopuły z cienkich drutów, w środku której ustawiono palenisko. – Zapytano nas, czy możemy stworzyć też coś na zewnątrz. Podchwyciłem tę myśl i tak powstał obiekt „Art Hill”, czyli artystyczna górką. Pierwotnie był to obiekt wymyślony do teatru na powietrzu, który miał powstać na polach w Maćkowej Rudzie. Od początku myślałem o czymś, co będzie dachem, czy przestrzenią, ale nie będzie za bardzo ingerować w krajobraz, nie będzie go zakłócać. Jest to właśnie taka górką, która potrafi zniknąć, trudno ją sfotografować, a jednocześnie zdecydowanie ją tu mamy. Można też wejść do środka i się ogrzać – Jan wyjaśnił, że instalacja składa się z 1 500 elementów, które sam wyginał w rękach i pospawał. Praca zajęła mu tydzień. Kolejnym elementem związanym z głównymi bohaterami, był plenerowy pokaz filmu dokumentalnego o Andrzeju Strumille w reżyserii Andrieja Kutsila.



J. Strumiłło prezentuje swoją instalację artystyczną. Fot. archiwum Urzędu Miasta

Zwiedzający wystawę mogli poczuć, jak blisko rodzina Strumiłłów związana jest z naturą i wyjątkowym miejscem, które tworzą razem w Maćkowej Rudzie i to właśnie starali się przekazać bialskim miłośnikom sztuki.

W programie imprezy znalazły się również warsztaty plastyczne malowania kamieni i budowania latawców, można też było obejrzeć wystawy stałe i zajrzeć do zamkniętej na co dzień kaplicy pałacowej. Zwiedzający zachwyceni byli pięknie oświetlonymi sgraffitami ściennymi w wieżycze południowo-wschodniej, a szczęśliwcy mogli wysłuchać opowieści dyrektora muzeum o historii kaplicy pałacowej.

Wydarzenie objęte zostało Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Białą Podlaską oraz Instytutu Bronisława Komorowskiego.

Istvan Grabowski
Edyta Tyszkiewicz
(Biała Podlaska)

Kolaż muzycznych wydarzeń

Piętnasta odsłona Biała Blues Festiwal

Najnowsza edycja bialskiego festiwalu bluesowego odbyła się 22 maja i zapewniła miłośnikom muzyki moc wrażeń. Organizator, pomysłodawca i dyrektor festiwalu Jarosław Michaluk dołożył wszelkich starań, by zaprosić wykonawców z najwyższej półki bluesowego świata, dzięki czemu fani mieli okazję obcować z wachlarzem stylów i sposobów interpretacyjnych.

Przed pierwszym koncertem prezydent miasta Michał Litwiniuk uhonorował Nagrodą Kultury dyrektora festiwalu z okazji 25-lecie istnienia Białko-podlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, instytucji przyczyniającej się do promocji miasta. Po tej jubileuszowej części oficjalnej prowadzący koncert, dyrektor radiowej Jedynki Marcin Kusy zapowiedział pierwszych wykonawców.

Na scenę wyszedł zespół Lublin Street Band, grający na co dzień w rodzimym mieście oraz na dużych imprezach festiwalowych w Katowicach, Wrocławiu i Tarnopolu. Siłę napędową Street Bandu stanowi sprawny technicznie kwintet dęciaków (dwa saksofony, trąbka, kornet i puzon), wsparty sekcją rytmiczną. Kapela wybrała brzmienie soulowo-funkowe oparte na własnych kompozycjach. Wszystkie one ukazały się na dostępnym w amfiteatrze albumie „Od Mroku po Wschód”. Doskonale sprawdził się w roli solisty kornecista Marcin Suszek. W jego wydaniu ciekawie zabrzmiały utwory: „Czekam na ciebie Rysiek”, „Malinowe”, „Nie mdlej” oraz „Jaki jest funk?”. Koncert Lublin Street Band stanowił dobrą rozgrzewkę przed następnymi, emocjonującymi setami.

W drugiej części festiwalu pokazali się dobrze znani w Białej Podlaskiej instrumentalisci z grupy Gorczyca i Przyjaciele. Założycielem grupy jest basista i kompozytor Łukasz Gorczyca, który koncertował i nagrywał w większości krajów Europy, USA i Azji. Gorczyca i Przyjaciele akompaniowali wcześniej (także w Białej Podlaskiej) wielu zagranicznym gwiazdom rocka i bluesa. Na tegoroczny festiwal przyjechali w towarzystwie amerykańskiej wokalistki Siggy Davis, obdarzonej potężnym głosem o nietypowej barwie. Ta ciemnoskóra artystka zasłynęła kiedyś udziałem w broadwayowskich głównych musicalach.

W 1991 r. wyruszyła w dwuletnią trasę z Broadway Musicals Company New York do Europy, Azji i Afryki. Występowała m.in. w musicalach: „Nunsense”, „Hair”, „Butterfinger’s Angel”. Punktem kulminacyjnym jej kariery aktorskiej była rola Effie w spektaklu „Dream Girls” w berlińskim Theater des Westens. Po życzliwych recenzjach otrzymała rolę Soni w światowej premierze broadwayowskiego hitu „The Life”. Od dwudziestu lat Amerykanka przebywa na stałe w Niemczech i śpiewa w klubach jazzowych Berlina. Artystka bywa częstym gościem polskich festiwali jazzowych.



Siggy Davis na scenie XV Biała Blues Festival. Fot. I. Grabowski

Na białskim festiwalu zaprezentowała energetyczną mieszankę bluesa, gospel, soulu i jazzu. Porywająca ekspresja, skłonność do improwizacji oraz swoboda, z jaką traktowała kolejne kompozycje, budziła zachwyt słuchaczy. Szczególnie udanie zabrzmiały dwa standardy „Summertime” i „Georgia in My Mind”. Trudno się dziwić, że publiczność słuchała, niczym oczarowana kaskady dźwięków z wokalnymi szarżami artystki. Tak świetnej wokalistki dawno w Białej Podlaskiej nie było. Zgotowano jej entuzjastyczne przyjęcie.

Dodatkową niespodzianką dla artystki, widzów, a nawet organizatorów, było spontaniczne solo na harmonijce dziesięcioletniego Mikołaja, który tak podziękował za koncert Siggy Davis. Wokalistka nie kryła zachwytu, a młody muzyk otrzymał zasłużoną burzę braw.

Wisienką na torcie okazał się występ wrocławskiego wirtuoza gitary Leszka Cichońskiego, występującego na festiwalach bluesowych na całym świecie, i jego Guitar Workshop. Ich koncert to prawdziwa przyjemność dla

ucha. W programie „Gitarowe inspiracje” lider zagrał własne wersje standardów bluesowych. Publiczność miała okazję podziwiać finezyjne solówki znane z utworów: Jimiego Hendrixa, B.B. Kinga, Tadeusza Nalepy i Dereka Trucksa. Każdy z nich został wykonany w nowej, zaskakującej aranżacji. Sposób prezentacji „Purple Haze”, „Foxy Lady”, „Hey Joe”, „So Close, So Far Away”, „Dbajmy o miłość” czy „Kiedy byłem małym chłopcem” sprawiły, że po każdym z nich zrywała się lawina braw. Leszek Cichoński olśniewał i czarował dźwiękiem. Jeszcze raz dowiódł, że znakomicie sprawdza się jako muzyk estradowy, autor podręczników dla młodych gitarzystów, jak też organizator niezwykłego festiwalu „Thanks Jimi”. Dzięki niemu co roku 1 maja na wrocławskim rynku wielkie szlagiery Hendrixa grają tysiące gitarzystów. Bialska publiczność знаła możliwości Cichońskiego z doskonałego koncertu prezentowanego w klubie muzycznym Verona. Jednak dopiero teraz w otoczeniu wytrawnych współpracowników (Tomasz Grabowy – bas, Robert Jarмуżek – klawisze, Damian Szewczyk – śpiew i Paweł Ostrowski – perkusja) pokazał szeroki wachlarz możliwości. W każdej kompozycji słysząc było instrumentalny kunszt, fantazję lidera i niesamowitą energię. Bardzo dobrze się stało, że formacja znana z prezentacji na wielu festiwalach bluesowych, mogła zagrać także w Białej Podlaskiej.

Piętnasta odsłona festiwalowa potwierdziła, że muzyka niejedno ma imię, a możliwość jej publicznego wykonania może sprawić radość instrumentalistom i podziwiającym ich słuchaczom.

Warto wspomnieć o licytacji płyt, fotosów, plakatów i grafik prowadzonej przez Marcina Kusego i Jarosława Michałuka. Dochód z aukcji przeznaczono na pomoc dla szpitala dziecięcego w Kijowie. Miłośnicy muzyki mogli w amfiteatrze nabyć m.in. płyty gwiazd tegorocznego festiwalu.

Festiwal objęty był Honorowym Patronatem Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie oraz Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. (ig)

Niemen na bialskim dworcu

Z inicjatywy bialskich miłośników talentu zmarłego w 2014 r. Czesława Niemena w poczekalni dworca PKP 27 maja odsłonięty został drzeworyt przedstawiający artystę przed domem rodzinnym w Wasiliszkach Starych na Białorusi. Tablica dzieła Witolda Iskrzyckiego nawiązuje do maja 1958 r., kiedy to Czesław Juliusz Wydrzycki (prawdziwe nazwisko idola) wraz z rodzicami Anną i Antonim oraz siostrą Jadwigą przyjechał do Białej Podlaskiej z Białorusi i jeden dzień przebywał w ośrodku repatriacyjnym, mieszczącym się przy ul. Kościuszki (budynek dawnych koszar wojskowych).

Biała Podlaska tak urzekła Wydrzyckiego, że chętnie pozostałby w niej na stałe. Niestety, decyzją władz został skierowany do Świebodzina, gdzie mieszkali bliscy krewni przyszłego piosenkarza. Wspominał o tym we wrześniu 1999 r., kiedy w hali sportowej SP nr 5 przy ul. Sidorskiej koncertował

podczas festiwalu piosenki Malwy. Biała utkwiła w jego pamięci jako zielone, ukwiecone miasto, pełne życzliwych i serdecznych repatriantom ludzi.

Do tego wydarzenia nawiązał wielki miłośnik talentu Niemena i jego muzyki Mirosław Radecki (pierwszy prezydent miasta Biała Podlaska w wolnej Polsce 1990-1994). Udało mu się przekonać kuzyna Witolda Iskrzyckiego, aby wykonał drzeworyt ze zdjęcia podarowanego przez córkę Niemena Marię Gutowską. Rzeźba powstała w rekordowo szybkim czasie, a na jej odsłonięcie prezydent miasta Michał Litwiniuk powołał komitet honorowy. Znaleźli się w nim m.in. członkowie rodziny Czesława Niemena: córka Maria, brat stryjeczny Jerzy Wydrzycki, kuzyn Władysław Mrozik i autor drzeworytu Witold Iskrzycki. Cała czwórka była obecna na uroczystości odsłonięcia tablicy.



Oficjalne odsłonięcie tablicy poświęconej Cz. Niemenowi. Fot. I. Grabowski

– Drodzy goście – zwrócił się do przybyłych prezydent miasta Michał Litwiniuk – jest nam ogromnie miło podejmować członków rodziny Wydrzyckich w naszych progach. Biała Podlaska jako punkt repatriacyjny była pierwszym polskim przystankiem dla licznych przybyszów ze Wschodu. Zapisała się w pamięci niezliczonej liczby Polaków, pragnących zamieszkiwać na ojczystej ziemi. Los rodziny Wydrzyckich jest symbolicznym podkreśleniem dziejów rzeszy rodaków, dla których powrót do Polski był poszukiwaniem swego miejsca na ziemi w powojennym porządku świata. To tutaj od mieszkańców naszego miasta uzyskali życzliwe wsparcie, pomocną dłoń

i zrozumienie dla tułaczego losu. Jesteśmy dumni, że Czesław Niemen rozsławił potem w Polsce i na świecie swoje imię oraz uduchowioną, kresową duszę. Był przecież artystą wybitnym. Spleceni wspólnym losem czujemy się w Białej Podlaskiej spadkobiercami jego pamięci – mówił prezydent.

W chwilę po odsłonięciu tablicy głos zabrała też córka artysty. – Czuję się poruszona, wzruszona i wdzięczna władzom samorządowym za tak piękną inicjatywę. Ojciec wielokrotnie wspominał miejsce, gdzie zatrzymał się po wyjeździe z Wasiliszek Starych. Od dziś ja też będę wracała myślą do Białej Podlaskiej, gdzie znajduje się tablica z inskrypcją o pierwszym pobycie taty na polskiej ziemi. Nie był wtedy jeszcze znany, ale bardzo chciał śpiewać i muzykować – mówiła Maria Gutowska.

Z tej okazji w sali koncertowej przy ul. Brzeskiej 41 odbył się okolicznościowy koncert z muzyką Czesława Niemena. W świat wspomnień o tym niezwykłym artyście przenieśli licznie zgromadzoną widownię bliscy artyści – Maria Gutowska i Jerzy Wydrzycki oraz Maciej Wróblewski, który wystąpił też z recitalem kilkunastu utworów z repertuaru autora „Snu o Warszawie”. Na scenie zaprezentowały się też młode, bialskie wokalistki – Zuzanna Janik zaprezentowała utwór „Dziwny jest ten świat”, a członkini grupy wokalne Chwilka wykonała przebój „Płonie stodoła”. Goście usłyszeli też dwa wiersze z bogatego zbioru autorstwa Niemena w recytacji prezesa Stowarzyszenia Przez Pryzmat Jakuba Jańczuka.

Wydarzenie zorganizował Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, Bialskie Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego oraz Przewodniczący Komitetu Honorowego Mirosław Radecki. (ig)

Inauguracja Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego

Urzekające pięknem arie i duety miłosne można było usłyszeć na wspaniałej Gali Kiepurowskiej w Białej Podlaskiej, która odbyła się 28 maja. Na widowni zasiadło około 900 widzów. Wieczór przygotowali Fundacja ORFEO, Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk i Bialskie Centrum Kultury. Okazje były szczególne – 120. urodziny Jana Kiepy, 80. urodziny Bogusława Kaczyńskiego oraz Dzień Matki. Koncert wyreżyserowany przez Krzysztofa Korwin-Piotrowskiego, prezesa Fundacji ORFEO, stanowił uverture do zapowiadanego na jesień czwartego Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego i został zarejestrowany przez TVP Lublin.

Zanim rozpoczęło się muzyczne widowisko, w założeniu pałacowo-parkowym Radziwiłłów pojawili się Jan Kiepy i Marta Eggerth (w tych rolach Łukasz Gaj i Ewelina Szybilska), którzy złożyli kwiaty pod pomnikiem Bogusława Kaczyńskiego. Oczywiście Kiepy nie zawiódł fanów, obserwujących jego przybycie i zaśpiewał jeden ze swoich szlagierowych utworów „Brunetki, blondynki”, po czym wszyscy przenieśli się do amfiteatru, który wypełnił się muzyką operową i operetkową w fantastycznych wykonaniach.

Jako pierwsi wystąpili najzdolniejsi uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina, laureaci wielu ogólnopolskich konkursów muzycznych oraz pierwszych nagród w Konkursie Muzycznym młodych talentów, zorganizowanym wspólnie z BCK im. B. Kaczyńskiego, pod patronatem Prezydenta Miasta Michała Litwiniuka. Stypendia dla laureatów zostały ufundowane z wpływów z biletów na III Festiwal im. Bogusława Kaczyńskiego. Cała trójka oczarowała białską publiczność i gości specjalnych koncertu. Pianista Wojciech Jaszcuk zaprezentował „Nokturn nr. 20 cis – moll” F. Chopina. Skrzypaczka Julia Kalicka popisała się „Mazurkiem” A. Wrońskiego, a skrzypek Aleksander Żyła – „Walcem E–dur” H. Wieniawskiego.

Po takim wstępie przyszedł czas na przywitanie wszystkich gości, co z wielką galanterią uczynili prowadzący wieczór – Gabriela Kuc-Stefaniuk i Krzysztof Korwin-Piotrowski. Szczególne powitania prowadzący skierowali do wybitnego tenora, prof. Ryszarda Karczykowskiego, wieloletniego przewodniczącego jury Międzynarodowego Konkursu im. Jana Kiepury. Jako że jedną z okazji zorganizowania gali był Dzień Matki, G. Kuc-Stefaniuk oraz K. Korwin-Piotrowski złożyli życzenia wszystkim mamom, którym dedykowali neapolitańska piosenkę „Mamma” w wykonaniu Łukasza Gaja.

Program koncertu ułożony był tak, by każdy utwór poprzedzały opowieści i anegdoty o Janie Kiepurze. Białczanie mogli więc usłyszeć o nielatających początkach kariery śpiewaka, pierwszym spotkaniu z Martą Eggerh oraz o ich wielkiej miłości. Reżyser spektaklu Krzysztof Korwin-Piotrowski, znany już białskiej publiczności jako niezrównany gawędziarz, zdradził, dlaczego Kiepurę nazywano filmową żylą złotą, jak zachowywał się po każdym pocałunku z filmowymi parterkami i co podarował swojej przyszłej żonie na ich pierwszej randce. Oczywiście nie zabrakło informacji o ogromnym dorobku artystycznym Jana Kiepury, który promowany był przez szereg lat na festiwalu w Krynicy Zdrój przez Bogusława Kaczyńskiego.

Do udziału w tegorocznej inauguracji festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego reżyser zaprosił doświadczonych wykonawców: laureatkę Teatralnej Nagrody Muzycznej im. Jana Kiepury 2021, sopranistkę Ewelinę Szybalską, tenora Tadeusza Pszonkę, tenora Łukasza Gaja oraz artystów z Lwowskiej Opery Narodowej: sopranistkę Darię Lytovczenko, tenora Olega Lanovyya i solistkę baletu Ilonę Kravczenko. Uczestnictwo gości z Ukrainy nie było przypadkowe. Bogusław Kaczyński często zapraszał ich do udziału w reżyserowanych przez siebie festiwalach w Krynicy Zdroju. Wraz z solistami przybył menedżer ds. współpracy międzynarodowej Lwowskiej Opery Narodowej Ostap Hromysh. Podczas koncertu w amfiteatrze zaprezentowali się też laureaci konkursu im. Jana Kiepury w Krynicy Zdroju i nagrody Fundacji ORFEO: sopranistka Wioleta Sędzik i bas Karol Skwara. Śpiewakom towarzyszył wyjątkowo sprawny zespół Strauss Ensemble pod dyрекcją pianisty Artura Jaronia.

Publiczność usłyszała arie operowe G. Pucciniego, Ch. Gounoda, G. Verdiego, S. Moniuszki i L. Różyckiego, szlagiery operetkowe J. Straussa, E. Kalmana, F. Lehara i C. Zellerera oraz budzące powszechną radość przeboje neapolitańskie, wykonywane ongiś po mistrzowsku przez Jana Kiepurę i Luciano Pavarottiego.



Solistka baletu Lwowskiej Opery Narodowej Ilona Kravchenko.
Fot. archiwum Urzędu Miasta

Część operową rozpoczął kujawiak Henryka Wieniawskiego w kapitalnym wydaniu skrzypaczki Ludmiły Worobec-Witek i pianisty Artura Jaronia. Dostojnie zabrzmiał arie operowe mistrzów gatunku. Ewelina Szybilska zachwyciła interpretacją „Walca Caton” z opery „Casanova” L. Różyckiego. Karol Skwara i Tadeusz Pszonka z godną podziwu maestrią śpiewali przeboje z opery „Straszny dwór” S. Moniuszki: „Ten stary zegar” i „Cisza dokoła, noc jasna”. Daria Lytovchenko błyszczała na scenie w arii Małgorzaty z klejnotami z opery „Faust” Ch. Gounoda, zaś Wioleta Sędzik w arii Musetty z opery „La Bohème” G. Pucciniego. Gość ze Lwowa Oleg Lanovyi zachwycił publiczność wspaniałą interpretacją przeboju „La donna è mobile” z „Rigoletta” G. Verdiego. To było poruszające wykonanie. Pierwszą część operową zakończyło wspólne odśpiewanie słynnego duetu „Libiamo ne’ lieti calici” (Więc pijmy na chwałę miłości) z opery „Traviata” G. Verdiego.

W pierwszej części pojawiły się też akcenty ukraińskie. Daria Lytovchenko i Oleg Lanovyi stworzyli przepiękny duet Gali i Nazara z opery „Nazar Stodola” K. Dankiewicza. Nie można też zapomnieć o wyjątkowym występie solistki baletu Ilony Kravchenko do utworu „Za moją ukochaną

Ukrainę”. W kulminacyjnym momencie koncertu w dowód solidarności z Ukrainą odtworzony został hymn państwowy tego kraju.

Drugą, znacznie lżejszą część operetkową rozpoczęła instrumentalna polka J. Straussa „Trisch Trsch” w wykonaniu Strauss Ensemble. Orkiestrze towarzyszyli soliści baletu Kamila Baryczkowska i Paweł Kranz. Ich choreografię i wykonanie widowiska mogła podziwiać także w innych utworach. Następnie duet Ewelina Szybilska i Łukasz Gaj (prywatnie para małżeńska) znów wcielili się w role Jana Kiepury i Marty Eggerth i zaśpiewali „Nikt nikogo tak nie kochał” z operetki „Paganini” F. Lehara. Publiczność była zachwycona. Kolejne utwory, których mogła wysłuchać były nie mniej znane i należały do kanonu teatrów muzycznych na całym świecie. „Lat dwadzieścia miał mój dziad” z operetki „Ptasznik z Tyrolu” K. Zellera, „Twoim jest serce me” z „Krainy uśmiechu” F. Lehara, „Usta milczą, dusza śpiewa” z „Wesołej wdówki” F. Lehara albo Czardasz Sylvy oraz duety „Jakże mam ci wytłumaczyć” i „Co się dzieje, oszaleję” z „Księżniczki czardasza” E. Kalmana były gromko oklaskiwane. Do tego należy też dodać porywające wykonanie przebojów tej klasy, co: „Granada” A. Lary, „Non ti scordar di me” (Nie zapomnij mnie) E. De Curtisa i „Ninon, ach uśmiechnij się” B. Kapera.

Już tradycją stało się, że podczas najważniejszych koncertów Festiwalu im. B. Kaczyńskiego wręczana jest „Złota Muszka”, nagroda im. Bogusława Kaczyńskiego przyznawana przez Fundację ORFEO. Na Gali Kiepurowskiej z rąk prezes zarządu Fundacji ORFEO im. B. Kaczyńskiego Anny Habrewicz oraz dyrektora artystycznego Festiwalu im. B. Kaczyńskiego „Złotą Muszkę” i dyplom gratulacyjny za wybitne osiągnięcia w dziedzinie wokalistyki operowej i propagowanie najwyższych wartości muzyki poważnej na świecie otrzymał prof. Ryszard Karczykowski.

Warto przypomnieć, że Ryszard Karczykowski to znakomity polski tenor, występujący na deskach największych teatrów operowych świata, w jego repertuarze znajdowało się ponad 40 partii operowych i operetkowych. Jego wszechstronny repertuar obejmował operetki, oratoria, muzykę sakralną i pieśni. W 1980 r. R. Karczykowski otrzymał prestiżowy, przyznawany wybitnym i zasłużonym śpiewakom operowym, tytuł „Kammersänger”, a w 1992 r. tytuł doktora honoris causa London Institute for Applied Research. W 1998 r. z rąk Prezydenta RP odebrał tytuł naukowy profesora sztuk muzycznych. W 2002 r. został odznaczony Krzyżem Zasługi I Klasy Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, przyznany przez prezydenta Johanna Raua, a w 2011 r. otrzymał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Był profesorem klasy śpiewu na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie oraz w Akademii Muzycznej w Krakowie, a także dyrektorem artystycznym Opery Krakowskiej (2003-2006) oraz Teatru Wielkiego – Opery Narodowej (2006-2008). Prowadzi kursy mistrzowskie w wielu krajach

Europy i w Japonii oraz zasiada w jury międzynarodowych konkursów wokalnych. Od kilku lat zajmuje się także reżyserią muzyczną.

Po wręczeniu nagrody profesorowi Gabriela Kuc-Stefaniuk i Krzysztof Korwin-Piotrowski zaprosili na scenę wszystkich wykonawców gali, a także prezydenta Michała Litwiniuka wraz z małżonką, do wspólnego zaśpiewania finałowego utworu.



Wielki finał Gali Kiepurowskiej w Białej Podlaskiej. Fot. archiwum Urzędu Miasta

Widownia amfiteatru na stojąco wiwatowała na cześć dyrektora festiwalu, fantastycznie brzmiącej orkiestry, znakomitych głosów solistów oraz finezji tancerzy.

Wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego, w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

Podczas tego muzycznego wieczoru rozstrzygnięto plebiscyt Tygodnika „Podlasianin” i Stowarzyszenia Przez Pryzmat Nasz Autorytet 2021. Statuetki w pięciu kategoriach otrzymały osoby, na które oddano najwięcej głosów w głosowaniu internetowym i poprzez kupony nadsyłane do redakcji tygodnika. Nagrody otrzymali: Karolina Brodzik-Zaremba, Wojciech Prokopiuk, Arkadiusz Stefaniuk, Kinga i Mateusz Kuligowscy, Grażyna Czech, Mateusz Antoniuk, Miłosz Storto, Aleksandra Hordejuk-Gryczka, Eugeniusz Mazur, Zbigniew Kot. Statuetki wręczyli honorowi patroni plebiscytu – prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk oraz w imieniu starosty białskiego – Jarosław Gajewski. (et, ig)

Małgorzata Nikoniuk

(Biała Podlaska)

Szlakiem nadbużańskiego rzemiosła

Praca towarzyszy nam od zarania dziejów. Była i jest nieodłącznym elementem codzienności każdego człowieka. Zmiany, do jakich doszło na przestrzeni wieków miały wpływ również na transformację wykonywanych przez nas profesji. Oczywiście jest to zasługa przede wszystkim rozwoju gospodarczego, rozwoju kultury oraz technologii. W konsekwencji doszło do wymierania niektórych zawodów, które jeszcze niedawno były całkiem popularne, a dziś niestety są tak rzadkie, jak chronione gatunki roślin czy zwierząt, inne całkowicie zanikły. Ówczasie dotyczy to głównie zawodów rzemieślniczych. Na szczęście, coraz częściej możemy zaobserwować „modę” na powrót do korzeni, dzięki której wiele osób stara się przywrócić pamięć dawno zapomnianym już kunsztom.

W niniejszym tekście opisuję zawody, które wykonywane były głównie na rzekach lub dotyczyły bezpośrednio danego fachu. Omawianym obszarem jest nadbużański teren południowego Podlasia. Tekst powstał dzięki materiałom zgromadzonym w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej oraz przy współpracy z Anną Kazimieruk, kierownikiem Gminnego Ośrodka Kultury w Hannie.

Szkućnictwo ludowe

Pomimo upływu lat są takie miejsca, gdzie nadal wytwarza się kilka rodzajów łodzi, począwszy od tych najprostszych człon-dłubanek, łodzi deskowych, kończąc na dużych promach wiosłowych¹. Łodzie jednopienne inaczej człon-dłubanki od wieków wykonywane były zarówno z miękkich, jak i twardych gatunków drzew. Świadczą o tym współczesne znaleziska z okresu neolitu i średniowiecza. Obecnie rzadko odnajduje się łodzie jednopienne wykonane z miękkiego drewna, z uwagi na fakt, iż nie byłyby w stanie przetrwać

¹ *Ginące zawody między Wisłą a Bugiem*, red. A. Gauda, Lublin 1995, s. 30.

w środowisku wodnym setek lat, w przeciwieństwie do dłubanek wykonanych z drewna dębowego².

Budowę takiego czółna zazwyczaj rozpoczynano od wybrania odpowiedniego drzewa, które później ścinano – takie drzewo musiało mieć odpowiednie wymiary, ponieważ dłubanka powstawała tylko i wyłącznie z jednego kawałka drewna. Następnie usuwano gałęzie za pomocą siekiery lub ognia (tzw. wypalanie) oraz oczyszczano z kory. Kształt przyszłej łodzi ustalano najczęściej „na oko” lub za pomocą metody „odpisywania”. Na nowym kawałku drewna kładziono stare, nieużytkowane już czółno i za pomocą ołówka kopiowego, który mocowany był do patyka, odrysowywano kształt boków łodzi. Następnie usuwano warstwy drewna ponad wytyczonym zarysem burt, a po wyrównaniu powierzchni przystępowano do kolejnego „odpisywania” ze wzorca przebiegu burt, ale tym razem w rzucie z góry. Po zakończeniu tej czynności nakreślano oś symetrii za pomocą sznurka posmarowanego węglem drzewnym, który następnie mocowano na dwóch krańcach łodzi i poprzez napinanie i szybkie popuszczanie odbijał się czarny ślad na powierzchni drewna. Przebieg burt korygowany był za pomocą miary, a wyznaczone krzywizny przebiegu burt sprawdzane były za pomocą „giętki” o długości 2 m. Końcowym etapem projektowania łodzi było wyrysowanie końca rufowego. Praktykowanie metody „kopiowania” argumentowano głównie opinią użytkownika danego czółna, które miało najlepsze parametry. W konsekwencji nowe łodzie niewiele różniły się od swoich poprzedniczek. Jediną różnicę stanowiły zazwyczaj boki łodzi, czyli jej szerokość – uzależnione to było od masy ciała rybaka³.

Nadbużańskie czółna-dłubanki wykonywano przeważnie z grubych pni topolowych, wierzbowych lub dębowych o średnicy od 70 do 90 cm i długości od 4 do 5 m. Do obróbki takiej łodzi konieczny był zestaw odpowiednich narzędzi, który zwykle składał się z piły poprzecznej, siekiery, cieślicy, kilku rodzajów dłut i hebla⁴. Wnętrze dłubanki składało się z trzech naturalnych przegród, wytworzonych podczas drażenia. Tylna część łodzi służyła rybakowi, środkowa odgrywała rolę „schowka” na złowione ryby zaś wysmuklona przednia część dziobowa, była podwinięta ku górze. Dłubanki używane były głównie do połowu sieciami (trójściennymi drgawicami) oraz więcierzami („żakami”). Do stałego wyposażenia tych łodzi należały jednopiórowe wiosła, okute na końcu dwoma żelaznymi kolcami⁵.

² W. Ossowski, *Przemiany w skutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne*, Gdańsk 2010, s. 17.

³ Tamże.

⁴ *Ginące zawody między...*, dz. cyt., s. 30.

⁵ A. Gauda, *Dłubanki*, „Wędkarz Polski”, 1994, nr 7, s. 54.

Wyżej opisany proces powstawania czółna-dłubanki zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ do dziś jest praktykowany w mojej rodzinnej miejscowości Hanna (woj. lubelskie) przez Stanisława Waszczuka, który prawdopodobnie, jako jedyny na tych terenach nadal zajmując się wykonywaniem takich łodzi. Waszczuk, co roku w Muzeum Wsi Lubelskiej prowadzi także warsztaty ze szkutnictwa ludowego. Jeszcze kilka lat temu w okolicznych, nadbużańskich miejscowościach było więcej osób, które zajmowały się wykonywaniem dłubanek. Niestety aktualnie większość z nich już nie żyje bądź ze względu na swój wiek nie już zajmują się tym. Warto również dodać, że kiedyś prawie każdy na terenach nadbużańskich potrafił wykonywać łódki do połowu ryb i inne potrzebne akcesoria takie jak sieci czy żaki, które najczęściej robiły kobiety za pomocą iglicy. Zawód ten przekazywany był z pokolenia na pokolenie wśród męskiej części rodziny.



Stanisław Waszczuk podczas wykonywania dłubanki, 1993 r. Fot. Alfred Gauda, źródło: „Ginące zawody między Wisłą a Bugiem”, Lublin 1995, s. 29

W 2013 r. w pobliżu miejscowości Stary Bubel (gm. Janów Podlaski, woj. lubelskie) dokonano bardzo ciekawego odkrycia. Wystający z wody kawałek drewna zauważył Marek Saciuk z Niemirowa (gm. Mielnik, woj. podlaskie), płynąc w górę rzeki. Początkowo nic nie wskazywało, iż jest to łódź jednopienna, dopiero później, przy próbie wydobycia okazało się, że jest to czółno, a nie zwykły kawałek starego drewna. Niemal dwuletnie „sezonowanie” łodzi doprowadziło do jej deformacji oraz licznych pęknięć. W konsekwencji doszło do skurczu archeologicznego drewna, co uniemożliwiło usta-

lenie jej pierwotnych rozmiarów⁶. Określenie roku pochodzenia łodzi było możliwe tylko i wyłącznie za pomocą metody radiowęglowej, ponieważ stan łodzi nie pozwalał na obranie innej metody. Laboratorium Datowań Bez-
względnych w Cianowicach pod Skałą zbadało próbkę pobraną i wysłaną do nich przez Marka Saciuka. Pierwsze datowanie określono na lata 1483-1666. W celu weryfikacji tej daty pobrano drugą próbkę i wysłano ją do Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego, który oszacował ją na lata 1152-1260. Jednoznacznie można zauważyć, że powyższe daty różnią się od siebie o kilkaset lat. Osoby zajmujące się badaniem odnalezionej łodzi nie potrafiły jednogłośnie określić, skąd wzięła się tak ogromna różnica w latach. Jest to niewątpliwie nieprzeciętne odkrycie, które pozwala nam na porównywanie, jak na przestrzeni wieków zmieniał się sposób pracy szkutników i wygląd łodzi.



Narzędzia do wykonywania czółen-dłubanek. Fot. Alfred Gauda, źródło: „Ginące zawody między Wisłą a Bugiem”, Lublin 1995, s. 29

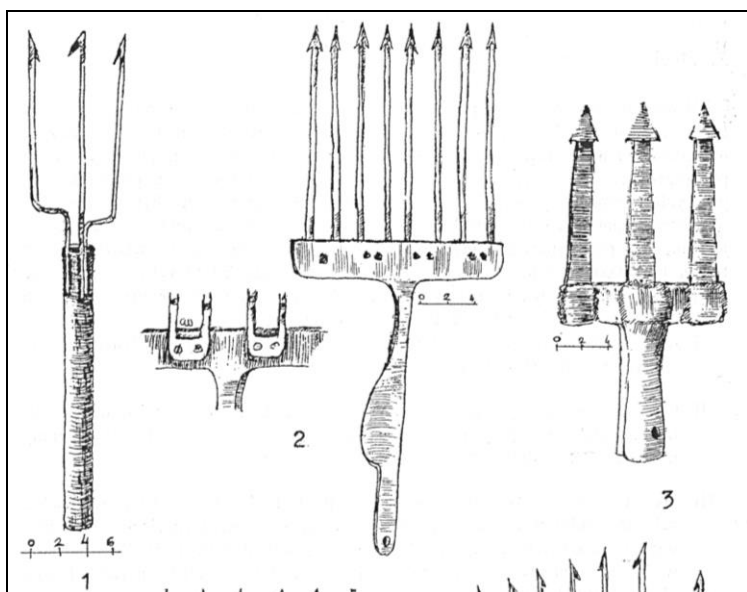
Zabytkowa łódź została zabezpieczona i aktualnie jest eksponatem Ośrodka Dziejów Kultury Ziemi Mielnickiej⁷.

⁶ G. Śnieżko, *Nowe znaleziska łodzi jednopiennych ze wschodniego odcinka dolnego Bugu*, [w:] *Fines testis temporum. Studia ofiarowane Profesor Elżbiecie Kowalczyk-Heyman w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. M. Dzik, G. Śnieżko, Rzeszów 2017, s. 379-381.

⁷ M. Aniszewski, G. Śnieżko, *Badania i konserwacja łodzi jednopiennej wydobytej z rzeki Bug w pobliżu wsi Stary Bubel*, [w:] „Ochrona Zabytków”, t. 69, nr 2/2016, s. 150-151, 155.



Metoda odpisywania, przy pracy S. Waszczuk z miejscowości Hanna,
źródło: W. Ossowski, *Przemiany w sztuknictwie rzeźnym...*, dz. cyt., s. 18



Narzędzia kolne – osce do łowienia ryb: 1. Ość z Mierzwic, gm. Sarnaki,
2. Ość z Mężenina, gm. Platerów, 3. Ość z Witulina, gm. Leśna Podlaska.
Źródło: C. Wrębiak, *Rybołówstwo ludowe...*, dz. cyt., s. 14

Tradycyjne narzędzia i sposoby na połów ryb

Życie mieszkańców nadbużańskich miejscowości bez wątpienia musiało toczyć się wokół rzeki, to ona była żywicielką, wyznaczała domowy rytm dnia, determinowała powstawanie i udoskonalanie narzędzi, wokół niej rodziły się kolejne rzemiosła. Widać to choćby w tym, jak zmieniały się sposoby połowu ryb na Bugu.

Na terenie południowego Podlasia istniało wiele rodzajów narzędzi oraz metod pozyskiwania ryb. Niektóre z nich zostały już zupełnie zapomniane, inne zmodyfikowano, usprawniono i nadal są wykorzystywane.

Jednym z najbardziej prymitywnych sposobów było łowienie ryb ręką. Ta forma jest znana od setek lat, lecz stosowana sporadycznie ze względu na mierne efekty połowu. Wyjątkiem było durzenie ryb w niewielkich zbiornikach wodnych, gdzie moczone len i konopie. Taki sposób, choć dziś zapewne kontrowersyjny dawał całkiem dobre efekty. Było to praktykowane na martwych odnogach Bugu m.in. w Kuzawce (gm. Hanna). Łowienie ryb ręką stosowane było również w okresie wylewu rzek⁸.

Kolejną metodą było łowienie ryb „barabanem”. Polegało to na umieszczeniu, najlepiej na płytkiej wodzie, beczki bez dna (pojemnik miał zazwyczaj ok. 80 cm średnicy i 70 cm wysokości) z dwiema obręczami, prętem lub drutem, obciążniętymi siatką z nici, która była podobna do drgawicy. Rybak posługujący się takim sposobem połowu nakrywał rybę w wodzie beczką, uwięzioną sztukę wyciągał ręką i następnie przekładał do osobnego naczynia. Jak podkreślono w literaturze, aby móc z łatwością wyciągnąć rybę znajdującą się w barabanie ...*trzeba delikatnie pogłaskać po grzbiecie, myśli ona, że to listek...* Taki połów odbywał się zazwyczaj latem w godzinach porannych lub wieczorem przez brodenie, lub z łódki⁹.

W okresie zimowym narzędziem pomocniczym przy połowach była zwykle siekierka, gruby kij bądź tzw. ślaga, inaczej drewniany młot. Narzędzia te służyły do „głuszenia” ryb w niewielkich akwenach wodnych, poprzez uderzanie w cienki lód. Brak tlenu zmuszał ryby do szukania wolnych przestrzeni w przeręblach. Wśród rybaków krążyły kiedyś opowiadania, jakoby w niektórych miejscach używano karbidu, którym powodowano wybuchy głuszące ryby oraz kwasu bornego, dodawanego do przynęt. Powodował on wypływanie ryb na powierzchnię, dzięki czemu można było szybko odłowić je za pomocą podbieraków czy rąk¹⁰.

⁸ C. Wrębiak, *Rybolówstwo ludowe na terenie południowego Podlasia*, Biała Podlaska 1997, s. 10.

⁹ Tamże, s. 10-11.

¹⁰ A. Gauda, *Tradycyjne rybolówstwo na Pojezierzu Łęczyńsko – Włodawskim*, Lublin 1992, s. 9-10.

Kolejnym typem narzędzi były narzędzia kolne, czyli m.in. ości, kleszcze i wędki. Ości wykonywano z różnych materiałów – w zależności od terenu występowania różniły się wielkością oraz ilością zębów z haczykowatym ostrzem (rozdzielano ości trójzębne, pięciozębne, sześćozębne, siedmiozębne a nawet ośmiozębne). Kształt ości był niezwykle zróżnicowany, ponieważ zależał wyłącznie od pomysłowości wykonawcy. Zdarzało się również, że były „projektowane” pod połów danego gatunku ryb. Ościami łowiono w różnych porach roku, poprzez brodenie, z łódki bądź atakując z drzewa znajdujacego się tuż nad wodą¹¹.

Kleszcze stanowią unikalne narzędzie kolne o ograniczonym zasięgu występowania. Podczas badań etnograficznych, prowadzonych w latach 60. i 70. w miejscowości Łyniew (gm. Wisznice) odnaleziono narzędzie, które wykonane było z dwóch części kija osikowego o długości 138 cm. Na każdym kiju, od wewnętrznej strony w przedniej części umocowane były żelazne zęby (8 szt. po jednej stronie i 9 szt. po drugiej stronie). Narzędzie było skrzyżowane za pomocą gwoździa, co umożliwiało „zakleszczanie” ryby pomiędzy zębami podczas połowów. Kleszczami posługiwano się także w Kuzawce (gm. Hanna) oraz w innych nadbużańskich wsiach. Rekomendowaną porą do połowu była wiosna lub zima – łowiono wtedy w przeręblach¹².

Jeżeli chodzi o wędkę, to najprawdopodobniej jest ona dzisiaj najbardziej popularnym narzędziem stosowanym do samodzielnego połowu ryb. Kiedyś używana była powszechnie na terenie południowego Podlasia. Według rybaków nie cieszyła się ona dużą popularnością, ponieważ nie dawała zadowalających efektów w połowie. Dawniej, wykonywano je z kija leszczynowego. Linkę z haczykiem i spławikiem przyczepiano do wędziska. Ci najstarsi rybacy pamiętają jeszcze, iż kiedyś takie linki robiono z końskiego włosa, które później zastąpiono właśnie styłonowymi żyłkami, które do dziś są w powszechnym obiegu. Podczas przygotowywania przynęt, uwzględniano gatunek łowionych ryb, rodzaj zbiornika, porę dnia oraz roku. W Borsukach (gm. Sarnaki) w okresie międzywojennym, jako przynęty używano np. koników polnych, na które łowiono ukleje. W Kuzawce (gm. Hanna) spotykano wędkarzy, którzy używali robaczek zwanych kłódkami, żyjących w mule rzecznym. Obecnie, te najstarsze, prymitywne wędki zastąpiono sprzętem najnowszej klasy¹³.

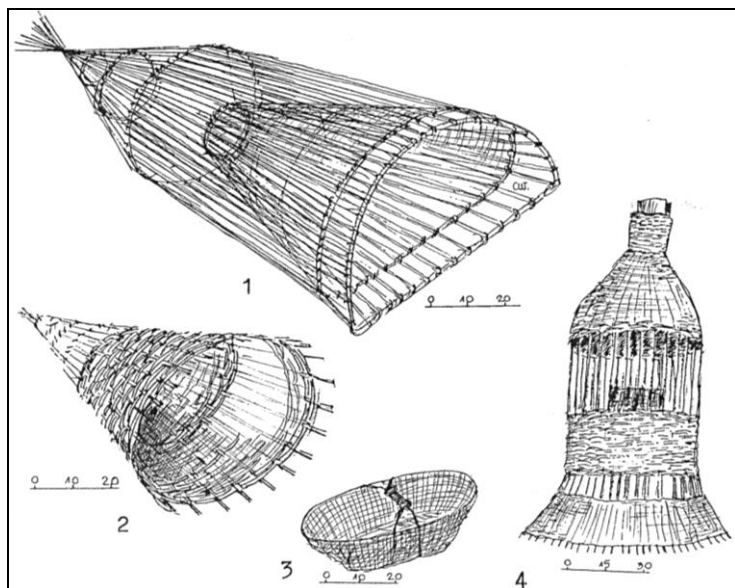
Popularnym narzędziem wykorzystywanym do połowów były także wiersze, zwane werszkami, wereszkami. Były to typowe samolowne narzędzia w kształcie podłużnego stożkowatego kosza plecionego z wikliny techniką żeberkowo-krzyżową. Na powierzchni niewyplatanej umieszczano pręty,

¹¹ Tamże, s. 13-15.

¹² C. Wrębiak, *Rybołówstwo ludowe...*, dz. cyt., s. 15.

¹³ Tamże, s. 15-16.

które przywiązywano do obręczy wicią, sznurkiem a niekiedy drutem. Na terenie południowego Podlasia występowały przeróżne kształty wierszy np. sercowate czy cylindryczne¹⁴.



Narzędzia do połowu ryb tzw. wiersza: 1. Wiersza – Kijowiec, Zalesie gm.
2. Wiersza – Kodeń, 3. Kosz – Biała Podlaska, 4. Wiersza – Dolhobrody, gm. Hanna
Źródło: C. Wrębiak, *Rybolófstwo ludowe...*, dz. cyt., s. 18

Rządowy stróż na Bugu

Nie wszystkie profesje skupione wokół Bugu związane były z połowem ryb. Bug był niegdyś szlakiem turystycznym, ale spławiano tu też towary, choć w dużo mniejszym stopniu niż na bardziej uczęszczanych handlowych szlakach rzecznych. W okresie międzywojennym jednym z zawodów związanych z polskimi rzekami był wytyczny – słowo to dziś jest nieznane. Warto więc powiedzieć kilka słów o tym dziwnym „rzecznym” fachu.

Wytyczy to obecnie całkowicie wymarły zawód, niewiele o nim wiemy. Zapewne jest to spowodowane brakiem jakiegokolwiek informacji na jego temat w literaturze sprzed dwudziestu czy trzydziestu lat, nie wspominając o tej najnowszej. Kim więc był wytyczny? Otóż był to inaczej rządowy stróż na wodzie, który ustawiał tyczki oznaczające koryto rzeki, ułatwiając przy tym żeglugę. Pod jego kontrolą był określony odcinek rzeki. Owa profesja

¹⁴ Tamże, s. 19-20.

często spotykana była na tych najbardziej popularnych szlakach rzecznych np. na Wiśle. Jednak i o wytycznym na Bugu można znaleźć wzmiankę w literaturze z dwudziestolecia międzywojennego. W książce Romualda Balaweldera *Bug zaprasza na przygody*, wydanej w Warszawie w 1939 r., której reprint dostępny jest w Dziale Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej, odnajdujemy fragment niezwykle rozmowy, którą autor prowadził z napotkanym na rzece Bug, jak się okazało młodym przedstawicielem tego zawodu:

(...) Podpływa młody wytyczny. Zna rzekę. Chętnie wciągamy go do rozmowy, posilając się grochówką, kielbasą i innymi specjałami, pogrążeni po kostki w błocie. Podoba nam się ten urzędowy przewodnik po Bugu. Miłuje swój zawód. Jego ojciec i brat pełnią również funkcję wytycznych na tej samej rzece.

– Wytyczny powinien stale przebywać na wodzie – mówi z przekonaniem. Musi znać swój odcinek rzeki jak własną kieszeń. Piasek w korycie nie stoi. Dziś mielizna tu, jutro tam. Zresztą wiechy trzeba co dzień kontrolować, bo łobuzy ze wsi i miasteczek przestawiają je nieraz albo puszczają z prądem.

Za pracę otrzymuję 100 zł mies., po które musi jeździć co miesiąc do Wyszkowa. Pieniądzy wystarcza na utrzymanie porządnego gospodarstwa.

Życie płynie pracownikowi bużnemu dostatnio. Ale z twarzy jego idzie ukryty smutek.

– Czy zawsze tak pusto na Bugu? – badam.

– Prawie zawsze. Ot, tyle co tratwy przepłyną. – Łodzie motorowe? Nie oglądałem ich dotąd na Bugu, prócz tych skarbowych¹⁵.

Zaprezentowane w niniejszym tekście zawody, sposoby łowienia oraz narzędzia rybackie, stosowane na terenach nadbużańskich południowego Podlasia niegdyś były powszechnie znane i używane.

Osoby zamieszkujące te tereny zazwyczaj bardzo dobrze znały wody, ich głębokość, prądy rzeczne, ukształtowanie dna czy pory roku, od których w dużym stopniu zależała pomyślność połowów. Nieodłącznym elementem rybołówstwa były także wróżby i przesady rybackie, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Przesady dzielono na te sprzyjające połowom oraz te wróżące nieszczęście. Do pierwszej grupy zaliczano m.in. spotkanie kogoś z pełnym wiadrzem, spotkanie mężczyzny, złapanie kobiety za kolano „na szczęście”, plucie na przynętę, żegnanie się przed pierwszym połowem, *żeby Pan Bóg dopomógł*, oraz lewą nogą przejść przez próg. Do drugiej grupy zaliczano m.in., spotkanie kogoś z pustym wiadrzem, spotkanie kobiety lub księdza oraz spotkanie kobiety w ciąży *jak kobieta w ciąży przyjdzie, dają rybę, bo szczury włok by pogryzły*¹⁶.

¹⁵ R. Balawelder, *Bug zaprasza na przygodę*, Warszawa 1939, s. 51.

¹⁶ A. Gauda, *Tradycyjne rybołówstwo na Pojezierzu...*, dz. cyt., s. 59.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Marzenia o pracowni tkackiej w nadbużańskiej wsi

Mieszka w Konstanczynie. Od dwudziestu lat pracuje z osobami przewlekłe psychicznie chorymi w Domu Pomocy Społecznej w Konstanczynie jako terapeutka. Tam poprzez zajęcia rękodzielnicze stara się zarażać swoją pasją – przed jednymi odkrywa piękno sztuki ludowej, innym pomaga powrócić wspomnieniami do rodzinnego domu. Jej prace, takie jak makramy, koronki czy obrazy wykonane metodą krzyżykową wygrywały w wielu konkursach regionalnych. Uważa, że rękodzieło ma ogromną moc terapeutyczną. Droga, którą dziś kroczy, wybrała ją sama. – Nigdy tego nie żałowałam. Dziękuję Bogu, że skierował mnie na taką drogę, to mnie ukształtowało, dziś jestem człowiekiem wrażliwym, z ogromnym szacunkiem do osób starszych i chorych, z ciepłem do drugiego człowieka – mówi tkaczka, koronczarka i społeczniczka Joanna Szpura, dla której praca z podopiecznymi, miłość do ludzi i zwierząt, sztuka ludowa, rękodzieło, kolekcja szkła koloru rozalinowego z ząbkowickiej huty szkła i nadbużańskie pejzaże są całym jej światem.

Gnojno – najpiękniejsze dzieciństwo

Joanna Szpura dobrze pamięta wakacje spędzane u babci w Gnojnie nad Bugiem, wspólne prace, czas przy robótkach ręcznych, zapach ziół i grzybów, które razem zbierały. Wiele nauczyła się właśnie od babci. Kiedyś kobiety wykonywały wiele prac w domu i wokół niego, a jednocześnie pomagały sobie nawzajem podczas prac w ogrodzie, na polu. Zimą spotykały się przy darciu pierza, a w letnie wieczory na ławeczce, by po prostu porozmawiać. – Ludzie dzielili się wszystkim i tak bezwarunkowo pomagali sobie. Pamiętam moją babcię i jej koleżanki na spotkaniach przy swojskim winku... Teraz ludzie nie znają własnych sąsiadów. Kiedyś wszystko miało inny sens. W Gnojnie funkcjonował taki zwyczaj, że wspólnie pasło się krowy. Ktoś, kto miał dziewiętnaście krów, pasł wszystkie przez dziewiętnaście dni, a po nim następny gospodarz. Moja babcia miała tylko jedną rudą krowę, więc bardzo ubolewałam, że tylko ten jeden dzień możemy paść krowy, a potem znów

trzeba czekać na swoją kolej – Joanna uśmiecha się do wspomnień z dzieciństwa. – Kiedy pasłyśmy krowy, babcia opowiadała mi bardzo dużo o ziołach, robiłyśmy razem macecznik – terapeutka do dziś ma ogromną wiedzę o ziołach. Lata dzieciństwa, te tereny, rzeka Bug, wciąż są jej bardzo bliskie. – Bug to moje dzieciństwo, tam chodziliśmy w niedziele z rodzicami na koc poleżeć przed bindugą, kąpać się w Bugu, zbiegać z góry, odpoczywać – dodaje.



Kuchnia w starym domu w Gnojnie nad Bugiem. Fot. archiwum prywatne

To właśnie w tamtym magicznym czasie zakwitła w niej miłość do sztuki ludowej i rękodzieła. Joanna kocha wieś, marzy o zamieszkaniu w Gnojnie i stworzeniu w starym domu, który odziedziczyła po babci, własnej pracowni tkackiej.

Jej życie nie zawsze było sielanką. Kiedy jej mama ciężko zachorowała, poświęciła się opiece nad nią. Mówi, że czuła się trochę jak na wojnie, bo zawsze musiała być gotowa do działania, ale wtedy przekonała się, jak wielką ma w sobie miłość do drugiego człowieka i potrzebę pomagania, a wręcz nadopiekuńczość. Osoby starsze wzruszają i wzbudzają w niej miłość. – Starość kojarzy mi się z mądrością, z kimś, kto może być dla mnie inspiracją, od kogo można się wiele nauczyć – przekonuje. Kocha też zwierzęta, w domu ma pięć kotów, działa na rzecz bezdomnych i poszkodowanych zwierząt. Zresztą w jej pobliżu zawsze znajduje się ktoś, komu trzeba pomóc.

Z pasją przez życie

Konfucjusz powiedział kiedyś: wybierz pracę, która kochasz, a nie przepracujesz ani jednego dnia więcej w Twoim życiu. Te słowa idealnie pasują do Joanny Szpury, która śmieje się, że w zasadzie nie pracuje, a jedy-

nie realizuje swoją pasję. Miejsc, w których może to robić, jest wiele. Jednym z nich jest Dom Pomocy Społecznej w Konstantynowie. Niedawno otwarto tam nową pracownię tkacką, dzięki czemu tkactwo stało się jedną z wielu form pomocy podczas terapii zajęciowej, którą kobieta prowadzi. Między innymi właśnie dzięki zajęciom z rękodzieła ludowego podopieczni DPS-u doskonalą swoje zdolności manualne i twórcze, wyrażają swoje emocje i kreują pozytywne myślenie. Tkactwo od razu zdobyło przychylność mieszkańców, wielu z nich pamięta jeszcze czasy, kiedy w każdym domu stał warsztat tkacki. Według Joanny terapia poprzez rękodzielniczą pracę fizyczną daje ogromną satysfakcję – odciąga od myśli o własnej chorobie, relaksuje, wycisza i uczy cierpliwości. Dla niej samej takie prace ręczne również są formą relaksu i wyciszenia, ucieczki od problemów. Przy jej ulubionym fotelu w domu zawsze w koszyczku leży zaczęta robótką. – W każdej wolnej chwili siadam w fotelu i coś tam dziergam – śmieje się kobieta.



J. Szpura prezentuje prace podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Konstantynowie. Fot. archiwum prywatne

Swoją pracę w konstantynowskim DPS-ie zaczęła w 2002 r. – Do pracy poszłam od razu po maturze, zostałam opiekunką. Musiałam pracować, bo mojego taty już nie było, a mama była chora. Kiedy choroba mamy zaczęła postępować, moja młodsza siostra mieszkała już w Anglii, a starsza, zamężna, w Pisz. Ja zostałam tutaj jako jedyna i nie wyobrażałam sobie, żeby zostawić mamę – Joanna od razu zaznacza, że niczego nie żałuje. Z domu wyniosła pokorę i wdzięczność rodzicom oraz potrzebę pomagania innym. Równolegle

z pracą rozpoczęła studia zaoczne na architekturze krajobrazu w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, jednak praca opiekunki uświadomiła jej, że chce w życiu robić coś innego, dlatego przeniosła się na inną uczelnię. Skończyła pedagogikę niepełnosprawnych intelektualnie i terapię pedagogiczną na Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, a później terapię zajęciową na Wydziale Nauk Społecznych w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Lublinie. – Praca z niepełnosprawnymi daje mi ogromną satysfakcję. W tych ludziach chorych psychicznie i niepełnosprawnych intelektualnie jest taka prawda, tam nie ma udawania. Jeśli kochają, to szczerze, nikt w życiu nie da tyle miłości co oni – tłumaczy.

Terapeutka nie ogranicza się tylko i wyłącznie do zajęć w murach ośrodka. Jego mieszkańców stara się aktywizować na różne sposoby, przede wszystkim socjalizuje poprzez kontakty z lokalną społecznością i angażuje w działania kulturalne. Uważa, że jej podopieczni są niezwykle zdolni, dlatego też bierze z nimi udział w konkursach regionalnych z rękodzieła artystycznego, co nie jest powszechną praktyką. Prace mieszkańców DPS-u w Konstantynowie wielokrotnie doceniane były m.in. w konkursie Iglą Malowane organizowanym od czternastu lat przez Pracownię Koronkarstwa w Sitniku działającą przy GOK Biała Podlaska. – Przez te lata zdobywaliśmy wiele wyróżnień, ale też pierwsze i drugie miejsca. W tym roku tematem były zazdrostki w hacie i w koronce. Jedna z pań wykonała zazdrostkę richelieu, a dwie inne na szydełku. Prace zdobyły wyróżnienia – chwali swoje podopieczne terapeutka. Sama w przeszłości wielokrotnie brała udział także w tym konkursie, dziś zdarza się jej stanąć po drugiej stronie i jako członek jury oceniać prace rękodzielnicze.

Swoimi umiejętnościami dzieli się też gdzie indziej. Był taki czas, kiedy w klubach seniora przeprowadzała liczne warsztaty z florystyki, bibułkarstwa, haftu, szydełkowania, czy plecionkarstwa. Pracowała też z młodzieżą, prowadząc zajęcia ze sztuki ludowej i rękodzieła nie tylko w Gminnym Centrum Kultury w Konstantynowie, ale i w innych gminach. – To, co zaszczytamy w młodzieży, to później zaowocuje – Joanna jest przekonana, że młodzież chętnie poznaje różne formy aktywności, trzeba jej to tylko pokazać. Bolączką naszych czasów jest to, że dorośli zaśnają się brakiem wolnej chwili, cierpliwości, zaczynają odrabiać lekcje za własne dzieci. Chcąc, by dostały lepszą ocenę wykonują za nie prace plastyczne lub je kupują. – Co my robimy? Zabieramy dzieciom możliwość kreatywnego myślenia, tworzenia własnego rękodzieła na własnym poziomie, zgodnym z ich wiekiem i wyobraźnią. Doprowadziliśmy do tego, że dzieci wycofały się z wykonywania własnych prac – emocjonuje się kobieta. Przypomina, że wyobraźnia dzieci jest o wiele bogatsza niż dorosłych, więc powinniśmy stworzyć im warunki, do tego, by ją rozwijały, choćby właśnie przy pomocy rękodzieła.

Koronczarka, hafciarka i tkaczka

Jej dziecięcej wyobraźni nic nie hamowało, dlatego dziś, jak się śmieje, ma jej w nadmiarze, a znajomi żartują, że wstyd z nią wyjść na spacer, bo zawsze znajdzie jakiś kawałek patyka, który ciągnie do domu, by coś z niego



Rękodzielniczka podczas pracy
nad koronką siatkową.
Fot. Małgorzata Kalinowska

stworzyć. Ta wyobraźnia od zawsze gnała ją w kierunku artystycznych działań. Już jako dziecko związała się z konstantynowskim centrum kultury – występowała w zespołach teatralnych, brała udział w plastycznych konkursach bożonarodzeniowych, dziś udziela się tam jako prowadząca warsztaty oraz śpiewa w zespole Malizmat. Udziela się w Kole Gospodyń Wiejskich, rysuje, maluje na deskach anioły, metodą krzyżową wykonuje kartki świąteczne, kiedyś też dużo fotografowała, ale to rękodzieło zawsze było na pierwszym miejscu. – Rękodzieło to moje życie, kocham to i nie mogę bez tego żyć – mówi z pełnym przekonaniem Joanna.

Od babci nauczyła się szyć, robić na szydełku, jej mama też szydełkowała, wyszywała i haftowała. Artystka m.in. z domu wyniosła umiejętność tworzenia haftu richelieu (rodzaj ażurowego haftu imitującego koronkę), ale też cały czas czuła potrzebę doskonalenia i poznania czegoś nowego. Po rozpoczęciu pracy zawodowej od razu zaczęła uczestniczyć w kursach. Zawsze wybierała i do dziś wybiera mistrzynię, stara się uczyć od najlepszych. Pierwsze takie warsztaty odbyła w Woli Sękowej na Uniwersytecie Ludowym Rzemiosła Artystycznego. Tam, pod okiem Marii Suwały, doskonalila podstawy haftu i koronki, m.in. frywolitki, czyli koronki robionej na czółenku lub na igle. W Milanówku na kursie u Teresy Kuleszy-Leszczyńskiej z „T” Manufaktury Rękodzieła szkoliła się z koronki siatkowej. – Uważam, że to jedna z najpiękniejszych koronek, bardzo pracochłonna. Najpierw robi się taką siatkę, w taki sposób, jak rybacy robili swoje sieci, następnie naciąga na ramy i dopiero tka wzór – objaśnia rękodzielniczka i dodaje, że usprawniając swoje umiejętności w zakresie koronki i haftu, wciąż marzyła by zostać tkaczką. Dlatego zdecydowała się na kolejne warsztaty i ukończyła roczny kurs w Nadbużańskim Uniwersytecie Ludowym w Husince prowadzonym przez Bożennę Pawlinę-Maksymiuk.

W trakcie kursu doskonaliła się dodatkowo u mistrzyń tkactwa – Stanisławy Kowalewskiej z Nowego Holeszowa i Magdaleny Papakul z Mord. Niezwykle ciekawa jest historia znajomości Joanny Szpury z mistrzyniami. Pokazuje, jak mogą przecinać się ścieżki z początku obcych sobie ludzi i prowadzić ich do momentu, gdy stają obok siebie, po to, by dalej pisać wspólną historię.

To było w czasach, kiedy Joanna zaczęła interesować się tkactwem. Podczas Dni Konstantynowa poznała Magdalенę Papakul, która była tam ze swoim warsztatem tkackim. – Zapytałam, czy robi u siebie warsztaty, szkolenia. Potwierdziła, więc zostawiłam jej numer telefonu. Miała się odezwać, ale..., jakos wtedy widocznie nie było mi dane – wspomina rękodzielniczka. Kilka lat później jej kolega kupił koszulę z pereborami i powiedział, że została wykonana przez wspaniałą tkaczkę Stanisławę Kowalewską z Nowego Holeszowa. – Pomyślałam wtedy, Boże, jak ja bym chciała zostać jej uczennicą. Marzyłam o tym. W tym czasie do DPS-u zatrudniona została nowa instruktorka terapii zajęciowej Ula. Któregoś dnia, podczas jednej z rozmów powiedziałam jej, że jest taka pani Stanisława, której uczennicą chciałabym zostać. Ula uśmiechnęła się i zapytała, czy chodzi o Stasię Kowalewską. Potwierdziłam. Okazał się, że Ula bardzo dobrze ją zna, bo to przyjaciółka jej mamy. Proszę sobie wyobrazić moją radość! – Joanna poprosiła koleżankę o załatwienie warsztatów u Kowalewskiej, ale mijały miesiące pełne pracy, innych obowiązków i o warsztatach obie panie zapomniały. Jednak chyba co jest komu przeznaczone, to go nie minie. Młoda terapeutka wzięła udział w szkoleniu informatycznym, marketingowym i prawnym organizowanym przez Nadbużański Uniwersytet Ludowy. – Siedzę na zajęciach i słyszę „Pani Stasiu...”. Myślę, kurczę, chyba własnym uszom i oczom nie wierzę. Czyżbym była na jednym szkoleniu z mistrzynią tkactwa Stanisławą Kowalewską? – Okazało się, że tak. Panie szybko nawiązały kontakt. Na tym samym szkoleniu była również mistrzyni Magdalena Papakul. Tak zaczęły się te znajomości i relacje uczennica-mistrzyni, które trwają do dziś. To spotkanie zadecydowało, że Joanna zapisała się od razu na kurs tkania perebor w ramach programu „Mistrz Tradycji” finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego organizowany właśnie w NUL w Husince, a że były wolne miejsca, to namówiła na niego wspomnianą wcześniej koleżankę Ulę. – Marzenia się spełniają – mówi z uśmiechem Joanna i podkreśla, że zawsze u obu wspaniałych tkaczek może liczyć na wszelkie wskazówki dotyczące rzemiosła, kunsztu i profesji, jakim jest tkactwo.

Szpura uważa, że umiejętności zdobyte podczas przeróżnych kursów rękodzieła artystycznego przydają się w jej pracy terapeutycznej. – Zresztą to wszystko łączy się – motywuje artystka, – przecież jak wytkam płótno, to potem mogę na nim zrobić haft richelieu. Z tego mogę zrobić fartuszek, a do niego koronkę na szydełku. Nic od siebie nie odbiega. Myślę, że jeszcze dużo przede mną. Cały czas doksztalcam się, podnoszę kwalifikacje, wciąż jakieś

warsztaty przede mną. – Joanna boleje, że tylko czasu zbyt mało, ale wie, że nie zatrzyma się. Możliwość doskonalenia się daje jej ogromną satysfakcję. Jest też okazją do poznania ludzi, którzy myślą i czują tak jak ona, którzy kochają rękodzieło.



Praca nad pereborami. Fot. archiwum prywatne

To, co tworzy pracą własnych rąk, wzrusza ją. – Czasem nawet płakać mi się chce, że to jest takie niezależne, moje od początku do końca. Jeszcze jakbym len mogła sama posiać, zebrać... – wzdycha tkaczka i zaraz śmieje się, że urodziła się w nieodpowiednich czasach, bo kocha białe śpiewy, mantry, medytowanie, lniane stroje, sztukę ludową. Dąży do tego, by wrócić do korzeni, do dawnego życia, choćby poprzez rozwijanie i kultywowanie swojej pasji. Wierzy, że wokół jest wielu ludzi, którzy kochają kulturę i sztukę ludową. To oni świadomie wracają na wieś i właśnie z nimi będzie można budować od początku, te wszystkie piękne wartości, które były kiedyś.

Czesława Pietruk

(Jelnica)

„Księgołap” – spojrzenie młodych na książkę

Wraz z powstaniem Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej swoją działalność rozpoczął działający przy niej Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Książki „Księgołap”. Podczas comiesięcznych spotkań zapraszaliśmy młodzież odwiedzającą Barwną do udziału w dyskusjach o książkach i nie tylko. Obecnie odbywają się one w trzeci piątek miesiąca o 16.30 i są okazją do poznania interesujących rówieśników oraz ciekawej literatury młodzieżowej.

„Księgołap” co kilka lat ma kolejną edycję, gdyż młodzież kończąca szkołę średnią wyrusza kontynuować naukę. Osoby pełnoletnie pozostające na miejscu, w dalszym ciągu zainteresowane rozmowami o książkach mogą uczestniczyć w Dyskusyjnym Klubie Książki działającym przy Miejskiej Bibliotece Publicznej. W ciągu 10 lat istnienia „Księgołap” złapał wielu wspaniałych młodych ludzi.

Początki były dosyć skromne, na pierwszym spotkaniu pojawiły się cztery dziewczyny. W miarę upływu czasu klub rozwijał się, dołączały nowe osoby (w najlepszym okresie klub liczył dziesięciu stałych członków), zmieniały się też wybierane lektury i moderatorzy. Ci ostatni mieli niezwykłą okazję obserwować, jak dojrzewają klubowicze, nie tylko pod względem „literackim”, ale także „życiowo”. Dużą radość sprawiało im przyglądanie się, jak grupa zgrywa się i dobrze bawi w swoim towarzystwie. A przy tej okazji, z udziałem pracowników Barwnej młodzież poszerzała horyzonty literackie (i z chęcią wychodziła poza książki fantastyczne).

– Prowadzenie DK i moderowanie przez prawie pięć lat comiesięcznych spotkań było dla nas dużym wyzwaniem, jednocześnie jednak przynosiło nam mnóstwo satysfakcji. Zawsze z uśmiechem (i nutką nostalgii) wspominamy nasz pierwszy Klub Książki – wspominają Ewa i Jagoda, pierwsze moderatorki „Księgołapa”.

Następne edycje Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Książki pozwalały kolejnym młodym ludziom poznawać literaturę dla nich przeznaczoną

i zawiązywać nowe znajomości z rówieśnikami. W trakcie tych lat brali udział w wielu wydarzeniach im dedykowanych.

W 2015 r. ówczesna moderatorka zorganizowała w pomieszczeniach Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży oraz Multicentrum, zlot Młodzieżowych Dyskusyjnych Klubów Książki. Uczestnicy tego spotkania rekrutowali się z klubów działających na terenie całego województwa lubelskiego. W sumie wzięło w nim udział 36 osób (klubowiczów i moderatorów) zamiejscowych reprezentujących 5 klubów z naszego województwa oraz chętni mieszkańcy miasta Biała Podlaska. Nasi klubowicze brali udział w wielu wydarzeniach organizowanych przez bibliotekę Barwną oraz inne biblioteki, przy których działają MDKK. Między innymi pisali haiku (udział w wydaniu biblioteki we Włodawie „Zawsze zgrane DKK”), wysyłali zdjęcia wakacyjne z biblioteką (wydarzenie „Biblioteka zawsze czeka”), pomagali „Ocalić Araluen”(konkurs wydawnictwa Jaguar – III miejsce), recenzowali przeczytane książki na bieżące potrzeby i prośby moderatorów. Dzięki wieloletniej działalności „Księgołapa” biblioteka Barwna mogła gościć u siebie za darmo poczytnych autorów. Odwiedzili nas: Stefan Darda, Jacek Dehnel, Anna Brzezińska, Zygmunt Miłoszewski, Jakub Żulczyk i Aneta Jadowska.



Obecne moderatorki „Księgołapa” z młodymi klubowiczami dyskutują o książce R. Riordana pt. „Złodziej pioruna”, 2021 r. Fot. archiwum biblioteki

Wybuch pandemii Covid-19 zbiegł się w czasie z naborem nowych członków klubu. Jednak nasi czytelnicy udowodnili nam, że zawsze możemy na nich liczyć. Wielu z nich dużo i chętnie czyta, dlatego też kilku z nich udało nam się namówić do udziału w dyskusjach o książkach. Nowi członkowie klubu z przyjemnością uczestniczą w comiesięcznych spotkaniach, są otwarci i kreatywni. Młodzi chętnie poznają książki proponowane przez moderatorów

i sami przedstawiają ciekawe tytuły. Dzięki temu możemy tworzyć listy interesujących propozycji literatury młodzieżowej i zachęcać innych czytelników do poznawania proponowanej twórczości literackiej.

Pierwsze spotkania w dobie pandemii były w formie online, co także nie było zachętą do wstępowania nowych członków w szeregi „księgołapowej” braci. Jednak klub stopniowo rozwijał się, aby na koniec roku zyskać siedmiu stałych członków i czterech sympatyków, przychodzących na spotkania wtedy, gdy zainteresuje ich proponowana lektura. Gdy tylko sytuacja epidemiczna pozwalała na to, zapraszaliśmy naszych „Księgołapów” na spotkania w pomieszczeniach biblioteki Barwnej. Dzięki temu młodzież mogła lepiej się poznać i zaprzyjaźnić, a spotkania stały się łatwiejsze i ciekawsze.

Nasi klubowicze i sympatycy chętnie angażują się w różnorodne działania biblioteki Barwnej. Wielokrotnie nie tylko pomagali w opracowaniu i wykonaniu wydarzeń prowadzonych przez naszą bibliotekę, ale też sami inspirowali ciekawe działania. Za sprawą ich zapału i chęci współpracy przygotowanie kolejnych spotkań zawsze było i jest prawdziwą przyjemnością, ale też nie lada wyzwaniem dla moderatorów. Zaś entuzjazm i kreatywność młodzieży powoduje, że każde spotkanie klubu jest pełne oryginalnego uroku. Warto zostać „Księgołapem”!

Obecną edycję „Księgołapa” prowadzi dwóch pracowników Barwnej – Czesława Pietruk i Martyna Buczyńska. Pozwala to zapewnić ciągłość działania i bezproblemową realizację planów spotkań oraz stałą merytoryczną opiekę moderatora.

Efekty spotkań i naszych comiesięcznych dyskusji na temat literatury z przyjemnością przedstawiamy poniżej. Recenzje młodych miłośników literatury są przykładem ich pracy i zdolności.

Julia Jędrzejewicz – „Pieśń o Achillesie”

Zdecydowanie najlepszą książką, jaką ostatnio czytałam była „Pieśń o Achillesie” Madeline Miller autorki bestsellerowej „Kirke”. Do przeczytania utworu zachęcił mnie już sam tytuł, nawiązujący do mitologii greckiej, która od wielu lat ma specjalne miejsce w moim czytelnicznym sercu.

Okładka dzieła jest cała pokryta ciemnym błękitem, który na środku wypełnia pięknie zdobiona złota lira, a gra na tym instrumencie była jednym z najlepiej rozwiniętych talentów głównego bohatera – herosa Achillesa. Jak wiemy, był synem nimfy Tetidy i Peleusa króla Ftyi, więc w jego żyłach płynęła czysta, boska krew. Zasłynął w bitwie o Troję. Ale koniec suchych faktów, książka przynosi nam na stronach wiele więcej ciekawych historii z życia młodego księcia. Pieśń o najwspanialszym z bohaterów, który na swej tarczy nosił Słońce i Księżyc, wyśpiewana przez kogoś, kto pokochał życie w jego cieniu. To idealny opis lektury opierającej się od a do z na relacji Achillesa

i Patroklosa – chłopców, którzy poznali się w nietypowych okolicznościach i których nietypowa relacja złączyła.

Nad Achillemsem, synem króla i pięknej nereidy, ciąży straszliwe fatum. Tylko on może zapewnić Grecji wygraną w wyniszczającej wojnie. Ale zwycięstwo dopełni się wtedy, kiedy zginie. Zapowiedź tej tragedii nie opuszcza go ani na krok, lecz Achilles nie żyje w jej cieniu. Jest najpiękniejszym, najsilniejszym i najbardziej utalentowanym synem Grecji, złotym dzieckiem, które z czasem przeistacza się w największego bohatera swoich czasów. Patrokłowskiemu brakuje tego wszystkiego, co ma Achilles. Jest wygnańcem – dziwnym, słabym i nic nieznaczącym, jednak pewnego dnia między chłopcami zadzierzga się nić przyjaźni. Kiedy po latach Grecję obiega wieść o porwaniu do Troi pięknej Heleny, Achilles, uwiedziony obietnicą nieśmiertelnej sławy, z innymi bohaterami gotuje się do walki. Razem z nim rusza Patroklos. Jeszcze nie wiedzą, że na polach pod Troją los upomni się o swoje – niezależnie od prób, które podejmą, aby go oszukać. Drogi chłopców różnych jak ogień i woda zejdą się nie raz. Aby być ze sobą, będą musieli podejmować ważne decyzje, których skutki odczują nie tylko oni, ale i cała Grecja. To, co rozpoczyna się jako fascynacja dwójki chłopców, wkrótce przeradza się w przyjaźń, by wreszcie wyewoluować w miłość bratnich dusz. W istocie bowiem „Pieśń o Achillesie” jest historią miłosną i to właśnie uczucie, jakim darzą się obaj młodzieńcy, staje się fundamentem, na którym Miller postanawia gruntownie odrestaurować – i poniekąd zdekonstruować znaną od wieków historię, stawiając na niej autorski stempel. Sądzę, że mimo dużej rozbieżności lat możemy to dzieło porównać do wielkiej i tragicznej historii Romea i Julii. A więc dostajemy kolejny dowód na zgubność miłości, która w literaturze nie oszczędza nas i nie cieszy za darmo... W piękną historię uczuć młodych Greków wpłatają się też nieprzyjemne intrygi, przeciwności losu i krwawe, wojenne pożogi.

Jeśli ktoś szuka prawdziwego arcydzieła, które wzruszy do łez i ukaże piękno uczuć, to ta książka z pewnością go zadowoli. Ja polecam tę lekturę z całego serca wszystkim czytelnikom, a w szczególności tym, których fascynuje historia starożytna. Dzieło historyczne pełne zwrotów akcji, wplecionych w dzieje miłości silniejszej niż śmierć. To właśnie tworzy „Pieśń o Achillesie”.

Julia Jędrzejwicz – „Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi”

Temat kolejnej recenzji sprawił mi ogromny dylemat, gdyż czytałam wiele książek, które są godne polecenia. Po długim namyśle zdecydowałam, że wybiorę tytuł „Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi” autorstwa Rafała Kosika, polskiego pisarza science fiction. Studiował on architekturę na Politechnice Warszawskiej, ale przerwał studia, by wraz z żoną Katarzyną założyć agencję reklamową Powergraph, w której jest dyrektorem i kreatywnym grafikiem.

Książka Kosika to powieść wielogatunkowa, która opowiada o trójce kreatywnych warszawskich gimnazjalistów. Felix interesuje się konstruowaniem robotów, Net to informatyczny geniusz, na temat informatyki posiada większą wiedzę niż jego nauczyciel, Nika to dziewczyna skrywająca w sobie wiele tajemnic, cechuje się niezwykłą intuicją. Razem tworzą cudowną paczkę przyjaciół, która wiele przeszła i zobaczyła, a także wykazała się niespotykaną odwagą i inteligencją. Ze względu na występującą w niej magię, lektura ta nazywana jest polskim Harrym Potterem. Fabuła trzyma nas w napięciu, wzbudza naszą ciekawość, a chwilami możemy poczuć prawdziwy dreszczyk emocji. Książka, oprócz bogatej w wydarzenia fabuły, posiada przepiękne ilustracje, które wzbudziły mój zachwyt. Jakość, w której została wykonana, jest bardzo wysoka, mówi się, aby nie oceniać książki po okładce, ale myślę, że w tym przypadku można powiedzieć, że okładka, jak i treść jest wspaniała!

Jako lektura spełnia wszystkie moje oczekiwania, jej biegu wydarzeń nie da się przewidzieć, a czytanie jej sprawiało mi ogromną przyjemność. Język jest prosty i zrozumiały, dzięki czemu czyta się ją szybko. Bardzo lubię styl, który jest zawarty w książce. Najbardziej spodobało mi się to, że główni bohaterowie są wobec siebie lojalni oraz to, że na początku mogliśmy dostrzec normalne życie trójki nastolatków, a potem zagłębić się w środowisko różnych tajemniczych zjawisk, które do dziś nie dają mi spokoju. Ta lektura na pewno pobudzi wyobraźnię, wykreuje nasze zainteresowania, a także zainspiruje. Jest to książka, którą można czytać wiele razy, a ona dalej będzie nas zaskakiwać, a z wiekiem pozwoli nam odkrywać nowe wartości. Ten utwór pozwala nam się również wiele dowiedzieć o świecie technologii, uczy nas dojrzałości i pokazuje, jak wygląda prawdziwa przyjaźń. Pierwsze rozdziały bardzo się od siebie różniły, natomiast pod koniec wszystko stało się spójną całością, wiele rzeczy, na które nie zwróciłam szczególnej uwagi, stały się kluczem całej zagadki. Ogółem mówiąc książka jest jedną wielką rozsypką, którą trzeba poskładać, aby poznać zakończenie zagadki. Po przeczytaniu budzi się w nas inspiracja, dzięki której chcemy podążać za przygodą tak jak nasi bohaterowie. Historia Felixa, Neta i Niki jest idealnym przykładem tego, że nie musimy nigdzie wyjeżdżać, najlepsze przygody są tuż obok nas. A najlepiej je przeżywać w gronie przyjaciół, z którymi lubimy spędzać czas. W książce autor zaznacza, że z każdej sytuacji jest wyjście oraz zawsze trzeba spróbować wszystkich możliwych rozwiązań, aby stwierdzić, że danej rzeczy nie da się zrobić. Przyznam, że od zawsze byłam fanką powieści wielogatunkowych i nigdy nie czytałam tak dobrej książki. Rafał Kosik podniósł poprzeczkę bardzo wysoko i myślę, że trudno będzie ją przebić innym twórcom.

Gwarantuję, że czytelnika czeka niemałe zaskoczenie!

Książka jest bardzo wciągająca i ciekawa, co sprawia, że tracimy poczucie czasu, więc musimy uważać na przykład podczas jazdy autobusem, aby nie przegapić przystanku. Książka Rafała Kosika idealnie wpisuje się

w trendy dzisiejszej młodzieży. Lektura ta jest uniwersalna i myślę, że z pewnością każdy znajdzie tu coś dla siebie. Skradła ona moje serce i na pewno sięgnę po kolejne części. Polecam ją każdemu niezależnie od wieku. Szczególnie tym, którzy lubią czytać książki z nieoczekiwanym zwrotem akcji. Nie będę ujawniać szczegółów książki, ale gwarantuję, że opowieść zawarta w niej jest fascynująca!

Martyna Wawryszuk – „Wojna makowa”

Brutalna, prawdziwa, intensywna – „Wojna makowa” R.F. Kuang. Jest to pierwsza część trylogii wojen makowych i należy do gatunku fantastyki oraz young adult. Warto podkreślić, że jest to debiut autorki. O książce stało się głośno w roku wydania (2018), kiedy wygrała wiele nagród m.in. Nebula, British Fantasy, Locus.

Główną bohaterką powieści jest Fang Runin – (Rin). Jest to piętnastoletnia dziewczyna, sierota wojenna, która mieszka w jednym z najbiedniejszych miejsc Cesarstwa Nikan, czyli Prowincji Koguta. Rin ma ambitne marzenia – chce studiować na prestiżowej Akademii Siniegardzkiej, co zapewni jej ucieczkę z miasteczka. Bohaterce oczywiście się udaje, lecz w akademii czeka na nią jeszcze więcej pracy i wysiłku. Na horyzoncie nadciąga wojna wywołana przez obcy, barbarzyński kraj – Federację.

Przedstawiony świat był inspirowany kulturą i historią krajów azjatyckich, wschodnimi wierzeniami, sztukami walki oraz sposobem życia tamtejszej ludności. Autorka dopracowała każdy detal swojej pracy, a to wpływa na przyjemniejszy odbiór tej lektury. Historia Rin zainteresowała mnie od pierwszych stron. Śledziłam jej losy z ciekawością i zaangażowaniem. Dziewczyna zaimponowała mi swoim silnym i oryginalnym charakterem, a także nieustępliwością. Mimo przeciwności, Runin nigdy się nie poddawała i wytrwale dążyła do osiągnięcia swoich celów. Jednakże pomimo dobrych cech, Rin posiadała również wady. Dziewczyna dosyć często podejmowała w gniewie niekorzystne i sprzeczne decyzje, czym mnie niezmiernie denerwowała. Dużym plusem książki są świetnie skonstruowani bohaterowie drugoplanowi (Kitaj, Altan, Nezha, mistrzowie). Z przyjemnością, a czasami również z zapartym tchem obserwowałam, jak rozwijają się ich relacje z Rin. Na koniec warto również wspomnieć o tym, jak świetnie wydano książkę. W środku można znaleźć czarno-białe rysunki i mapy. Podsumowując, debiut autorki uważam za udany. Książka zachwycała mnie od samego początku realno-fantastycznym światem przedstawionym. Pomimo 600-700 stron, książkę czytało się szybko i nie miałam wrażenia, że czytam „cegłę”. Osobiście z chęcią przeczytam następną część. „Wojnę makową” polecam czytelnikom fantastyki, young adult, a także miłośnikom kultury Azji. Upprzedzam jednak, że książka nie jest odpowiednia dla każdego przez zawarte w niej brutalne sceny wojenne i problematykę związaną z wojną. Docelowy wiek czytelnika to 16+.

Perebor – nowoczesne spojrzenie na tradycję

Po wielu przeszkodach związanych z pandemią 18 marca w Dziale Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej odbyło się długo wyczekiwane spotkanie z Moniką Trypuz – matematyczką i artystką z dyplomem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, właścicielką marki modowej How I, ilustratorką książek dla dzieci, której pasją stało się kultywowanie tradycji ludowych i ocalenie od zapomnienia unikatowego ornamentu tkackiego – pereboru.

Pochodzenie pereboru łączy się z tradycją Bizancjum. Rozprzestrzenił się on na terytorium Rusi i inne wschodnie krainy poprzez kościół prawosławny. Występował na Lubelszczyźnie aż po Ukrainę. Typowe dla pereborów wzornictwo występowało w strojach nadbużańskich i włodawskich, oraz w południowej części powiatu bialskiego oraz północnowschodniej części powiatu parczewskiego.

Monika Trypuz zainteresowała się pereobrami 3 lata temu. Podczas studiów na ASP poznała doktorantkę, która przybliżyła studentom temat tkantyny dwuosnowowej. – Ona odświeżyła moją pamięć o tym, jak bardzo od dziecka chciałam nauczyć się tkać. Zachęciło mnie to do powrotu do korzeni. – Artystka rozbudziła w sobie na nowo miłość do kultury ludowej i spotkała wiele, przede wszystkim kobiet, dzięki którym odkryła swoją dalszą twórczą drogę. Tajniki tkactwa zgłębiała początkowo w Izbie Tkactwa Dwuosnowowego w Janowie Lubelskim pod okiem Agaty Radulskiej. Na podstawie inspiracji tą tkaniną stworzyła „Rocznik Wsi”, w którym na dwunastu stronach, odpowiadających dwunastu miesiącom, opowiedziała graficznie o zwyczajach dawnej wsi. Każda ilustracja w książce opatrzona jest bordiurą, czyli dekoracyjnym motywem. Goście przybyli na spotkanie mogli obejrzeć pięknie wydany egzemplarz książki.

To właśnie Radulska opowiedziała Trypuz o zapomnianym pereborze i zwróciła uwagę, że warto go przywrócić do łask. – Nie wiedziałam, co to jest ten perebor, ale pomyślałam, że to ciekawe. Zaczęłam szukać o nim informacji w Internecie i publikacjach. – Tak znalazła instytucje, w których mogła bliżej przyjrzeć się tematowi. Jako pierwsze odwiedziła muzeum we Włodawie, gdzie wykonała dokumentację fotograficzną pereborów. Kolejnym krokiem była wizyta w Nadbużańskim Uniwersytecie Ludowym w Husince prowadzonym przez Bożennę Pawlinę-Maksymiuk i udział w projekcie uczeń-mistrz, gdzie mistrzynie tkactwa uczyły „jeden do jednego”, tkania pereborów. Przyszła projektantka trafiła pod skrzydła mistrzyni Stanisławy Kowalewskiej. – Pani Stanisława zaprosiła mnie do siebie i powiedziała, że nauczy mnie tkać w trzy dni. Byłam zdziwiona, bo jak można kogoś nauczyć

w trzy dni, ale ona okazała się świetną nauczycielką – wspominała z uśmiechem Trypuz. – Myślałam, że przez tak krótki czas nauczę się najwyżej prostego wzorku, który odtworzę z tych tradycyjnych, a okazało się, że mogę nawet zaprojektować i wytkąć autorski wzór. To było dla mnie niesamowite doświadczenie. – Artystka pokazała swoje autorskie perebory, w tym ten pierwszy. Zaprezentowała też fragment filmu, który zrealizowała z mistrzynią Kowalewską, o tym jak tworzy się osobliwy wzór.

Od tamtej pory projektantka często odwiedza nasz region. W tym czasie zaprzyjaźniła się z paniami z pracowni tkackiej w Hrudzie oraz z Anielą Halczuk prezes Fundacji Korzenie i Skrzydła. Swoją dalszą działalnością artystka udowodniła, że perebory są ponadczasowe i można je z powodzeniem wykorzystać w dzisiejszej modzie i designie. – Stworzyłam projekt artystyczny, który nazwałam „Atencja”. Utkanie jednej linii wzoru łączy się z niezwykłą skrupulatnością, cierpliwością i wymaga pokory. Atencja dotyczy też skonfrontowania dawnych technik rękodzielniczych z nowoczesnymi technikami cyfrowymi. – Nad projektem Trypuz pracowała razem ze swoim mężem naukowcem zajmującym się sztuczną inteligencją. Na projekt składają się autorskie wzory tkane przez artystkę, jak również kasetony świetlne i mapping tworzony na obiekcie 3D przypominającym płótno. Wzór zapisany jest w postaci kodu, co nawiązuje do maszyny cyfrowej. Przedłużeniem atencji jest sieć neuronowa, którą twórcy nazwali siecią pereborialną. – Ja stworzyłam bazę modułów charakterystycznych dla danego wzornictwa, później wprowadziliśmy je do komputera, a następnie mój mąż stworzył sieć neuronową, która na początku cięła ten moduł na plasterki ucząc się go odtwarzać od początku, a kiedy się nauczyła, sama zaczęła komponować własne wzory. Tych wzorów do tej pory powstało mnóstwo – tłumaczyła twórczyni projektu. Wystawę można było po raz pierwszy obejrzeć w Lublinie w 2021 r.

Podążając dalej drogą pereboru, Trypuz opowiedziała o stworzonej przez siebie marce modowej How I. Nazwa nawiązuje do nazwiska rodowego Hałaj – jest to kresowe nazwisko oznaczające raptusa, narwańca, ale też słowo hałaj oznacza tkaninę półjedwabną, dlatego projektantka wierzy, że ścieżka, którą idzie była jej przeznaczona od początku. W przypadku marki modowej perebor wykorzystuje do kreacji ekologicznych ubrań. Do tej pory stworzyła dwie kolekcje o znaczeniu kulturowym – „Babie Lato” i „Zadushki”.

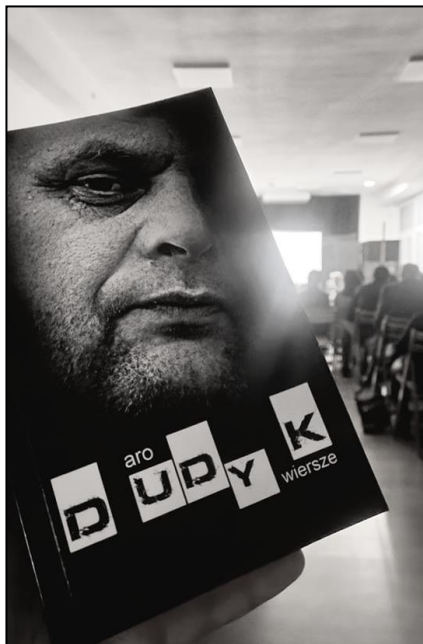
Wydarzenie w bibliotece uświetnił występ Zespołu Ludowego „Pawłowianki” działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Janowie Podlaskim. Członkom zespołu tego wieczoru towarzyszyła dyrektor janowskiego GOK-u Renata Kaczmarek. Po części oficjalnej goście jeszcze długo prowadzili ciekawe rozmowy z bohaterką spotkania.

Na spotkanie zaprosił Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiński, Dyrektor dr Paweł Borek oraz pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, a także Gminny Ośrodek Kultury w Janowie Podlaskim.

Wieczór wspomnień o bialskim artyście

Na początku marca ukazał się wydany nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, zbiór wierszy śp. Arkadiusza Dudyka. Marzeniem rodziny, przyjaciół i wydawcy, było to, by tomik ukazał się w rocznicę śmierci poety, który zmarł w 22 marca 2021 r. Udało się i dzięki temu dokładnie rok później zorganizowano wieczór wspomnień o Arku połączony z promocją wydanego tomiku zatytułowanego bardzo prosto – „wiersze”.

Spotkanie odbyło się w Klubie Kultury Piast Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego. To właśnie tu Arek i jego przyjaciele stawiali swoje pierwsze kroki na muzycznej scenie punkrockowej. Spotkanie poprowadzili: przyjaciel Arka Piotr Kowieski oraz dyrektor MBP dr Paweł Borek. Salę po brzegi wypełnili goście – członkowie rodziny, przyjaciele, znajomi oraz fani, dla których twórczość muzyczna Arka była kiedyś bardzo ważna i taką pozostała. Artysta znany był przede wszystkim jako tekściarz i wokalista zespołów punkowych, natomiast wielu z fanów zaskoczyła jego przebogata twórczość poetycka i graficzna. To właśnie jego rysunki odkryły przed wszystkimi jego humorystyczno-ironiczne podejście do świata, bo zazwyczaj w poezji i tekstach piosenek Arka przeważało takie poważne, realistyczne spojrzenie na sprawy społeczne, politykę, rodzinę, na to, co ważne...



Arek Dudyk jako poeta zadebiutował w 1986 r. na łamach lokalnej prasy, a w 1993 r. dzięki wsparciu przyjaciół wydał swój debiutancki i jedyne, który ukazał się za jego życia tomik pt. „Ja instant”. Dopiero jego śmierć uzmysłowiła rodzinie i przyjaciołom, jak duży był jego dorobek poetycki, że warto to pokazać światu. – Arek pisał przez całe życie, jest tego naprawdę dużo. Wiersze zawarte w tomiku pochodzą z przełomu wieków, jest to zaledwie wycinek jego twórczości – powiedział na spotkaniu Piotr Kowieski. Na tomik składa się ponad siedemdziesiąt wierszy oraz około dwudziestu grafik autora.

Dyrektor biblioteki Paweł Borek rozpoczął spotkanie od prezentacji jednego z wierszy, który był doskonałym preludium do opowieści o twórczości, fascynacji punkiem, inspiracjach, poglądach i życiu Arka. Wszystko, co go otaczało, było dla niego źródłem inspiracji, a cała twórczość była przejawem jego buntu przeciwko złu, które dostrzegał w otaczającej rzeczywistości.

Umiał je doskonale zdiagnozować i wypunktować. – Wylapywał zło, wszystkie złe i niesprawiedliwe rzeczy, krzywdy, które się dzieją, stąd można było odnieść wrażenia, że jest pesymistą. On mówił, że jest realistą i zazwyczaj to, co mówił, się sprawdzało. Na co dzień jednak był wesoły, nawet z najbardziej tragicznych sytuacji potrafił zrobić dowcip. Żartował ze wszystkiego, głównie z siebie – powiedział podczas spotkania syn artysty, Mateusz. Jego słowa potwierdzili przyjaciele i rodzina. Uczestnicy tego refleksyjnego wieczoru dowiedzieli się o kolejnych etapach drogi artystycznej Arka – pierwszym „domowym” zespole SLAM. Na jego nazwę złożyły się pierwsze litery imion czwórki przyjaciół, którzy tworzyli grupę. To były czasy szkoły średniej, a że już wtedy wokalista pisał wiersze, naturalnym wydało się, że zajął się tworzeniem tekstów dla kolejnych zespołów – Amputacja, Tabes, Szabas. Na scenie był niezwykle charyzmatyczny i prawdziwy, o czym przypomniął fragment archiwalnego koncertu zespołu Szabas. Uczestnicy mogli też wysłuchać kilku utworów Tabesu oraz Sobie a Muzom. Ten ostatni muzyczny projekt Arkadiusza Dudyka i Piotra Kowieskiego dla licznie przybyłych fanów był niemałym zaskoczeniem.

Muzyczne elementy przeplatane były poezją, której nie mogło przecież zabraknąć tego wieczoru. Wiersze prezentowane przez dr. Pawła Borka odkrywały przed uczestnikami kolejne warstwy wrażliwości Arka, problemy z jakimi się zmagał oraz uczucia, jakimi obdarzał swoich najbliższych. – Miłość do poezji, miłość do słowa zaszczerpił w nim ojciec, zawsze o tym mówił, zawsze powtarzał. Zawsze uważał, go za takiego demiurga, który kształtuje idee – zaznaczył podczas rozmowy Kowieski.

Wieczór, który odbył się dokładnie w rocznicę śmierci artysty dostarczył też ogromnej dawki wzruszeń, kiedy o Arku opowiadała najbliższa rodzina. Żona Agnieszka wróciła myślami do czasów, gdy mieszkali w jej rodzinnych Siemiatyczach, a Arek uczył plastyki w szkole podstawowej. – On w pracy odnajdował się jako artysta, a nie jako pedagog i miał takie niekonwencjonalne metody nauczania, które niekoniecznie mieściły się w normach nauczyciela, ale był w szkole lubiany, a co jest najśmieszniejsze – jako człowiek niewierzący zaprzyjaźnił się z takim starym księdzem – powiedziała z uśmiechem i dodała, że mimo tego, że było im tam dobrze, to Arek tęsknił bardzo za Białą. Jego przywiązanie do tego miejsca wielokrotnie podkreślano podczas spotkania. – Arek cały czas tęsknił za tym życiem, które tutaj zostawił. On kochał naprawdę wszystkich oprócz siebie – dodała żona poety. Natomiast ojciec zmarłego przeczytał jeden z jego niepublikowanych wierszy i odniósł się m.in. do poezji swojego syna. – Jak Arek miał jakąś ideę, którą chciał przedstawić, to był jej wierny. Nie zmieniał i nie cyzelował wierszy, pisał od serca. Jak przystępował do pisania, to już wiedział dokładnie od początku do końca, co ma napisać. Często konsultował ze mną to, co pisał, jak to wygląda..., ale po pewnym czasie coraz rzadziej. Chyba bał się mojej opi-

nii, bo ona była taka prosta i surowa. Spędziliśmy tysiące wieczorów i nigdy nie rozmawialiśmy o sprawach błahych. On był bardzo wymagającym interlokutorem. Szkoda mu było czasu na sprawy banalne, które go nie wzbogacą – powiedział Stanisław Dudyk. Wspomnieniom o poecie towarzyszyła prezentacja zdjęć oraz grafik, z których część znalazła się w promowanym tomiku. – To rok od chwili, kiedy nie ma go, ale jest nadzieja, że nie wszystek umarł, za co serdecznie dziękuję inicjatorom tego przedsięwzięcia. Bo jeśli w opinii Państwa zasłużył na to, by go wspominać, to tym bardziej Państwu dziękuję. O ile go znam, spojrzalby na to, uśmiechnął się pod wąsem i powiedział „się wie”. Przyjąłby to dobrze – powiedział na koniec ojciec poety.

Po spotkaniu chętni mogli nabyć tomik wierszy Arkadiusza Dudyka, a także Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2/2021, w którym opublikowano obszernie wspomnienia o artyście.

Tomik Arkadiusza Dudyka można nabyć w Dziale Wiedzy o Regionie MBP przy ulicy Warszawskiej 12 a. Informacje na temat sprzedaży wysyłkowej udzielane są w Dziale Wydawnictw pod numerem 83 341 60 11 bądź mailowo: pkk@mbp.org.pl. (et)

Rozmowy o poezji i sztuce

W ramach Międzynarodowego Dnia Poezji, który przypada 21 marca, w Filii nr 6 MBP 25 marca odbyło się wyjątkowe spotkanie z artystami z Białej Podlaskiej i okolic – poetami Andrzejem Halickim i Waldemarem Golanko oraz malarzem Maciejem Falkiewiczem. Spotkanie, na które zaprosili prezydent miasta Michał Litwiniuk, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej i Filia nr 6 MBP poprowadziła Małgorzata Nikolska. Oprawę muzyczną zapewnił multiinstrumentalista Tomasz Rogalski. Niewątpliwą atrakcją tego wieczoru była również wystawa obrazów Macieja Falkiewicza zorganizowana we wnętrzach biblioteki, na którą złożyło się ponad 30 obrazów, a ich tematem wiodącym były kwiaty. – Lubię malować w plenerze, bo natura jest piękna, żyję tym. Na tę wystawę celowo przygotowałem kwiaty. Chciałem odebrać ludzi od kłopotów, chciałem by zwrócili uwagę na piękne rzeczy – powiedział malarz. Obrazy powstawały przez długie lata, ale patrząc na nie można było sądzić, że składają się na jeden spójny cykl, a ich kolorystyka rzeczywiście wprowadzała w przyjemny, momentami nostalgiczny nastrój, przenosząc oglądających na zielne, ukwiecone łąki pachnące ziołami.

Wydarzenie rozpoczęła kierowniczka Filii nr 6 Krystyna Nowicka, przedstawiła gości honorowych i powitała obecnego tego wieczoru dyrektora MBP dr. Pawła Borka. We wstępie zaznaczyła, że takie spotkanie, które mogłoby w pełni uczcić światowy dzień poezji, planowane było od dawna, a plany pokrzyżowała pandemia. Jednak warto było czekać.

Moderatorka spotkania Małgorzata Nikolska świetnie przygotowała się do rozmowy z artystami, zadając nie tylko trafne pytania, ale cytując też ich

utwory oraz fragmenty wierszy znanych poetów. Tego wieczoru dyskutowano o tym kim jest poeta, dlaczego czytamy i piszemy poezję. Mówiono też sporo o miłości, która przecież z poezją i sztuką ma wiele wspólnego. Prowadzącą interesowały tak różne spojrzenia bohaterów wieczoru na te same tematy. Do dyskusji włączali się też licznie przybyli goście. Okazało się, że każdy miewa apetyt na poezję. – Warto czytać poezję, bo czasem w ciągu minuty można przenieść się w inny wymiar – w świat wrażliwości, czułości, uczuciowości i emocji – powiedział Andrzej Halicki prezentując wiersze. Waldemar Golanko kontrapunktował swoją poezją każdy kolejno podejmowany temat. Po spotkaniu zauważył, że był to bardzo pouczający wieczór, który chciałby kiedyś powtórzyć. – Poezja ma to do siebie, że każdy z nas pisząc o tym samym, pisałby jednak inaczej, po swojemu. I to jest piękno poezji, która jest nieuchwytna. Na takim spotkaniu możemy na bieżąco, na żywo konfrontować nasze wiersze, nasz punkt widzenia. – Golanko przygotował niepublikowane dotąd wiersze, bardzo aktualne, mówiące o obecnej sytuacji społeczno-ekonomiczno-gospodarczo-politycznej, która go dotyka i boli. Przyznał, że jest to spojrzenie trochę ironiczno-szydercze. – Mam taki swobodny stosunek do poezji i w podobny sposób przedstawiam rzeczywistość – dodał literat.



Bohaterowie wieczoru – (od lewej) A. Halicki, M. Falkiewicz, M. Nikolska, W. Golanko. Fot. archiwum MBP

Aby jeszcze bardziej urozmaicić wieczór, Andrzej Halicki przygotował konkurs, podczas którego sprawdził wiedzę uczestników na temat piosenki poetyckiej. Poeta odczytywał krótkie fragmenty tekstów znanych polskich piosenek, m.in. Agnieszki Osieckiej czy Wojciecha Młynarskiego, a uczestnicy wydarzenia, mieli odgadnąć co to za piosenka i kto jest autorem tekstu. Każda poprawna odpowiedź była punktowana, a nagrodą były książki. Trzeba

przysłać, że goście spisali się wyśmienicie i ze wszystkich przygotowanych fragmentów, tylko jeden nie został rozpoznany.

Na zakończenie każdy z artystów przyznał, że tego typu wspólne rozmowy i możliwość konfrontacji swojej twórczości, spojrzenia na świat z tak różnych punktów widzenia jest niezwykle inspirujące zarówno dla twórców, jak i czytelników. – Każdy z nas ma inny warsztat, inne podejście do tematu życia, miłości, przemijania. Dziś każdy temat został pokazany z różnych stron, mało tego – był wiersz biały i wiersz rymowany, spojrzenie np. na miłość bardziej pesymistyczne i, jak u Waldka, bardziej jasne, optymistyczne. To jest niezwykle stymulujące i uważam, że w takim kierunku należy iść, bo to jest też ciekawe dla czytelnika – podsumował wydarzenie A. Halicki. (et)

On-line i na żywo o literaturze fantasy

W krótkim odstępie czasu pracownicy MBP w Białej Podlaskiej zorganizowali dwa spotkania ze znanym i lubianym literatem białskim Jakubem Piestą, którego od lat fascynuje świat fantastyki. Pretekstem do rozmów była promocja wydanej niedawno książki Piesty pt. „Malleus Królikarum, czyli Młot na króliki”.

Pierwsze spotkanie odbyło się on-line 31 marca w Wypożyczalni MBP w Parku Radziwiłłowskim. Poprowadził je Maciej Szupiluk. Rozmowa toczyła się oczywiście wokół książki, na którą składają się opowiadania pisane przez autora przez szereg lat. Tytuł wzbudził trochę kontrowersji. – Początkowo książka nosiła tytuł „Na chłopski rozum”, bo taki właśnie tytuł nosi cykl opowiadań, którym zaczynam książkę. Jednak doradzono mi, abym go zmienił, bo ten niewiele mówił o tym, jaki rodzaj literatury prezentuję. Przyznałem rację i zmieniłem go tuż przed wydaniem książki. Nowy tytuł „Młot na króliki” jest takim żartobliwym nawiązaniem do książki pt. „Młot na czarownicę” napisanej przez dwóch inkwizytorów. Część tytułu jest po polsku, część po łacinie, a słowo „królikarum” wymyśliłem – wyjaśnił autor. Przyznał też, że książka powstawała przez 10 lat, a pierwsze opowiadanie napisał już w liceum. Według niego to, co wtedy powstawało było „bezrefleksyjne”. Dopiero później zdał sobie sprawę, że trzeba te pojedyncze opowiadania połączyć w jakiś spójny cykl. – Proces twórczy spowodował, że zaczął zmieniać mi się warsztat i spojrzenie, – Pięsta zaczął zwracać uwagę na pewne niuanse, na to, że wydarzenia muszą wynikać z innych, które miały miejsce wcześniej. – Teraz zaczynając kolejne opowiadania, muszę myśleć bardziej nad budową tworzonego świata, konsekwencją i kontynuacją rozpoczętych wątków – powiedział. Autorowi zależało, by książka miała lekki ton, nie chciał silić się na sztampowość, która często charakteryzuje początkujących twórców fantasy. Nie uważa, by wszystko w tym gatunku musiało być epickie, z wielkimi bohaterami. Na to zawsze przyjdzie czas, dlatego bohaterami swoich opowiadań uczynił prostego chłopca i czarodzieja zwanego Wolszebnikiem.

Jakub Piesta opowiedział też o nieco frustrującym procesie wydawniczym i terapeutycznej roli pisania. – Pisanie traktuję jako świetny pomysł na uzewnętrznienie siebie, to jedna z możliwości kreowania planów, które w życiu nie zawsze wychodzą, a tu mogą się sprawdzić. W pisaniu możesz wyreżyserować każdy dialog i to jest ogromna zaleta – powiedział ze śmiechem pisarz. Na koniec opowiedział o graficznej stronie książki, planach na kolejne publikacje i formach promocji oraz sprzedaży książki. Całą rozmowę można obejrzeć na profilu MBP na Facebooku.

Drugie spotkanie z Jakubem Piestą odbyło się 21 kwietnia w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki istniejącego przy Filii nr 6 MBP. Było to pierwsze spotkanie autora z czytelnikami, na którym można było nie tylko kupić książkę „Malleus Królikarum...”, ale też uzyskać autograf młodego literata. Spotkanie poprowadził pracownik filii Sebastian Wieczera. Jako że prowadzący sam jest fanem fantastyki, to początek spotkania dotyczył właśnie fantastyki i szerokiego wachlarza gatunków pokrewnych, które pozostają w kręgu zainteresowań bohatera wieczoru. Innymi jego pasjami są gry komputerowe i etnografia. Właśnie z tym ostatnim pojęciem wiązało się jedno z pytań prowadzącego, którego zainteresował specyficzny język opowiadań Piesty. Wieczera zapytał o źródła inspiracji. – Na pewno miała tu wpływ filologia słowiańska, ale tak naprawdę pierwsze opowiadanie zacząłem pisać, zanim rozpocząłem studia. Trochę inspirowałem się też tym, jak mówiła moja babcia ze strony mamy. Niektóre z jej powiedzonek użyłem w książce. Poza tym, na studiach miałem kolegę, który sypał archaizmami, to było urocze, podobało mi się, dlatego w swoich opowiadaniach zacząłem używać archaizmów, ale też tworzę zupełnie nowe słowa – wyjaśnił Piesta.

W rozmowie o bohaterach i fabule książki nie mogło zabraknąć pytania o to, czy czytelnicy będą mogli spotkać się z bohaterami „Młota na króliki” w kolejnym tomie. Autor uchylił rąbka tajemnicy i zdradził, że niektóre wątki będą kontynuowane, zaś inne rozwinie.

Zachęcony przez uczestników wieczoru autorskiego, Piesta przeczytał fragment jednego z opowiadań, a prowadzący, zachęcając do kupna książki, powiedział, że – nic nie jest tu takie, jak się początkowo wydaje!

Książkę Jakuba Piesty można kupić w redakcji Tygodnika „Podlasianin” i w sklepie internetowym <https://sklep.jakubpiesta.pl/>. (et)

40-lecie Działu Wiedzy o Regionie

Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej powstał 1 kwietnia 1982 r. z inicjatywy wieloletniego pracownika biblioteki i późniejszego kierownika działu Grzegorza Michałowskiego. W ramach działu otwarto czytelnię regionalną i opracowano system katalogowania.

Zbiory zaczęto pozyskiwać m.in. dzięki mieszkańcom ówczesnego województwa białkopodlaskiego, którzy odpowiedzieli na apel zamieszczony

w lokalnej prasie. Pierwszy zbiór materiałów o tematyce regionalnej liczył 150 egzemplarzy i zajmował niewielki regał. Od początku w dziale gromadzono książki, czasopisma, wycinki prasowe, dokumenty niepublikowane, tj. pamiętniki, wspomnienia, prace magisterskie i doktorskie, dokumenty archiwalne, rękopisy, mikrofilmy, nagrania, zdjęcia, pamiątki: zaproszenia, plakaty, odznaki, medale, ekslibrysy i inne związane z południowym Podlasiem.

Przez ręce osób opracowujących zbiory do katalogu przeszło tysiące książek, opracowań, dokumentów, fotografii. Dzięki tej mozolnej pracy, która trwa do dziś, Dział Wiedzy o Regionie MBP szybko stał się wspaniałą bazą naukową służącą kolejnym pokoleniom.

W połowie 1982 r. Dział Wiedzy o Regionie połączono z Działem Informacyjno-Bibliograficznym, dzięki czemu powstał Dział Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie, zasilony w 1985 r. przez pracowników Czytelni Głównej. W 2010 r. z działu regionalnego wyodrębniono Pracownię Digitalizacji Zbiorów zajmującą się cyfrowym utrwalaniem zebranych zbiorów regionalnych. Kierownikiem działu została Hanna Bajkowska. W 2016 r. pracownię wcielono do Działu Wiedzy o Regionie.

Od początku swego istnienia Dział Wiedzy o Regionie wprowadzał udoskonalenia – w latach 90. rozpoczęto komputeryzację. Praca nad przenoszeniem opisów zgromadzonych zbiorów do bazy komputerowej trwa nadal – wynika to z ogromnej liczby zbiorów zgromadzonych w dziale i jednoczesnego katalogowania i opracowywania bieżących publikacji.

Wśród gromadzonych materiałów przeważają opracowania historyczne, ale też książki literackie, a także wydawnictwa albumowe, opracowania dotyczące środowiska przyrodniczego, życia gospodarczego, religijnego, samorządowego i kulturalnego. Pracownicy od początku pozyskiwali zbiory na aukcjach bibliofilskich, w antykwariatach, podejmowali współpracę z muzeami, archiwami, uczelniami, bibliotekami i osobami prywatnymi. Tak jest do dziś. Dzięki czytnikowi mikrofilmów czytelnicy mogą na miejscu korzystać z zasobów archiwów i bibliotek z całej Polski. Ważną częścią pracy działu regionalnego jest wypożyczalnia międzybiblioteczna, dzięki której można sprowadzać książki z innych bibliotek w kraju, ponadto pracownicy działu cały czas realizują kwerendy, poszukując informacji na tematy regionalne.

W gościnnych progach Działu Wiedzy o Regionie organizowane są konferencje, prelekcje wykłady i spotkania z regionalistami promującymi swoje publikacje lub przedsięwzięcia, wieczory autorskie rodzimych pisarzy, a od 9 lat spotkają się tu członkowie Klubu Genealogicznego „W poszukiwaniu korzeni”. Nie można też zapomnieć o tym, że pracownicy działu biorą udział w organizacji wielu imprez przygotowywanych przez bibliotekę – „Narodowego czytania”, „Nocy Bibliotek” i festiwali okołoliterackich. Sami także organizują różnego rodzaju wystawy tematyczne i konkursy skierowane do młodzieży i dorosłych z całego regionu, jak choćby konkurs fotograficzny

„Powiat bialski i miasto Biała Podlaska w obiektywie dzieci i młodzieży”, czy „Znani i nieznani z Podlasia – biografie naszych babć i dziadków”, którego efektem jest publikacja wydawana przez Miejską Bibliotekę Publiczną.

To wszystko składa się na ogromny wkład działu regionalnego w budowanie i poszerzanie wiadomości o dziejach południowego Podlasia i ludzi tu żyjących. Dlatego też nie dziwi, że postanowiono uczcić nie byle jaką, bo 40. rocznicę powstania Działu Wiedzy o Regionie. Wprawdzie urodziny przypadały 1 kwietnia 2022 r., ale uroczystość odbyła się 29 kwietnia, a zaproszono na nią obecnych i byłych pracowników, władze miasta, a przede wszystkim ludzi, którzy od początku wspierali i wciąż wspierają to miejsce tworząc jego niepowtarzalny charakter – regionalistów, historyków, pracowników nauki, badaczy historii, dziennikarzy. Przybyłych gości – przedstawiciele władz miasta: Rzecznik Urzędu Miasta Biała Podlaska Gabrielę Kuc-Stefaniuk, Naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Stefana Romanowskiego i Kierownik ds. kultury w WEKiS Beatę Demianiuk, dyrektora Muzeum Południowego Podlasia Rafała Izbickiego oraz regionalistów – przywitała wieloletnia kierownik działu regionalnego Hanna Bajkowska. Zwracając się do tych ostatnich, zauważyła, że bez regionalistów nie byłoby działu regionalnego, więc szczególnie im podziękowała za lata współpracy i przyjaźni.

Z działem regionalnym, nie tylko z racji pełnionej obecnie funkcji, od wielu lat związany jest dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej dr Paweł Borek. – Szanowni Państwo, jest mi bardzo miło, że zechcieliście Państwo przyjąć nasze zaproszenie. Czuję się dumny, że moje życie tak się potoczyło, że dziś jestem gospodarzem jubileuszu 40-lecia Działu Wiedzy o Regionie – powiedział na wstępie dyrektor biblioteki, nawiązując tym samym do swojej przygody z działem, którą rozpoczął już w szkole średniej i kontynuował później – pisząc pracę magisterską i doktorską. – To jest budujące, że pomimo nowych czasów, mediów społecznościowych i innych źródeł informacji, dział funkcjonuje i się rozwija. Cieszę się, że powstało tu dużo prac naukowych, magisterskich i doktorskich, które jednocześnie powiększają też nasze zbiory. Życzę nam, żeby wyrastali tutaj kolejni regionaliści, pisali prace naukowe i nie tylko, wzbogacając tym samym historię regionu – dodał kończąc swoją przemowę dr Paweł Borek. Po jego przemówieniu kierowniczka działu regionalnego poprosiła Rzecznik UM Gabrielę Kuc-Stefaniuk o kilka słów w imieniu Honorowego Patrona wydarzenia Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. – Składając Państwu życzenia, składamy je też sobie, ponieważ tego, co Państwo robicie, nie da się zmierzyć, – takimi słowami Pani Rzecznik zwróciła się do pracowników działu. – Trzeba wejść w pewien stopień wtajemniczenia, aby odkryć, że historia regionu, to jest tak naprawdę ta historia, od której się zaczyna, i z perspektywy której zupełnie inaczej rozumiemy historię o szerszym zasięgu. W imieniu Pana Prezydenta życzę Państwu, a jednocześnie naszemu miastu, żeby ten dział się rozwijał

i żeby zawsze miał tak fantastyczną ekipę jak teraz. Dzięki Państwu jesteśmy bardzo zamożni w naszą tożsamość – powiedziała Gabriela Kuc-Stefaniuk i dodała, że dla uczczenia tego szczególnego dnia Prezydent Michał Litwiniuk prosił o przekazanie medali pracownikom działu, jak i specjalnego medalu całemu Działowi Widzy o Regionie. Zanim jednak nastąpiło wręczanie podziękowań, Hanna Bajkowska przedstawiła historię działu



Jubileusz Działu Wiedzy o Regionie – odznaczeni pracownicy w towarzystwie Rzecznik UM G. Kuc-Stefaniuk, Naczelnika WEKiS S. Romanowskiego oraz dyrektora MBP P. Borka. Fot. archiwum MBP

Na przygotowanych slajdach przybyli goście mogli obejrzeć wiele pamiątkowych zdjęć i archiwalnych wycinków prasowych mówiących o tworzeniu się działu regionalnego, wspomniano regionalistów, którzy już odeszli, a którzy współpracowali i wspomagali dział do początków jego istnienia. Na slajdach nie zabrakło statystyk, także tych najnowszych, które pokazały, jak ogromne zbiory zgromadzono w pomieszczeniach działu.

1 kwietnia 2022 r. komputerowy katalog zbiorów regionalnych liczył ponad 54 tys. rekordów, w tym: książki, roczniki, mapy, grafiki – ponad 11 tys.; artykuły z czasopism i prac zbiorowych – ponad 37 tys.; materiały niepublikowane – ponad 600; pocztówki – ponad 2,2 tys.; dokumenty archiwalne – ponad 2,9 tys.; w katalogu zarejestrowano 740 tytułów czasopism regionalnych. Na wprowadzenie do katalogu czeka jeszcze około 25 tys. opisów istniejących, póki co, tylko w kartkowym katalogu oraz grupa zbiorów nieskatologowanych, wśród nich: dokumenty życia społecznego (plakaty, ulotki, zaproszenia, druki reklamowe) – ponad 22 tys. obiektów; wycinki prasowe – ponad 25 tys. obiektów; fotografie – 10,5 tys.

Po prezentacji historii działu nadszedł czas na oficjalne przekazanie medali pracownikom Działu Wiedzy o Regionie MBP. Pamiątkowe medale wręczyli w imieniu prezydenta Rzecznik UM G. Kuc-Stefaniuk, Naczelnik WEKiS S. Romanowski oraz dyrektor MBP P. Borek, a otrzymali je: kierownik działu Hanna Bajkowska, Marzena Kretowicz, Elżbieta Czyżak, Danuta Gawrońska, Beata Zacharuk, Elżbieta Witkowska, Małgorzata Nikoniuk i Stanisław Wrzosek.

Składając życzenia i gratulacje całemu zespołowi Naczelnik Stanisław Romanowski powrócił wspomnieniami do swoich początków znajomości z działem. – Zacząłem zachodzić do działu regionalnego mniej więcej w tym czasie, kiedy pani Hanna Bajkowska zaczęła w nim pracować, czyli był to początek moich studiów. Przez te lata dzięki Państwu dużo się zmieniło. Ale chciałem też podzielić się pewną refleksją, że to nie tylko regionaliści korzystają z Państwa dorobku, ale też Państwo tworzą regionalistów. Pamiętam, że w czasie liceum i studiów historia regionu praktycznie nas nie interesowała. Interesowały nas wielkie procesy – powstania, II wojna światowa. Kiedyś w pracach naukowych tematu regionu praktycznie nie było, później to się zaczęło zmieniać, myślę, że właśnie dzięki takim miejscom jak to. Gromadzenie zbiorów pozwoliło spojrzeć inaczej na historię małych ojczyzn, bardziej intensywnie, ale nie tylko naukowo. Dzisiaj, jak się spojrzy na prace licencjackie, magisterskie to w 80 procentach dotyczą one historii regionu. Dziękuję też, za trochę mojej historii, która jest w tych murach, w Dziale Wiedzy o Regionie – dodał Stanisław Romanowski na zakończenie.

Po takich słowach przyszedł czas na uhonorowanie tych, dzięki którym ten dział zyskał niepowtarzalny charakter i może się rozwijać – miłośników regionu, pracowników nauki, badaczy historii. Wszyscy oni z rąk dyrektora MBP i przedstawicieli UM otrzymali dyplomy i upominki.

Po części oficjalnej przyszedł czas na wspólnie zdjęcia, wspomnienia i rozmowy o planach na przyszłość.

Tego wyjątkowego dnia okazało się, że dział regionalny otrzymał, na razie symbolicznie, jeszcze jeden prezent od prezydenta Michała Litwiniuka. Jest to archiwum Adama Trochimiuka, które na ręce prezydenta przekazała żona fotografa Barbara Trochimiuk, a prezydent zdecydował, że dysponentem tego bez wątpienia cennego skarbu miasta będzie właśnie Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. (et)

O 9. Dywizji Piechoty w Filii nr 6

W ramach obchodów święta 34. pułku piechoty stacjonującego w Białej Podlaskiej w dwudziestoleciu międzywojennym, w Filii nr 6 zorganizowano spotkanie z dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, autorem książki „9 Dywizja Piechoty i Południowe Podlasie w wojnie polsko-sowieckiej (1919-1920)” dr. Pawłem Borkiem. Jako że 34. pp wcho-

dził w skład 9. Dywizji Piechoty była to doskonała okazja do rozmowy o książce, genezie jej powstania, ciekawej historii tej formacji i miejsca białskiego pułku w strukturze 9. DP. Spotkanie, które odbyło się 13 maja, poprowadził Sebastian Wiczerza.



Autor (pierwszy z prawej) książki „9 Dywizja Piechoty i Południowe Podlasie w wojnie polsko-sowieckiej (1919-1920)” podczas rozmowy z czytelnikami.

Fot. archiwum MBP

Już na samym początku prowadzący nawiązał do obecnych wydarzeń na Ukrainie i zwrócił uwagę na podobieństwo zachowania wojsk rosyjskich teraz i w czasie, kiedy wojsko polskie, broniąc w latach 1919-1920 świeżo odzyskanej niepodległości, starło się z Armią Czerwoną. Konkluzja była tylko jedna: – Duch sowiecki się nie zmienił i nigdy nie zmieni. Znamy te obrazy z 1920 r., 1939 r. i z 1944 r. Minęło tyle lat, a działania wojska rosyjskiego są takie same – powiedział Paweł Borek, z czym zgodzili się przybyli goście. Okazało się, że na spotkaniu zjawili się znawcy i pasjonaci historii wojskowości, którzy chętnie zadawali pytania i włączali się do dysputy. Wieczór zdominowała żywa dyskusja o historii Polski tamtego okresu, niepewnej sytuacji odradzającego się państwa, genezie wybuchu wojny polsko-sowieckiej, relacjach z sąsiednimi państwami i stosunkach społecznych. Nie zabrakło także wątków lokalnych związanych z obecnością 34. pp w Białej i jego wpływie na życie mieszkańców miasta.

Oczywiście uczestników interesowały tematy zawarte w książce, a wstępem do szerszego omówienia treści opracowania było kontrowersyjne wydarzenie z 5 kwietnia 1919 r. nazwane przez autora „incydentem pińskim”. Sebastian Wiczerza rozpoczynając ten temat, powiedział: – Żeby móc mówić

o 34. pułku piechoty tylko dobrze, to powiedzmy najpierw, to co było słabe-
go, czyli o tzw. masakrze pińskiej. Dr Borek odniósł się więc obszernie do
tego tematu, nakreślił dokładnie sytuację, w jakiej znajdowało się wtedy mia-
sto Pińsk, jednostka tam stacjonująca i opisał całe zdarzenie. – W Internecie
można znaleźć takie sformułowania jak masakra, czy antysemityzm, ale to
nieprawda. Faktem jest, że rozstrzelano 35 mężczyzn narodowości żydow-
skiej, natomiast nie było tam żadnych kobiet i dzieci. Co było powodem?
– myślę, że do momentu sięgnięcia do amerykańskich i rosyjskich archiwów
do końca się nie dowiemy. Ja przedstawiam w książce trzy możliwości tego
zdarzenia – powiedział autor, zachęcając jednocześnie do sięgnięcia po lektu-
rę, by dowiedzieć się więcej o tym wydarzeniu, o szlaku bojowym i całej
historii 9 Dywizji Piechoty podczas wojny polsko-sowieckiej.

Spotkaniu towarzyszył pokaz slajdów archiwalnych zdjęć i map ze
wskazaniem miejsc walk Dywizji w latach 1919-1920. Na zakończenie każdy
mógł zakupić książkę „9 Dywizja Piechoty i Południowe Podlasie
w wojnie polsko-sowieckiej (1919-1920)”.

Zainteresowani mogą nabyć książkę w Dziale Wiedzy o Regionie Miej-
skiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 12 a,
bądź złożyć zamówić na profilu MBP na Facebooku. (et)

Udane eksperymenty (nie tylko) z książką

Bialskie Dni Książki Dziecięcej, to niezwykle czas dla Barwnej Multi-
medialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży – pełen pracy, ciekawych gości
i zaskakujących momentów. W tym roku święto książki dziecięcej w Białej
Podlaskiej odbyło się dwudziesty trzeci raz, a poprzedziło je wiele działań,
dzięki którym ta impreza była tak różnorodna, pouczająca i radosna.

XXIII BDKD odbyły się pod hasłem „Poeksperymentuj z książką”
i miały zwrócić uwagę na literaturę popularnonaukową, a także skupić wokół
siebie młodych odbiorców, których niekoniecznie interesuje literatura piękna,
za to chętnie zgłębialiby tajniki naukowe. Okazuje się, że biblioteka Barwna
i dla takich czytelników ma wiele ciekawych książek, których autorzy w przy-
stępny, interesujący, a nawet zabawny sposób tłumaczą zawile ścieżki nauki
i odpowiadają na najtrudniejsze dziecięce pytania. Autorów właśnie takich
książek postanowiono zaprosić na obecną edycję wydarzenia.

Prace nad projektem rozpoczęły się od wymyślenia chwytliwego tytułu
i tegoroczny „Poeksperymentuj z książką” okazał się strzałem w dziesiątkę.
Ministerstwo Kultury, Sztuki i Dziedzictwa Narodowego doceniło trud pra-
cowników biblioteki Barwnej i w programie „Partnerstwo dla książki” zajęła
ona ósme miejsce w skali kraju na 600 złożonych i rozpatrzonych wniosków.
Pozyskana dotacja z Funduszu Promocji Kultury w kwocie 11 000, pozwoliła
na zaproszenie do MBP widowiskowych i spektakularnych autorów i warszta-

towców. Wydarzenie zostało objęte Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka.

Pierwsze spotkanie w ramach BDKD odbyło się 18 maja, a bohaterem dnia był Wojciech Mikołuszko, przyrodnik, dziennikarz, autor książek popularnonaukowych dla dzieci, m.in.: „Wielkie przygody w świecie przyrody”, „Wielkie eksperymenty dla małych ludzi”, „Wielkie pytania małych ludzi”, „Z tatą w przyrodę”. Oficjalnego otwarcia XXIII Bialskich Dni Książki Dziecięcej dokonał dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej dr Paweł Borek, a w imieniu prezydenta Rzecznik Prasowy Urzędu Miasta Biała Podlaska Gabriela Kuc-Stefaniuk.

Zanim pisarz pojawił się w Barwnej, o swoich książkach i nauce opowiadał też w Multicentrum. Na oba spotkanie przybyło wielu małych miłośników nauki, których na wieść o tym, że oprócz rozmów o książkach, będą mogli uczestniczyć w ciekawych eksperymentach, interesowało to, czy będą one niebezpieczne. Jak można przypuszczać, odpowiedź autora wprowadziła dzieci w euforię, bo zaiste – były to wybuchowe i magiczne doświadczenia.

W trakcie spotkania autor zadawał dzieciom ważne pytania, na które padały najróżniejsze odpowiedzi – często bardzo trafne, czasem trochę zabawne. Przyszli naukowcy również pisarzowi zadawali niezliczoną ilość pytań, na które cierpliwie odpowiadał. Okazało się, że Mikołuszko już od dziecka fascynował się przyrodą, a z drugiej strony lubił książki fantastyczne – te zainteresowania sprawiły, że został naukowcem przyrodnikiem. Natomiast pomysł, by pisać książki naukowe dla dzieci, zrodził się, gdy jego własne dzieci zaczęły zadawać mu mnóstwo pytań związanych ze wszystkim, co nas otacza. Tworząc bloga o takiej tematyce oraz pisząc do jednej z ogólnopolskich gazet, gdzie odpowiadał na pytania dzieci przesyłane do redakcji, odkrył, że pytania dzieci są ciekawe i ważne jest, by na nie odpowiadać. Tak powstały publikacje „Tato a dlaczego” i „Wielkie pytania małych ludzi”. W swoich książkach w sposób prosty stara się wyjaśnić najmłodszym otaczające nas zjawiska, łącząc to z tworzonymi przez siebie historiami. Autor ma w swoim dorobku też dwie powieści z wątkami naukowymi i przyrodniczymi. Zdradził też, że pracuje nad kolejną książką, tym razem spróbuje wytłumażyć dzieciom trudne zagadnienia z dziedziny medycyny.

Spotkanie prowadzone było szlakiem wielkich naukowców. Historie o nich były punktem wyjścia do przeprowadzenia efektownych badań z udziałem małych naukowców – dzieci skakały ze stołu z parasolką, by sprawdzić, czy szybciej spada się z parasolką otwartą, czy zamkniętą; sprawdzały co się stanie, gdy połączy się ze sobą kwasy i zasady, czyli ocet i sodę; obserwowały na jakie kolory zmienia się sok z czerwonej kapusty, gdy doda się do niego popularne związki chemiczne używane na co dzień w kuchni; budowały popularną maszynę latającą – samoloty z papieru i uczyły się nimi sterować. Ten ostatni eksperyment z dziedziny fizyki sprawił ogromną radość zarówno dzie-

ciom, jak i dorosłym, pokazał, że nauka naprawdę może być zabawą i rozbudził apetyty na kolejne spotkania z cyklu „Poeksperymentuj z książką”.



Karol Wójcicki pokazuje miejsca występowania całkowitego zaćmienia słońca.
Fot. archiwum MBP

20 maja w bialskim amfiteatrze zgromadzili się miłośnicy astronomii, by na spotkaniu „Ciemność dnia, światła nocy” posłuchać o wyprawach popularyzatora astronomii Karola Wójcickiego w poszukiwaniu najciekawszych zjawisk astronomicznych. Gości przywitała kierownik biblioteki Barwnej Małgorzata Flis, oddając po chwili głos prezydentowi Michałowi Litwiniukowi, który podziękował pracownikom biblioteki Barwnej i Multicentrum, a szczególnie dyrektorowi biblioteki dr. P. Borkowi oraz kierownicze Barwnej M. Flis za przygotowanie imprezy. – Tematem tegorocznych dni książki jest nauka i takie życzliwe, bliskie dziecięcej ciekawości ujęcie tego zagadnienia. Dzisiejszy gość, pan Karol, jest rekordzistą wśród blogerów popularyzatorów nauki. Jego blog „Z głową wśród gwiazd” ma ponad sto osiemdziesiąt tysięcy odsłon. Jest to wspaniały dowód na to, że nauka, gdy jest przedstawiana, nie w ten nudny, znany z ław szkolnych sposób, tylko przez rozbudzanie ciekawości, zaspakajanie tego naszego dążenia do poznania świata, do odkrywania tego, co wydaje się nieznanne – przyciąga. I właśnie temu celowi przyświeca kolejna edycja naszych Bialskich Dni Książki Dziecięcej, za co jeszcze raz bardzo dziękuję pracownikom Miejskiej Biblioteki Publicznej – powiedział prezydent, który jak się później okazało, sam z wielką uwagą przysłuchiwał się opowieściom gościa wieczoru.

Karol Wójcicki – dziennikarz naukowy, prezenter telewizyjny, inicjator wielu imprez popularnonaukowych i autor największego w Polsce astrono-

micznego fanpage'a „Z głową w gwiazdach” – zainteresował się wszystkim, co dzieje się na „naszym” niebie już jako dziecko. Dziś swoje podróże układa według kalendarza astronomicznego, a tym, co zaobserwuje i sfotografuje, dzieli się z innymi, wierząc, że zaszczerpi swoją pasję nawet już u najmłodszych, co zresztą się dzieje, czego dowodem było spotkanie w amfiteatrze.

Wójcicki od razu podbił serca licznie zgromadzonej publiczności w różnym wieku. Bialskie spotkanie dotyczyło zaćmienia słońca i zorzy polarnej. Naukowym wyjaśnieniom towarzyszyły barwne, często zabawne opowieści z wypraw dziennikarza w poszukiwaniu najpiękniejszych zjawisk astronomicznych i świetlnych oraz prezentacja jego zdjęć i filmów. Jak sam twierdził, nie zajmuje się solidnymi, rzetelnymi wykładami naukowymi, tylko czymś znacznie luźniejszym. – Staram się po prostu gapić w gwiazdy, potem opowiadam wszystkim innym, jakie to jest fajne. Dzisiaj zrobię to samo, chociaż zabiorę dziś Państwa w nieco odleglejszą perspektywę gapienia się w gwiazdy – tak zaczął opowieść o swoich „polowaniach” na całkowite i częściowe zaćmienia słońca – od Australii po Amerykę Południową oraz o miejscach, w których nawet podczas najzimniejszych nocy potrafi godzinami patrzeć na najbarwniejsze zorze polarne.

Bialczanie byli zachwyceni, a Wójcicki udowodnił, że sposób, w jaki tłumaczy naukę rozbudza wyobraźnię i ciekawość światem. Szczególnie dzieci miały do gościa mnóstwo pytań – jaka jest jego ulubiona galaktyka, ile razy widział czynne wulkany, jakie zaćmienie słońca lubi, co sądzi o czarnej dziurze i czy w Polsce można zobaczyć zorzę polarną? Oprócz pytań popularyzator nauki usłyszał też mnóstwo podziękowań za interesujący wieczór. – Bardzo lubię naukę, ciekawię się kosmosem, wszechświatem i bardzo szanuję te rzeczy, które są nauką i nie mogę się doczekać, kiedy będę w klasie, w której będą takie przedmioty jak przyroda, chemia i inne. Bardzo dziękuję panu za ten fajny pokaz – powiedział na zakończenie kilkuletni uczestnik spotkania.

Kolejnym wydarzeniem w ramach BDKD było spotkanie z dr. n. med. Magdaleną Osiał, naukowcem pracującym na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, autorką książki dla dzieci „Laboratorium ślimaka Madzika”. To wydarzenie miało kilka odsłon. 25 maja popularyzatorka nauki wśród dzieci spotkała się z najmłodszymi w Stowarzyszeniu „Wspólny Świat”, Placówce Opiekuńczo-Wychowawczej w Maniach oraz w bibliotece Barwnej.

Spotkanie pod hasłem „Słońce, woda, ziemia – energia z natury” wprawiło wszystkich w zachwyt. Magdalena Osiał doskonale potrafi opowiadać o zawiłościach nauki, a jeśli dodamy do tego też pokazy prostych, ale widowiskowych procesów chemicznych zachodzących w przyrodzie, nie trudno sobie wyobrazić ile razy można było słyszeć słowa zachwytu i zadziwienia. Podczas pokazów same nadmuchiwały się balony, buchała para, wypływała lawa, znikał styropian, chmurę można było złapać parasolem, a jajka kurze okazywały się tak twarde, że nie pękały, nawet gdy się na nich stało.

Podobnie jak na poprzednich spotkaniach, pytań do bohaterki dnia było mnóstwo. – Dzieci zadają trudniejsze pytania, niż dorośli i przekazywanie im



M. Osiał ze swoim asystentem
na spotkaniu w Barwnej.
Fot. archiwum MBP

wiedzy jest bardzo trudne. Na początku wydawało mi się, że to będzie łatwe, dopóki dzieci nie zaczęły pytać: dlaczego? – przyznała ze śmiechem pani naukowiec: – ale przy odrobinie chęci, praktyki i poszerzaniu własnej wiedzy, wszystko może się udać. Mój nauczyciel chemii w szkole podstawowej pokazywał nam świetne eksperymenty, to zaowocowało moim zainteresowaniem chemią. I taka misja mi przyświeca, żeby dzielić się zdobytą wiedzą, bo jeżeli będziemy siedzieli w laboratoriach, to ta nauka nie będzie dostępna dla każdego. Myślę, że jeśli każdy naukowiec będzie miał takie podejście, to świat zyska, bo w młodych trzeba zaszczeplać pęd do wiedzy – podsumowała na zakończenie Osiał.

Identyczna myśl przyświecała gościom ostatniego spotkania zorganizowanego w ramach XXIII BDKD

– szalonym naukowcom z Laboratorium Pana Korka, którzy przyjechali do Białej Podlaskiej na zorganizowany przez pracowników Multicentrum i Biblioteki Barwnej Piknik Naukowy, który odbył się 27 maja. – Prowadząc takie zajęcia, chcę udowodniać, że fizyka, chemia i inne nauki wcale nie są nudne i oderwane od rzeczywistości. Mówimy wszystkim, że książki są bardzo ważne, ale warto też po przeczytaniu książki starać się odkryć samemu, to o czym się przeczytało – powiedział mgr inż. Michał Szydłowski, fizyk, twórca Laboratorium Pana Korka, który od 12 lat jeździ po Polsce ze swoimi współpracownikami, przekonując, że nauka jest dla każdego. Dzięki nim i bialski amfiteatr na kilka godzin stał się mini laboratorium, w którym królował ciekły azot i wybuchowe, spektakularne eksperymenty. Przedszkolaki i uczniowie bialskich szkół na własne oczy mogli zobaczyć, jak wysoko potrafią wystrzelić kolorowe piłeczki, że da się wbić gwoźdź bananem, rozbić różę na głowie w drobny mak oraz spróbować kukurydzianych chrupek zmrożonych ciekłym azotem. Bonusem finałowego spotkania były warsztaty kuchni molekularnej, na których uczestnicy mogli spróbować specjalnych lodów ananasowych i zrobić bezy z bitej śmietany.

Podczas pikniku zaprezentowały się koła zainteresowań z bialskich szkół podstawowych. Szkołę Podstawową nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej reprezentowało koło „W poszukiwaniu śladów zabytków”. Opiekun koła Adam Sawczuk prowadzi je od trzech lat: – Zawsze na początku roku pytam uczniów o ich hobby i sam opowiadam o swoim i od tego się zaczęło – powiedział nauczyciel, który zaprezentował wraz z uczniami zbiory monet znalezione na polach powiatu bialskiego. Nauczyciel od razu zaznaczył, że na wszystkie mają wszelkie potrzebne pozwolenia. Tego dnia można było zobaczyć monety z dwudziestolecia międzywojennego, z czasów Księstwa Warszawskiego, z okresu panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego czy Zygmunta III Wazy. Ósmoklasiści Antek, Wojtek i Miłosz, którzy towarzyszyli nauczycielowi, są w kole od samego początku. Antek zainteresował się poszukiwaniami unikalnych artefaktów dzięki nauczycielowi, a Miłosz i Wojtek już wcześniej pasjonowali się takimi rzeczami, oglądali programy na ten temat, ale przyznają, że to głównie zasługa pana Adama, że zajęli się poszukiwaniami. – Interesowałem się tym wcześniej, więc jak nadarzyła się okazja, to z niej skorzystałem. Najpierw było pierwsze wyjście, potem następne i tak już od kilku lat. Ta pasja na pewno zostanie – przyznał Miłosz. Jego najcenniejszym znaleziskiem do tej pory jest carska moneta z siedemnastego wieku. Antek ma na koncie monetę z czasów Stanisława Augusta, a Wojtek może pochwalić się znaleziskiem z szesnastego wieku. Uczniowie i nauczyciel przyznają, że nawet po skończeniu szkoły będą utrzymywać kontakt i wyjeżdżać na wspólne poszukiwanie „skarbów”.

Szkoła Podstawowa nr 1 im. ks. Stanisława Brzóska w Białej Podlaskiej przygotowała stanowisko z różnorodnymi możliwościami eksperymentowania z papierem i z napięciem powierzchniowym. Prezentowali też półkule magnetyczne, okulary wirtualne i model peryskopu. Młodzież przybyła na spotkanie z bibliotekarką Justyną Jakubczyk, która stwierdziła, że uczniowie ich szkoły lubią takie niecodzienne wydarzenia, lubią eksperymentować i poznawać pewne zjawiska i zasady na żywo, poprzez własne działania. – Nietrudno było namówić grupę zapaleńców z naszej szkoły na to, by wzięli udział w takim wydarzeniu. Mamy świetnych fizyków, chemików i informatyków, którzy z powodzeniem prowadzą koła zainteresowań z młodzieżą – powiedziała bibliotekarka. Widać było, że także ich stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem, a młodzież świetnie się bawiła.

Swoje stoisko podczas ostatniej imprezy miało też Multicentrum, pracownicy zaprezentowali robotykę, proste eksperymenty naukowe dotyczące energii, magnetyzmu, chemii i fizyki.

Podsumowując wszystkie wydarzenia z tego cyklu, śmiało można powiedzieć, że XXIII Bialskie Dni Książki Dziecięcej były niezwykle udane. (et)

„Razem z Ukrainą” – koncert charytatywny

Na wieść o wybuchu wojny w Ukrainie społeczność bialska – osoby prywatne, instytucje kultury, samorządy i szkoły – wszyscy bez wahania włączyli się w akcje dobroczynne i pomoc najbardziej potrzebującym organizując zbiórki i koncerty charytatywne. Właśnie taki koncert zorganizował 11 marca 2022 r. Zespół Szkół Muzycznych I i II stopnia im. F. Chopina w Białej Podlaskiej. Inicjatorem koncertu był dyrektor szkoły Waldemar Robak, a pomysłodawcami uczniowie i nauczyciele. Na scenie auli ROBiR AWF wystąpili utalentowani uczniowie i nauczyciele szkoły. W programie zaprezentowano utwory m.in. H. Wieniawskiego, F. Chopina, W. Kilara, G.P. Telemanna. Przed koncertem sprzedawane były bilety cegiełki na rzecz Ukrainy, a samorząd uczniowski szkoły prowadził zbiórkę pieniędzy, które przeznaczone zostały na środki medyczne potrzebne walczącym.

Do wydarzenia dołączyli bialscy artyści plastycy: Magdalena Wójcik, Marek Jędrych, Renata Sobczak, Paweł Zakrzewski i Piotr Kowieski. Podczas koncertu odbyła się licytacja ich prac. Na licytację przeznaczono również plakat XX Festiwalu Jazzowego z autografem Leszka Możdżera oraz płyta zespołu Jazz Trio. Aukcja przyniosła 5 800 zł, zaś cały dochód z koncertu to 12 940 zł. Wszystkie pieniądze trafiły do potrzebujących. (et)

Teatr Słowa i Cudaczek na Dzień Teatru

Międzynarodowy Dzień Teatru przypada 27 marca. Z tej okazji w sobotę 26 marca w Klubie Kultury Eureka wystąpiły dwa teatry działające przy Bialskim Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego.

Teatr dziecięcy Cudaczek, którego opiekunką jest Halina Besaraba, wystawił spektakl dla najmłodszych pt. „Król Ciapek”. Zabawną opowieść o leniwym i odpornym na wiedzę królu mali i duzi widzowie nagrodzili burzą braw. W spektaklu wystąpiła młodzież szkolna, która od dwóch lat tworzy zespół Cudaczka.

Natomiast Teatr Słowa, obchodzący w tym roku 20-lecie swojego istnienia zaprezentował publiczności sztukę Jacka Daniluka pt. „Baśń o smoku bialskim”, którą bialczanie mogli już wcześniej oglądać m.in. na deskach amfiteatru.

Na zakończenie obchodów wszyscy aktorzy zostali wyróżnieni przez prezydenta miasta Michała Litwiniuka i dyrektora Bialskiego Centrum Kultury Zbigniewa Kapelę. Dorośli aktorzy otrzymali kwiaty i bilety na spektakl „Niemy kelner”, natomiast dzieci dostały słodczyce i bilety na bajkę wystawianą przez Teatr Banasiów. (et)

„Podlasiacy” i „Włodawiacy” na wspólnym koncercie

To było prawdziwe święto polskiego folkloru. 3 kwietnia w sali widowiskowej przy ul. Brzeskiej Bialskie Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego zorganizowało koncert dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą zespołów ludowych – bialskiego, działającego przy BCK Zespołu Pieśni i Tańca Podlasiacy i Kapeli Ludowej Podlasiacy oraz istniejącego od 1954 r. przy Młodzieżowym Domu Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie Zespołu Tańca Ludowego Włodawiacy. Opiekunką i choreografem zespołu Podlasiacy jest Magdalena Osmulska, która od lat pracuje z młodzieżą bialskich szkół i przedszkoli. Zespół „Włodawiacy” to grupa artystyczna, w której tańczy 160

tancerzy w wieku od 6 do 24 lat. Z zespołem pracują dwie instruktorki tańca – Joanna Mróz i Barbara Mierzwa.



Na scenie najmłodsi wykonawcy widowiska tanecznego.
Fot. archiwum Urzędu Miasta

W programie koncertu nie zabrakło tańców i przyśpiewek z różnych zakątków naszego kraju – lubelskich, kurpiowskich, żywieckich, suwalskich, chełmskich, krośnieńskich, krakowskich, rzeszowskich czy śląskich. Młodzi tancerze zaprezentowali barwne, wzruszające, wspaniałe widowisko. – To był przepiękny koncert – mówili widzowie już po spektaklu. Obecny na sali prezydent Michał Litwiniuk powiedział, że kultywowanie tradycji ludowej jest pięknym elementem świadomości kulturowej.

Na zakończenie koncertu w geście solidarności z Ukrainą, wszyscy artyści wspólnie wykonali piosenkę „Podaj Rękę Ukrainie”, a podczas wydarzenia trwała zbiórka charytatywna. (et)

Jarmark Wielkanocny

Tradycyjny Jarmark Wielkanocny zorganizowano 9 kwietnia w centrum Białej Podlaskiej. Na Jarmarku pojawiło się ponad sześćdziesięciu wystawców z kilku województw, którzy przywieźli ze sobą tradycyjne wielkanocne produkty. Białczanie mogli więc zaopatrzyć się w wielkanocne ciasta i wyroby wędliniarskie, ryby mazurskie, soki z sadów województwa łódzkiego, potrawy tatarskie czy sękacze z Suwałk. Bogata była też oferta wyrobów rękodzielniczych takich jak, stroiki i palmy wielkanocne, ręcznie malowane pisanki, pięknie zdobione wydmuszki, które przywozła ze sobą rękodzielniczka z Siemiatycz; na innych stoiskach można było zakupić drewniane zabawki i łyżki tworzone przez rodzinę Szymaniuków z Hajnówki; makramowe breloki i zawieszki, misterne kolczyki z modeliny oraz czapki z bialskiej pracowni handmade Kocham Nad Szybie, którą reprezentowała Ewelina Korpysz. Anna Niużyk z Sarnak przywozła do Białej Podlaskiej kurczaki i maskotki wykonane z pompków, które są jej autorskim pomysłem. Na tegoroczny bialski jarmark pani Anna

przygotowała sto pięćdziesiąt „pomponowych” kurczaków. Natomiast z Węgrowa w województwie mazowieckim przyjechała mieszkająca od lat w Polsce Ukrainka, która zachwyciła wszystkich sztuką karpacką – ręcznie robionymi kolczykami i bransoletkami w tradycyjne, ukraińskie wzory. Na jarmarku swoje stoiska miały też Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej i Muzeum Południowego Podlasia ze swoimi ofertami wydawniczymi, a pracownicy Bialskiego Centrum Kultury zaproponowali wspólne zdobienie bialskiej pisanki.



Jury ocenia najpiękniejsze palmy wielkanocne. Na zdjęciu m.in.
M. Rafał z Centrum Informacji Turystycznej i dyrektor BCK Zbigniew Kapela.
Fot. archiwum Urzędu Miasta

Kiermaszowi towarzyszyły występy zespołów oraz kapel ludowych. Na scenie wystąpili: Zdzisław Marczuk z zespołem Leśnianki z GOK w Leśnej Podlaskiej, młoda, utalentowana skrzypaczka Oliwia Spychel, zespół wokalny Melizmat z GOK w Konstantynowie, zespół artystyczny Barwinek z GOK w Białej Podlaskiej, zespół harmonijkowy Echo Południowego Podlasia z Terespoła oraz grupy działające przy Bialskim Centrum Kultury – Teatr Słowa ze spektaklem „Baśń o Bialskim Smoku”, zespół wokalny Chwilka, a także zespoły Expand i Iskierki.

Oficjalnego otwarcia Jarmarku Wielkanocnego 2022 dokonał Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, który wraz z dyrektcją Bialskiego Centrum Kultury i Muzeum Południowego Podlasia rozstrzygnął konkurs na najpiękniejszą palmę wielkanocną.

W kategorii indywidualnej pierwsze miejsce zajęła Zofia Bobrycka, drugie – Walentyna Kiczko, trzecie – Lidia Polańska. W kategorii grup zorganizowanych wygrał Środowiskowy Dom Samopomocy w Międzyzlesiu, kolejne miejsca zajęli – Koło Gospodyń Wiejskich Boleśniarki z Bolesty oraz zespół Leśnianki z Leśnej Podlaskiej. W kategorii wystawcy pierwszą nagrodę przyznano Wiesławowi Kucharczuk, drugie miejsce zajął Środowiskowy Dom Samopomocy typu C, a trzecie miejsce Monika Jakimiuk. Prezydent przyznał też nagrodę specjalną dla najmłodszego uczestnika konkursu. Otrzymał ją Idris Lubański.

Organizatorami Jarmarku Wielkanocnego byli Bialskie Centrum Kultury, prezydent miasta Michał Litwiniuk oraz Centrum Informacji Turystycznej. (et)

Dorobek Adama Trochimiuka na wystawie w Urzędzie Miasta

„Tamten świat” to tytuł albumu fotograficznego i wystawy zdjęć zmarłego w tamtym roku bialskiego reportażysty i fotografa Adama Trochimiuka. Wernisaż odbył się 12 kwietnia w odremontowanej piwnicy Urzędu Miasta, udostępnionej właśnie tego dnia mieszkańcom miasta i przeznaczonej na wydarzenia kulturalne i społeczne.

Pomysłodawcą wernisażu był Roman Laszuk, dziennikarz i przyjaciel fotografa, a udało się ją zorganizować dzięki wsparciu prezydenta miasta Biała Podlaska, Bialskiego Centrum Kultury oraz żony zmarłego Barbary Trochimiuk, która wspólnie z prezydentem Michałem Litwiniukiem i Romanem Laszukiem otworzyła wystawę. Na wernisażu pojawili się też członkowie i przyjaciele z Fotoklubu Podlaskiego oraz białczanie, ceniący wkład Trochimiuka w uwiecznianie codziennego życia naszego regionu. – Adam Trochimiuk był zawsze z nami. Dokumentował życie mieszkańców Białej Podlaskiej i regionu i pozostawił po sobie najpiękniejszą z możliwych pamiątek: zapamiętane chwile zatrzymane na fotografiach – powiedział prezydent, dziękując jednocześnie Barbarze Trochimiuk za przekazanie miastu całego archiwum fotograficznego męża, które jest pięknym świadectwem historii Białej Podlaskiej i okolic. Natomiast Roman Laszuk, inicjator I Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego im. Adama Trochimiuka „Migawki z Podlasia” zapowiedział, że dołoży starań, by zebrać pieniądze na wydanie dodruku albumu „Tamten świat”. – Szanujmy pamięć Adasia Trochimiuka – powiedział na zakończenie dziennikarz.

Zdjęcia można było oglądać do 22 kwietnia. (et)

Święto tańca w Białej Podlaskiej

Grupy taneczne z BCK uczciły 40. Międzynarodowy Dzień Tańca prezentując się publiczności 28 kwietnia w sali widowiskowej przy ul. Brzeskiej. Organizatorami wydarzenia było Bialskie Centrum Kultury i Prezydent Miasta Biała Podlaska.

Na scenie z jak najlepszej strony pokazali się: ZPiT Podlasiacy (instruktorka Magdalena Osmulska), Dance Academy Studio (instruktorka Karolina Brodzik-Zaremba), grupy taneczne Expand i Iskierki (pod kierownictwem Sylwii Dąbrowskiej) oraz zespoły tańca współczesnego Domino (pod kierownictwem Violetty Jaroszek) i Impuls (pod kierownictwem Edyty Jakóbiuk).

Młodzi tancerze zaprezentowali widowni cały wachlarz stylów tanecznych – modern, jazz, hip-hop, showdance i taniec ludowy.

Na zakończenie koncertu Dyrektor Bialskiego Centrum Kultury Zbigniew Kapela i Beata Demianiuk, kierownik Referatu Kultury i Sportu podziękowali instruktorom i tancerzom oraz w imieniu prezydenta miasta Michała Litwiniuka wręczyli listy gratulacyjne za ich ciężką, fantastyczną pracę, ciekawe choreografie i serce włożone w taniec. (et)

Walizka pełna wspomnień i inne przestrzenie

Tegoroczna wiosna w Galerii Podlaskiej należała do kobiet. 4 marca miał miejsce wernisaż Agnieszki Kastelik, 1 kwietnia otwarto wystawę Anny Panek zaś 8 kwietnia wernisaż Weroniki Ludwiczuk.

Agnieszka Kastelik przywiozła do Białej Podlaskiej asamblaż – trójwymiarowe kompozycje ujęte w starych odrapanych ramach okiennych, pochodzących z domu jej babci w Kozubniku, które stworzyły wystawę sentymentalną, opartą na

wspomnieniach swoich i cudzych. Artystka nadała jej tytuł, który mówił wszystko. „W zakamarkach pamięci” – to podróż w głąb rodzinnych opowieści, tajemnic, zwykłych dni, to subiektywne spojrzenie malarki na temat wspomnień, na to jak się zmieniają na przestrzeni lat. Istotną częścią stworzonych kompozycji były stare rodzinne fotografie i pamiątki. Wystawę można było oglądać do 30 marca.

Tego samego dnia na górnym poziomie galerii wystawiono prace dorosłych członków plastycznej Kreska: Barbary Chwesiuk, Alicji Kalinowskiej, Anny Kosteckiej, Katarzyny Kusznerczuk, Barbary Łukaszuk, Ewy Magier, Ludmiły Majcher, Iwony Pytki, Marii Płandowskiej i Heleny Romaniuk.

Anna Panek na kwietniowej wystawie zatytułowanej „Sennik paradoksalny” pokazała swoje obrazy interpretowane przez oglądających jako urywki snów, czasem dziwacznych, pokręconych, niekiedy mrocznych. Malarka, różnymi technikami przelewa na płótno fragmenty zapamiętanych pejzaży, zdarzeń, układy figur, zwierząt i ludzi. Część obrazów ma swoje odniesienie w mitologii greckiej, a inspiracją do ich namalowania były poznane lektury, psychologia i antropologia kultury. Mnóstwo tu symboli, które też pojawiają się w czasem w sennych wizjach. Anna Panek zaprosiła bialskich odbiorców do świata swoich snów na jawie i zmusiła poszukiwania wzorów i łączenia różnych elementów w całość. Obrazy zdobiły ściany galerii do 4 maja.

Również w kwietniu do Galerii Podlaskiej zawitały barwne, szkliwione płytki ceramiczne – azulejo, wszechobecne na Półwyspie Iberyjskim. Taki też tytuł nosiła wystawa Weroniki Ludwiczuk, która osiem lat mieszkała w andaluzyjskiej Seville i tam zapalała miłością do tej antycznej sztuki. Tematy azulejo Weroniki Ludwiczuk odnoszą się do wielu kultur i obyczajów, bo inspiruje się tym, co ją otacza: przyrodą, literaturą, filmem, jak i zwykłymi, codziennymi zdarzeniami. Na wystawie artystka zaprezentowała płytki dekoracyjne, które w jej rękach przyjęły formę obrazów.

13 maja odbył się wernisaż pokonkursowej wystawy 7. Międzynarodowego Konkursu na Rysunek im. M.E. Andriollego Nałęczów 2021. Prace pokonkursowe można było oglądać do 1 czerwca. (et)

Bialskie spotkania fotograficzne

Od jakiegoś czasu Fotoklub Podlaski działający przy Bialskim Centrum Kultury organizuje comiesięczne spotkania z fotografami. Od samego początku spotkania te cieszą się dużą popularnością wśród pasjonatów fotografii.

≥ 20 marca „Spotkanie z fotografem” poświęcone było fotografii przyrodniczej, a na honorowym miejscu zasiadł członek fotoklubu Mirosław Bajkowski. Fotografia jest jego pasją od szkoły podstawowej, jego prace można zobaczyć na licznych wystawach oraz katalogach i albumach fotoklubu. Bajkowski jest laureatem wielu nagród i wyróżnień: praca pt. „Perkoz” – wyróżnienie w III edycji ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Lubelskie – przestrzeń ekopozytywna” (2009); „Podlaskie Sarenki” – I miejsce w konkursie fotograficznym „Powiat Bialski w obiektywie” zorganizowanym przez Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej (2010); „Sójki” – I miejsce w ogólnopolskim konkursie fotograficznym „Lubelskie smakuj życie” zorganizowanym przez Marszałka Województwa Lubelskiego (2020).

Podczas spotkania fotograf opowiadał o dziedzinach, w których się specjalizuje, czyli fotografii przyrodniczej i krajobrazowej, która nie należy do najłatwiejszych. Wymaga nie tylko specjalistycznego sprzętu, ale i ogromu cierpliwości, by zrobić to

jedyne, idealne zdjęcie. Podczas spotkania fotograf zaprezentował swoje prace oraz ekwipunek i specjalne, maskujące ubranie, z którego korzysta, podglądając życie zwierząt i ptaków.

➤ Kolejnym członkiem fotoklubu, z którym zorganizowano spotkanie w BCK przy ul. Warszawskiej 11, był Ryszard Domański z zamiłowania podróżnik i oczywiście fotograf, który znakomicie łączy te dwie pasje, starając się poszukiwać różnych form i technik, do pokazania w trochę inny sposób, tego, na co patrzy każdy z nas. Tego niedzielnego popołudnia 24 kwietnia Ryszard Domański zaprezentował naprawdę pokazną kolekcję niecodziennych zdjęć ze swoich licznych podróży po różnych zakątkach świata.

➤ 22 maja o swojej pracy i pasji opowiedział Jacek Dryglewski, również członek Fotoklubu Podlaskiego. Fotograf zajmuje się fotografią krajobrazową i dokumentalną, oddziałującą niezwykle silnie na emocje odbiorcy. Znamcy tematu uważają, że Dryglewski odznacza się nieprzeciętną intuicją i wyczuciem kadru. Jak sam mówi, w fotografii najważniejszy dla niego jest człowiek i jego wnętrze, historie jakie ze sobą niesie. Na spotkaniu fotograf zaprezentował zdjęcia reportażowe z okolicznych wsi, poplenerowe z Włodawy, fotografie starej gorzelni, odlewni żeliwa, wiatraka, jak i bialskich ulic z czasów lockdownu.

➤ W Galerii 1 Piętro mieszczącej się przy ul. Warszawskiej 11, Bialskie Centrum Kultury i Fotoklub Podlaski zorganizowali wystawę fotografii Piotra Perczyńskiego pt. „dwie Drogi – dwa Znaki”. Wernisaż miał miejsce 25 marca, a prace można było oglądać do 20 maja.

Piotr Perczyński pochodzący z Białej Podlaskiej, uprawia fotografię klasyczną czarno-białą, fotografię otworkową oraz techniki chrominowane: gumę i pigment. Od 1995 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików Okręgu Lubelskiego. Fotograf jest laureatem wielu nagród i wyróżnień ogólnopolskich konkursów fotograficznych.

Zaprezentowane na wystawie fotografie powstały na terenie mizaru w Studziance oraz kalwarii w Serpelicach w 2021 r. techniką analogową negatywowo-pozytywową. (et)

Czar dawnej Warszawy

20 maja w auli ROBiR bialskiej Akademii Wychowania Fizycznego odbyło się przepiękne widowisko taneczno-muzyczne pt. „Kinematograf na Bielanach. Tańce i Piosenki Starej Warszawy” przygotowane przez Zespół Pieśni i Tańca Podlasie działający przy bialskiej filii AWF. Tancerzom towarzyszyła orkiestra kameralna pod kierunkiem Przemysława Marcyniaka. Wydarzenie objęte zostało Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska.

Tytuł widowiska nie był przypadkowy, gdyż macierzysta uczelnia bialskiej filii to AWF w Warszawie, na Bielanach, a jej początki sięgają 1929 r. Kierownik artystyczny zespołu Marcin Bochenek tworząc widowisko, chciał tym samym nawiązać do korzeni uczelni i jednocześnie pokazać inny repertuar niż dotychczas.

Podczas spektaklu zaprezentowano piosenki i tańce z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dodatkowym atutem były obrazy przedwojennej Warszawy opracowane na podstawie zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego i Akademii Wychowania Fizycznego. (et)

Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w GOK Biała Podlaska

Po raz pierwszy Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował Eliminacje Powiatu Bialskiego do 67. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Konkurs odbył się 1 kwietnia w Klubie Kultury w Hrudzie. W jury oceniającym uczestników zasiadli: Dominka Jarosz instruktor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Roman Uściński, emerytowany pracownik bialskich instytucji kultury, recytator i instruktor wielu młodych talentów.

Do konkursu zgłosiło się czterech uczestników – jedna osoba w kategorii poezji śpiewanej i trójka w recytacji i chociaż może nie jest to wynik imponujący, to organizatorzy i jury nie kryli zadowolenia, bo jak mówią, recytacja jest już sztuką wymierającą. Poza tym zgodnie stwierdzili, że wszyscy uczestnicy do konkursu przygotowali się znakomicie i zaprezentowali bardzo wysoki poziom. Wszyscy też zakwalifikowali się do kolejnego etapu Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

Powiat bialski w dalszych zmaganiach recytatorskich będą reprezentować: w kategorii poezji śpiewanej – Izabela Niedziółka, która przy akompaniamencie gitarzysty Piotra Mincewicza wykonała utwór „A my” z tekstem Tadeusza Kijanki i muzyką Piotra Roguckiego, „Pożegnalny wieczór” Jonasza Kofty oraz utwór „Miłość to za mało” Grzegorza Tomczaka. Do recytacji wybrała wiersz Stanisława Barańczaka „Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka”; w kategorii recytatorskiej Kacper Panasiuk reprezentujący Akademię Liceum Ogólnokształcące przedstawił wiersz K.K. Baczyńskiego „Czy poddam się o amnezję” i fragment „Poganki” Narcyzy Żmichowskiej; Antonina Dobrzyńska zaprezentowała fragment prozy Toby’ego Marlowa „Six” i wiersz Anny Świrszczyńskiej „Tęsknię”; Katarzyna Ignaciuk-Bilska przedstawiła wiersz Leopolda Staffa „Bajka o śmierci” i fragment prozy Agaty Napiórkowskiej „Jak oni pracują”. Obie uczestniczki reprezentowały Bialskie Centrum Kultury. (et)

Powróćmy jak za dawnych lat...

W niedzielę 22 maja Gminny Ośrodek Kultury Biała Podlaska zaprosił mieszkańców gminy do Hali Sportowej w Sławacinku Starym w sentymentalną podróż do okresu dwudziestolecia międzywojennego, gdy cała Polska zachwycała się piosenkami komponowanymi m.in. przez Henryka Warsę czy Jerzego Petersburskiego. Do dziś te utwory wzruszają i bawią. Okazją do zorganizowania koncertu pt. „Lata 20., lata 30. – pretekstem do wzruszeń” był Dzień Matki.

Grupy wokalne i taneczne działające przy GOK-u w pięknej scenerii z dawnych lat zaprezentowały największe hity tamtego czasu – „Ada! To nie wypada”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Ja się boję sama spać”, „Ach, śpij kochanie”, „Ta ostatnia niedziela”, „Już taki jestem, zimny drań”. Utwory zaśpiewali: Agnieszka Borodijuk, Beata Wereszko, Sławomir Adach, Krzysztof Chalimoniuk, Jan Barnasiuk, zespół A JAK. Na scenie oprócz wokalistów wystąpiło też kilku członków Rady Gminy Biała Podlaska. Koncert przeplatany był występami tanecznymi i właśnie takim pokazem się rozpoczął – Młodzieżowa Grupa Taneczna „Macierzanka” zaprezentowała charlestona. W wykonaniu młodzieży z „Macierzanki” publiczność mogła podziwiać też układ taneczny do utworu „Polka kryminalna”. Swoje taneczne interpretacje lubianych piosenek zaprezentował Dziecięcy Zespół Taneczny „Figiel” oraz grupa taneczna „Hałastrza z Podlasia”. Nie zabrakło także doskonałych akcentów ka-

baretowych w wykonaniu Katarzyny Mikiciuk i Piotra Oskwarka, którzy zaprezentowali skecz z Kabaretu Dudek.



Artyści tuż przed koncertem „Lata 20., lata 30. – pretekstem do wzruszeń”
Fot. archiwum GOK Biała Podlaska

Koncert poprowadzili Rafał Barszczewski i Sławomir Adach. Podczas wydarzenia odbyła się loteria fantowa, podczas której można było wylosować drobne upominki – dekoracje kwiatowe, kubeczki, bilety do kina. (et)

Trzy Spojrzenia na Kulturę w Terespolu

Drugą edycję spotkań białkopodlaskich artystów w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu, można zaliczyć do udanych. W tym roku spotkaliśmy się w zacnym gronie: Tomasz Rogalski – muzyk, multiinstrumentalista, Małgorzata Piekarska – fotografka, opiekunka Bialskiego Fotoklubu i Migawki, ja czyli Maciej Szupiluk – poeta i mój brat Grzegorz też poeta.

Spotkanie rozpoczęło się wstępem Tomasza Rogalskiego, który zagrał na saksofonie kilka „klasyków” muzyki polskiej i zagranicznej. Małgorzata Piekarska opowiedziała o swojej wystawie fotografii z historiami powstawania zdjęć i podzieliła się cennym doświadczeniem pracownika kultury. Po tym my, poeci zaprezentowaliśmy wiersze z nowych i starszych tomików. W drugiej części spotkania dyskutowaliśmy wspólnie z publicznością o potrzebach kulturalnych mieszkańców Terespolu. Opowiedzieliśmy, jako pracownicy i twórcy, jak pracuje się w kulturze, jakie mamy uwagi, przestrogi i zalecenia. Przedstawiciele lokalnego MOK-u, biblioteki, przybyli artyści i mieszkańcy byli w jednym zgodni, że trzeba wielu zmian i pracy u podstaw, by organizować wydarzenia, ponieważ często brakuje infrastruktury, środków, pracowników i te mniejsze miasta bardziej niż większe, borykają się z problemem wydłużenia. Ośrodki kultury cały czas muszą aktualizować swoją ofertę kulturalną. Na koniec odczytaliśmy kilka wierszy, a Tomek Rogalski zagrał kolejne utwory. I tak zakończyła się ta ostanía niedziela kwietnia w tym miejscu. (Maciej Szupiluk)

Lipiec 2022**Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej**

6, 13, 20, 27	10.30 – 12.00	Filia nr 1 – „Wakacje z niemożliwym” zajęcia literacko-plastyczne dla dzieci
5, 6, 12, 13, 19, 20, 26, 27	11.00 – 12.30	Filia nr 3 – „Z książką w plecaku dookoła świata”, zajęcia literacko-plastyczne dla dzieci 6-10 lat
7, 14, 21, 28	11.00 – 12.00	Filia nr 3 – „Podróżnicy z piaskownicy”, Wakacyjny Klub Malucha, zajęcia dla dzieci do lat 5
6, 13	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Lato z Kubusiem Puchatkiem”, historia Kubusia Puchatka, wystawa misiów
20.07.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – Anglia, kraj Kubusia Puchatka, projekcja filmu
27.07.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Lato z Kubusiem Puchatkiem”, „Misiowa Mini Galeria” – zajęcia plastyczne
5, 12, 19, 26	11.00	Barwna – „Jestem artystą” zajęcia plastyczne dla dzieci w wieku 6-10 lat
6, 13, 20, 27	11.00-13.00	Barwna – plac zabaw dla dzieci, Park Radziwiłłowski
7, 14, 21, 28	11.00	Barwna – „Barwne Kino” w każdy czwartek
05 – 07	12.00-13.00	Multicentrum – „Ciągłe w ruchu”, zajęcia ruchowe z wykorzystaniem nowych technologii
12-14	12.00-13.00	Multicentrum – „Odjazdowe łamigłówek” zajęcia dla fanów łamigłówek, zagadek, gier planszowych
19-21	12.00-13.00	Multicentrum – „Bilet do sztuki”
26-28	12.00-13.00	Multicentrum – „Peron kreatywności” zajęcia kreatywności w duchu zero waste

Białskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

1.07.	18.00	Galeria Podlaska – „Kolorowy pamiętnik”, wernisaż wystawy Macieja Falkiewicza
2.07.	15.00	Amfiteatr – Jubileusz 30-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasiacy” i Kapeli Ludowej „Podlasiacy”
1, 8, 15, 22, 29	20.00	Plac Wolności Wakacyjne koncerty na Placu Wolności
4, 5, 11, 12, 18, 19, 25, 26	20.30	Letnie Kino w Amfiteatrze – filmowe poniedziałki, familijne wtorki

Muzeum Południowego Podlasia

6.07.	11.00	„Piękny świat roślin”, malowanie na tkaninie motywów roślinnych techniką lawowania (płatne)
13.07.	11.00	„Na skrzydłach latawców”, konstruowanie mini latawców z motywem ptaków A. Strumiły (płatne)
20.07.	11.00	„Uskrzydłone kamienie” – malowanie motywów ptaków na kamieniu (płatne)
27.07.	11.00	„Bądź jak Bazyli – ogrodnik i malarz” – malowanie doniczek w motywy kwiatowe oraz sadzenie ziół (płatne)

Gminny Ośrodek Kultury Biała Podlaska

3.07.	15.00	Woroniec – Festyn Rodzinny „Trzy godziny dla rodziny”, plac przy Klubie Kultury
10.07.	10.00	Sitnik – III Rajd Rowerowy Śladami Poezji Henryka Kozaka (zapisy do 07.07.)
	15.00	GBP Sitnik – Spotkanie autorskie z poetą H. Kozakiem

Sierpień 2022

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

3, 10, 17, 24	10.30 – 12.00	Filia nr 1 – „Wakacje z niemożliwym” zajęcia literacko-plastyczne dla dzieci
2, 3, 9, 10, 16, 17, 23, 24	11.00 – 12.30	Filia nr 3 – „Z książką w plecaku dookoła świata”, zajęcia literacko-plastyczne dla dzieci 6-10 lat
4, 11, 18, 25	11.00 – 12.00	Filia nr 3 – „Podróżnicy z piaskownicy”, Wakacyjny Klub Malucha, zajęcia dla dzieci do lat 5
30 – 31	11.00 – 12.00	Filia nr 3 – Kreatywna strefa zabaw
03.08.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Lato z Kubusiem Puchatkiem”, „Ogródek króliczka” – zajęcia plastyczne
10.08.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Co powiedziałby miś na to?” Poradnik Kubusia Puchatka
17.08.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Straszne miny Kłapouchego” konkurs na najśmieszniejszą minę
4.08.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Pogoda w Stumilowym Lesie” rebusy i zagadki
31.08.	11.00 – 12.00	Filia nr 6 – „Biblioteczny detektyw” poszukiwanie książek o misiach
2, 9, 16, 23, 30	11.00	Barwna – „Jestem artystą” zajęcia plastyczne dla dzieci w wieku 6-10 lat
3, 10, 17, 24, 31	11.00-13.00	Barwna – plac zabaw dla dzieci, Park Radziwiłłowski
4, 11, 18, 25	11.00	Barwna – „Barwne Kino”

02 – 04	12.00-13.00	Multicentrum – „Dworzec nauki”, zajęcia dla małych fanów chemii, fizyki, biologii
09 – 11	12.00-13.00	Multicentrum – „Pociąg do natury” zajęcia przyrodniczo-środowiskowe
16 – 18	12.00-13.00	Multicentrum – „Kierunek Hollywood” tajniki sztuki filmowej dla początkujących
23 – 5	12.00-13.00	Multicentrum – „Przystanek K'nex”, zajęcia konstruktorskie z wykorzystaniem klocków K'nex

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

1, 2, 8, 9, 16, 22, 23, 29, 30	20.30	Letnie Kino w Amfiteatrze
5, 12, 19, 26 5.08.	20.00 18.00	Wakacyjne Koncerty na Placu Wolności Galeria Podlaska – wernisaż wystawy Macieja Szczurka-Maksymiuka (wystawa dolna)
12.08.	18.00	Galeria Podlaska – „Wystarczy”, wernisaż wystawy Kai Kozon (wystawa górna)

Muzeum Południowego Podlasia

3.08.	11.00	Gry i zabawy naszych dziadków – zabawa na świeżym powietrzu (płatne)
10.08.	11.00	Dawne gry i zabawy dworskie (płatne)
17.08.	11.00	Letnie spotkania z archeologią (płatne)
24.08.	11.00	„Przygoda w muzeum”, quizy, rebusy, zagadki w przestrzeni wystaw muzealnych (płatne)
31.08.	11.00	„Śladami detektywa” rodzinne zwiedzanie miasta (płatne)
do 14.08.		„Strumilowie u Radziwiłłów” – wystawa czasowa

Wrzesień 2022

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

8.09.	18.00	Filia nr 6 Spotkanie z mjr. pil. Jerzym Trudzikim
-------	-------	---

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego

2.09.	18.00	Galeria Podlaska – wernisaż wystawy Piotra Kowieskiego
4-11.09.		Amfiteatr – 4. Festiwal im. Bogusława Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej

Muzeum Południowego Podlasia

do 30.09.		Nabytki. Dary. Przekazy. Zakupy, wystawa czasowa
-----------	--	--

Informujemy, że terminy imprez kulturalnych mogą ulec zmianie

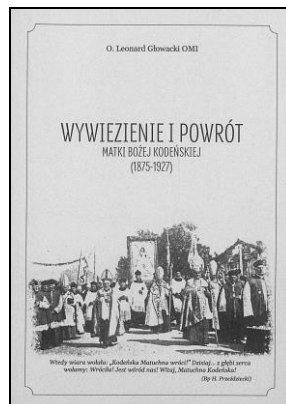
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Timor Hila Aszur, *Skórka od chleba*, Bielsko-Biała 2022.
- ✓ O. Leonard Głowacki OMI, *Wywiezienie i powrót Matki Bożej Kodeńskiej (1875-1927). Opowieść historyczna z okazji 90. rocznicy powrotu Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej z Częstochowy do Kodnia*, Poznań 2020.
- ✓ Izabela Jabłońska, Barbara Łętocha, Aleksandra Messer, *Żydowskie druki ulotne w Siedlcach, Chełmie, Białej Podlaskiej 1919-1931. Katalog*, Warszawa 2020.
- ✓ Anna Łosowska, *Wierny Syn Ojczyzny naszej Ksiądz Prałat Jan Poddębniak (1907-1994)*, Lublin 2020.
- ✓ Teresa Pływacz, *Lisiowółka w starej fotografii*, Radzyń Podlaski 2020.
- ✓ Daniel Sawicki, *Mnich Aleksander Miezieniec. Traktat pt. "Izwiещczenie o sogłasniejszych pomietach pokrótce przedstawionych"*, Lublin 2022.
- ✓ *Śpiewne tęsknoty drelowskie. Historia Zespołu Śpiewaczego „Bagnoszki”*, Drelów 2020.
- ✓ *Więźniowie KL Lublin 1941-1944*, pod red. T. Kranza, W. Lenarczyka, Lublin 2022.

Czasopisma:

- Gościniec Bialski, nr 2/2022, 3/2022, 4/2022, 5/2022, Biała Podlaska 2022.
- Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Wschód, nr 1/2022, Włodawa 2022.
- Rocznik Parczewski, t. 4–5, Lublin-Parczew 2021.
- Rocznik Ziemi Sarnackiej, t. 5, Sarnaki 2022.



cena: 10 zł



PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY